

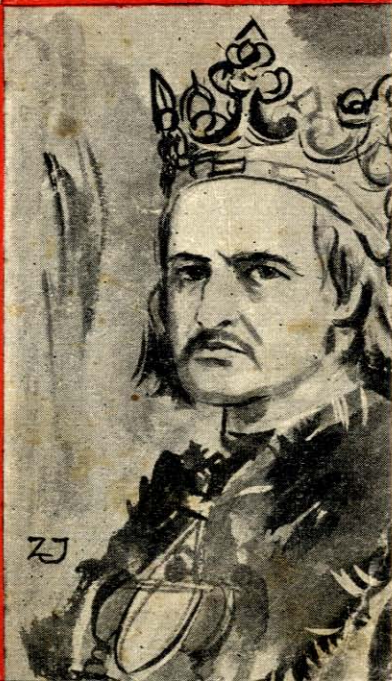


Jadwiga i Jagiełło



WYDAWCA
STANISŁAW
ŁUKROWSKI

EDMUND
DEZIERSKI



JADWIGA i JAGIEŁŁO

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

Redakcja i Administracja

BIBLIOTEKA NOWOŚCI W WARSZAWIE

ulica Chmielna 23.

Konto w P. K. O. 13.355. Tel. 275-03.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

Kwartalnie w broszurze (13 tomów)	12.50 zł.
Półrocznie w broszurze (26 tomów)	24.00 zł.
Kwartalnie w oprawie (13 tomów)	22.00 zł.
Półrocznie w oprawie (26 tomów)	42.00 zł.
Rocznie w broszurze (52 tomy)	48.00 zł.
Rocznie w oprawie (52 tomy)	84.00 zł.

Książka wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 296.

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW CUKROWSKI.

Edmund Jezierski

JADWIGA i JAGIEŁŁO

TOM I.

WYDAWNICTWO
STANISŁAWA CUKROWSKIEGO

WARSZAWA — 1934

2-29/82

100

Ź R Ó D Ł A.

Józef Szujski: Dzieje Polski.
 Aug. Sokołowski: Dzieje Polski.
 Antoni Prochaska: Król Władysław Jagiełło.
 Antoni Prochaska: Dzieje Witolda w księcia Litwy.
 Jasław z Bratkowa: Grunwald.
 M. Baliński i T. Lipiński: Starożytna Polska i inne.



Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Okladkę projektował
 art. mal. Z. JURKOWSKI.

POLSKA Drukarnia Nakładowa

Spółka z Ogr. Odp.

WARSZAWA

Senatorska 17. Telefon 251-58.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0301862

WSTĘP

Głoszone gorliwie przez misjonarzy światło wiary chrześcijańskiej, a wraz z niem i kultura zachodnia i wschodnia, ogarnęły już prawie całą Europę, przenikając nawet na wschód i północ, gdy naraz na północnym zachodzie spotkały zacięty opór ludów, zaszkałych w dorzeczach Wisły, Niemna i Wilji, na półbrzeżach Bałtyku, wśród gęstych nieprzebranych lasów i bagien... Byli to Prussowie, żmudzini, Łotysze i Estowie...

A że zwykle za misjonarzami kroczyli chciwi łupu i władzy rycerze oraz żądni zysków kupcy, wobec tego że ziemie te stanowiły nader rozległy teren dla kolonizacji, jak również że wiodły przez nie drogi handlowe na północ i wschód, do krain ruskich i skandynawskich, bogatych w futra i inne towary, gdzie można było nie tylko nabywać, ale i zbywać towary własne i z krajów południowych przywiezione, jak również i zagarniać ich własne bogactwa, zwróciły na nie uwagę drapieżne, chciwe władzy i bogactw narody germańskie, i postanowiły zagarnąć je dla siebie...

Kryjąc się za świętem dziełem nawracania, skierowały się tam licznie powstałe w czasie owym zakony krzyżowe, złożone z próżniaczego rycerstwa, mającego niby za zadanie walkę z muzułmanami o Ziemię świętą, a w gruncie rzeczy, z wyjątkiem nielicznych jednostek, żadnego łupu i grabieży... Nie kwapiły się też one zbyt do dalekiej Palestyny, gdzie mór pa-

nował i upały srogie, i gdzie bitni a mężni Arabowie odpór im dawali skuteczny, utrudniając wielce zdobycie łupu, a pozostawały w Europie, zajmując się bezpieczniejszem i korzystniejszym nawracaniem i umacnianiem w wierze ludów podbitych...

Pyszni i chciwi ci nawpół rycerze nawpół mnisi, stawali się nieraz uciążliwymi dla korzystających z ich usług królów i książąt europejskich... Starano się więc ich pozbyć za wszelką cenę, i wtedy zwrócono uwagę na kraje północne tkwiące jeszcze w pogaństwie... Tam mogli oni znaleźć szerokie pole do działania, gdyż i nawracać pogan na chrześcijaństwo, i zdobywać tereny dla ekspansji germańskiej, a zarazem otoczyć ciasnym pierścieniem słowiańską Polskę, która stawiając im mężny opór, zagradzała drogę do dalszego posuwania się kohort niemieckich na północ i wschód...

W tym celu w początkach w. XIII powstał Zakon Kawalerów Mieczowych, który osiadłszy na pobrzeżach Bałtyku i Kurlandji rozpoczął krwawe dzieło nawracania na chrześcijaństwo Łotyszów i Estów, pobudował tam miasta i zamki, a uczyniwszy z pozostałych przy życiu po okrutnych rzeziach resztek mieszkańców, niewolników swoich, stworzył olbrzymią kolonię niemiecką, prowadzącą ożywiony handel z macierzą...

Wkrótce potem druga taka sama placówka niemiecka, również pod pozorem nawracania na chrześcijaństwo, powstała na wybrzeżu Bałtyku, przy ujściu Wisły...

Zamieszkali tam Prussowie, okrutni i mocno stojący przy swej wierze pogańskiej, a przytem mściwi bardzo, kryjąc się bezpiecznie w swym bagnistym, pełnym jezior i borów kraju, zaniepokojeni popieraną przez książąt mazowieckich akcją szerzenia chrześcijaństwa, broniąc się przed niem, zaczęli napadać na Mazowsze, wyrządzając tam znaczne szkody...

Akcja obronna książąt polskich nie odnosiła wielkiego skutku, a wtedy ks. Konrad mazowiecki, naj-

bardziej gnębiony przez napady Prussów, za podmo-
wą biskupa pruskiego, Krystyna, z pochodzenia Niemca, popełnił wielki błąd polityczny, i postanowił uciec się do pomocy rycerzy krzyżowych...

Skorzystał z takiej okazji skwapliwie cesarz niemiecki Fryderyk II, dążący do zawładnięcia dla celów handlowych i kolonizacyjnych całem wybrzeżem Bałtyku, a który już w r. 1214 dokumentem, wydanym w Kolonji, wziął w opiekę swoją ludy, zamieszkujące Estonję, Inflanty, żmudź, Semigalię i Prussy, i oświadczył im wprost, że podlegają tylko kościołowi i państwu rzymskiemu, to jest Niemcom...

A że w czasie owym król węgierski, Andrzej II, pomimo przedstawień papieża Honorjusza II, wypędził z państwa swego uciążliwych mu wielce Krzyżaków, i ci uciekli się pod opiekę cesarza Fryderyka II, tenże, w porozumieniu z biskupem Krystynem, polecił ich księciu Konradowi Mazowieckiemu, i po długich rokowaniach, aktem wydanym w Bejskach pod Opatowem, dn. 23 kwietnia 1228 r., ten ostatni nadał im ziemię chełmińską i wieś Orlów na Kujawach, bez wszelkich zresztą zastrzeżeń...

Uzyskawszy zapewnienie protekcji cesarskiej, pod postacią zatwierdzenia tej umowy i prawa podbijania Prussów i wszelkie regalia w ziemiach pruskich, rycerze Krzyżowi, nawpół mnisi, przybyli pod wodzą wielkiego mistrza, Hermana z Salzy, do ziemi pruskiej i rozpoczęli ogniem i mieczem swe okrutne dzieło nawracania...

Nie mogli stawiać zakutym w żelazo rycerzom oporu Prussowie, których broń stanowiły topory i maczugi, łuki i włócznie, a zbroję skóry dzikich zwierząt, i w krótkim czasie ulegli im... Na podbitych ziemiach wzniesli Krzyżacy szereg miast i zamków warownych, z Malborgiem na czele, a ocalałych z pogromu nielicznych mieszkańców zakuli w kajdany niewoli...

Posługując się sfałszowanymi dokumentami, rozsiedli się w Prussach, rosnąc w potęgę, stając się

niebezpiecznymi sąsiadami nie tylko już dla pogan, ale i dla swoich polskich dobroczyńców....

Skończywszy z Prussami, drapieżne swe ręce wyciągnęli po Żmudź... Lecz tam już sprawa nie była tak łatwą, jak im się pozornie wydawało...

Przedtem jednak należy słów parę powiedzieć o Żmudzi.

Żiemajciej — Żmudź, wywodząca swą nazwę od ziemaj — nisko, t. j. kraina niższa od tej, która jest nazwana Aukstote, t. j. kraina wyższa, od słowa auksztas — wysoki, zamieszkałej przez Litwinów, — zajmowała dorzecze Niemna. Jest to kraj piękny, porosły gęstemi borami, nie tak jednak bagnisty, jak Prussy lub Inflanty. Ludność jego spokojna, pracowita, oddawała się łowom, pszczelnictwu, hodowli bydła, a najmniej rolnictwu... Olbrzymie, nieprzebyte nieraz bory, w których przemieszkiwali tacy potentaci świata zwierzęcego, jak tury, żubry, rysie, niedźwiedzie, łosie, jelenie, dziki i inne, dostarczały im zwierzyny w obfitości...

Odcięta bagnami od Polski i Rusi, Żmudź przebywała najdłużej w pogaństwie, chociaż wszyscy jej sąsiedzi od wieków przyjęli chrześcijaństwo...

Oczili też Litwini w pierwszym rządzie Perkuna, zwierzchnika bogów, Żympala, — obrońcę bydła, Laukosanga — stróża pól i bydła, dejwy czyli boginki kauki czyli karły, ajtwarasy czyli inkluzy, latawce, Łaumę czyli zmorę, Dejwę czyli obludę, Ragane, Giltinę czyli śmierć, — słowem przeważnie siły nieczyste, djabelskie... Roilo się w ich wierzeniach od przeróżnych drobnych bóstw, wiadomem jest np., że składali cześć Nonadiejowi, Jalewali, Diwinikowi, zajęczemu bożkowi, Meijdenowi, t. j. leśnemu bożkowi, Andajowi, Sowijowi, czyli sowiemu bożkowi, czcili też młot olbrzymi, a twierdzono powszechnie, że przesądni Litwini oddawali cześć boską nawet węzom, ropuchom i mietlisku...

Najwyższe stanowiska w jej hierarchji duchowej zajmowali kapłani ognia, zwani krywe, którym

oddawali trzecią część zdobyczy, ci zaś zwoływali lud na zgromadzenia obsyłaniem laski, czyli krzywuli, i odprowadzali sady. Ognia strzegł Żincius, czyli ofiarnik, a wróżbici odgrywali wielką rolę, wróżąc na wyprawę, w polu i w domu; rzucali losy, a ofiary i wieszczby, oparte na przesądach, stanowiły główną część kultu Litwinów...

Wszyscy mieszkańcy osiedli brali udział w składaniu ofiar, czy to palono żywcem jakiego jeńca, czy też zabijano czarnego byka lub kozła, z których wnętrzności wyciągano wróżby. Składano wreszcie ofiary z pożywienia i napoju, którego część odlewano dla bogów...

Barbarzyńskimi były obrzędy religijne Litwinów, barbarzyństwem również przesiąknięte były ich obrzędy pogrzebowe, w czasie których palono zwłoki na stosie wraz z jeńcami, końmi, psami zmarłych i inną również ich własnością, a nierzadko razem i z żonami... Wyprawiano przytem obfite stypy, kosztowne bardzo, doprowadzające nieraz do ruiny materialnej, a połączone z olbrzymiem pijaństwem.

Pełne ciemnoty i przesądów było życie ówczesnego Litwina, którego warunki życia zrobiły nieufnym, skrytym i upartym, a przytem i zabobonnym bezgranicznie...

Mieszkali oni w głębinach swych puszczy, zdala od dróg, by nieprzyjaciół nie mógł trafić do nich, w chatach kurnych, razem z bydłem, a prace przy gospodarstwie prowadzili niewolnikami, choć sami znowu byli niewolnikami swoich książąt i starszych. Daninę płacili w naturze. Żony kupowali, co zresztą było zwyczajem powszechnym na całej Rusi północnej.

Pędzili oni żywot względnie spokojny, gdy jednak na zachodzie, w Prussach, osiadł drapieżny a łupieżczy Zakon Krzyżacki, tępiący, pod pokrywką apostołstwa, ogniem i mieczem ludność miejscową, a właściwie przygotowujący tą drogą tereny dla osadnictwa niemieckiego, — oddzielona od Pruss lasami i bagnami pogańska również Żmudź, spostrzegła rych-

ło, że z łatwością stać się może łupem najazdu germańskiego.

Pierwszym, który spostrzegł to groźne niebezpieczeństwo i przez skupienie władzy w swym ręku starał się utworzyć silne państwo litewskie, był Mendog, albo Mindowe, syn Ryngolda, panujący od r. 1240 do 1263.

W tym celu dążył do rozszerzenia panowania swego nad sąsiednimi krajami ruskimi, zmuszając jednocześnie udzielnych książąt litewskich do uległości.

Wysiłkom też jego zawdzięczać należy powstanie wielkiego księstwa litewskiego, które za następów już jego, wykorzystujących zrzeczenie za jego przykładem zwady książąt ruskich i zagarniających ich ziemie, rozrosło się pod koniec wieku XIV tak dalece, że od zachodu poczynając, od Bałtyku, i nadbrzeżnych miast jego, Połagi i Jurborga, granice jego prowadziły wzdłuż Mazowsza aż do miejsca, gdzie Narew wpada do Bugu, z ziemiami Chełmską i Bełską, z Wołyniem, Polesiem, Kijowszczyzną, aż po najdalsze stepy południowe i wschodnie, spadające ku morzu; na wschodzie znów granica ciągnęła się wzdłuż rzeki Samary, Dońca i Obi aż po Kaługę, a wzdłuż Ugry aż po miejsce, gdzie Wołga do niej wpływa i dalej, gdzie rozsiadł się gród Chłopeń już na wierzchowiskach Wołgi; wreszcie na północy od Połagi i wygiętym ku północy łukiem do Braclawia, a stąd linią prostą do źródlowisk Welikiej i znowu do źródlowisk Wołgi.

Lecz cóż z tego, kiedy ten olbrzymi szmat ziemi zaludniony był tak rzadko, że dnie i tygodnie całe można było jechać przez nieprzebyte nieraz puszcze jego, zanim się siedzibę ludzką spotkało, a wzdłuż granic jego osiedli liczni nieprzyjaciele, nie dający mu ani chwili wytchnienia, coraz napadający nań, szarpiący go, byle tylko kęs jakiś urwać...

I tak na północy i zachodzie rozsiedli się dwaj najpotężniejsi i najzaciętsi wrodzy księstwa litewskiego: nad Dźwiną — Zakon Inflancki, a nad ujściem

Niemna, aż do granic Mazowsza, na ziemi pruskiej, — Zakon Krzyżacki...

Znacznie mniej niebezpiecznymi, bo nie chciwymi, sąsiadami były na południu Mazowsze i Polska, natomiast groźniejszymi były na północnym wschodzie dwie republiki, pozostające pod wpływem Moskwy, — Psków i Nowogród, oraz najważniejsza sama Moskwa, dążąca do zagarnięcia władzy nad wszystkimi ziemiami ruskimi, jak również potężniejsza jeszcze od niej, jej pani zwierzchnicza — Złota Orda tatarska, panująca na szerokich stepach nadwołżańskich, hen aż po Ural, i w Azji...

Na rozległych przestrzeniach księstwa litewskiego, w olbrzymich puszczach, mieszkali dwa narody — rdzenni Litwini — na Żmudzi, oraz podbici przez nich Rusini.

Obydwie narodowości były obce sobie zupełnie i łączyła je jedynie silna wola i przymus władzy książęcej, a dzieliło wszystko: wiara, obyczaj, kultura.

Ludność, zamieszkała na ziemiach ruskich, zajmując cztery piąte całego księstwa, była chrześcijańską, a choć licznie silniejsza, skutkiem rozsiania na znacznych przestrzeniach, uległa bardziej wojowniczym Litwinom.

Natomiast kulturą stała znacznie wyżej od nich, tak że język ruski wyparł stopniowo na dworze książęcym i w wyższych sferach język litewski a i obyczaj przyjęto ruski.

Nie przyjęto jedynie chrześcijaństwa od Rusi, i sam wielki książę i dwór jego pozostali poganami, tolerując jedynie chrześcijaństwo u żon — Rusinek, pozwalając im utrzymywać kaplice i duchownych przy nich. Jednocześnie strzeżono pilnie, by rdzenni Litwini nie przyjmowali chrześcijaństwa, karząc nawet za to śmiercią.

Spółczeństwo na Rusi litewskiej dzieliło się na wolnych i niewolnych, na kniaziów, bojarów i chłopów... Ile było księstw na Litwie, tylu lenników posiadał wielki książę Litwy; ci lennicy zwali się czasami

nawet wielkimi książętami, jak np. w Połocku, na Siewierszczyźnie, w Kijowszczyźnie, na Wołyniu.

Obowiązkiem ich było dostarczanie wojska pod dowództwem osobistym lub przysłanego zastępcy, dalej płacili roczne sumy ze swych dochodów, tak zwane poletnie, przysięgali też na wierność w. księciu Litwy, a nie mogli bez jego pozwolenia prowadzić wojny i zawierać przymierza, tudzież znosić się przez poselstwa z innymi książętami. Zresztą mieli swobodę pod warunkiem służby wojennej rozdzielać ziemię na prawie lennem w swej dzielnicy, w której wykonywali sądownictwo, ściągali podatki i daniny od osadników, nie mieli zaś prawa rozporządzać ziemią lub księstwem na rzecz rodziny swojej, a więc nie mogli oni zapisywać posagu, ani obciążać ziemi długami, chyba za zgodą i wiedzą wielkiego księcia.

Władza wielkiego księcia nad nimi była tak wielką, że bez jego zgody nie mieli prawa wydawać córek za mąż, ani też przekazywać następstwa po sobie synom... W sądownictwie też wielki książę stanowił instancję odwoławczą od wyroków książęcych, jak również był sędzią w sporach między książętami.

Władza książąt rozciągała się na ludność, która dzieliła się znów na wolnych — bojarów, oraz niewolnych — chłopów, będących raczej niewolnikami, obowiązanych do niesienia wszelkich służb.

Wielki książę Mendog, zajęty rozszerzaniem granic swego księstwa, oraz ustawiczną walką z Krzyżakami, przekonał się niebawem, że trudnemu temu zadaniu niepodoła.

Powziął zatem myśl, ażeby przez przyjęcie chrześcijaństwa i poddanie się władzy papieża, położyć przynajmniej kres najazdom krzyżackim... Jakoż rzeczywiście przyjął Mendog chrzest w Nowogródku, w r. 1251, a w dwa lata potem otrzymał od papieża koronę królewską... Spotkał go jednak zawód straszliwy, gdyż z jednej strony zaprowadzenie chrześcijaństwa wywołało zapamiętałą reakcję pogańską, a z drugiej strony chrzest ten nie powstrzymał zupeł-

nie Zakonu Krzyżackiego od dalszej walki z nawracającą się Litwą...

W prostocie ducha swego nie wiedział pierwszy król litewski, że Krzyżacy więcej dbali o zabory i rozszerzenie granic swego państwa, niż o wzrost wiary chrześcijańskiej, i skutkiem tej niewiedzy, padł ofiarą przewrotnej polityki Zakonu, sprzymierzonej z fanatyzmem pogańskim.

Zginął Mendog zamordowany w r. 1263, i na Litwie zwyciężył żywioł narodowo-pogański, reprezentowany przez wielkiego księcia Trojdena.

Wszczęły się kłótnie i spory między dziedzicami Mendoga, a Krzyżacy umiejętnie podsycali tą bratobójczą walkę, w osiągnięciu jednak z niej korzyści przeszkodziło im objęcie w r. 1315 władzy przez Gedymina, brata Witenesa, jednego z największych bohaterów Litwy, zarówno biegłego polityka, jak i dzielnego wodza.

Wstępując na tron ojcowski, Gedymin zastał Litwę w niemałym niebezpieczeństwie. Zakon Krzyżacki, ażeby wzmocnić swe wpływy, postanowił osadzić na tronie litewskim Pelurę, syna Dowmuntę, który się do niego zwrócił o pomoc, a Rusini, w przymierzu z Zakonem, zamierzali wraz z Tatarami uderzyć na Litwę od strony południowej.

Wielki mistrz Zakonu, Karol Beffort, wyruszył trzema szlakami na Litwę, zdobył Jurbork i zmusił Kowno do poddania. Rusini, pod wodzą kniaziów: Lwa — Tłuckiego, Andrzeja — halickiego i Włodzimierza — Wołyńskiego, mieli się połączyć z Krzyżakami, ale starosta grodzieński, Dawid, odparł ich aż pod Brześć litewski.

Następne wyprawy krzyżackie zagarnęły żmudź całą aż po rzekę Niewiażę, której brzegów bronił Gedymin z Litwinami, rozmyślając nad stanowczym odwetem.

Jakoż przyszło do niego w listopadzie 1320 r. Marszałek Zakonu, Henryk de Platzek, okrutny zaborca Pomorza, przeszedłszy Niewiażę, stoczył nie-

szczęśliwą bitwę pod Żejmale, o której losach rozstrzygnęło 4000 żmudzinów zaciężnych, zwracając broń swą przeciwko ciemieżcom, a w odwrocie zginął wraz z 39 rycerzami sam marszałek, w walce z Gedyminem nad jeziorem Berzulą. Peluza schwytano i ścięto, rycerza Gerharda Rudę spalono żywcem na ofiarę bogom.

Zwycięstwo pod Żejmale, obchodzone długo jako święto narodowe, uwolniło żmudź od Zakonu. Bez pośrednio po tych świetnych zwycięstwach, wpadła Litwa na Mazowsze, gdzie księżę Wacław, czyli Wańko, sprzyjał Zakonowi. Dopiero za pośrednictwem biskupa płockiego, Florjana, stanęło dwuletnie zawieszenie broni.

Odpierwszy najezdniczy Zakon, zwrócił Gedymin uwagę swoją na Ruś i w tymże samym roku wyruszył na jej zdobycie. Udał się naprzód na Włodzimierz Wołyński, którego pan, Włodzimierz Lwowicz, stoczył z nim bitwę pod murami własnej stolicy i tam życie postradał. Poddął się Włodzimierz, poddał się i Łuck, gdzie kniaziował Lew Jurjewicz... Tak zagarnięto całą Wołyń...

W roku następnym ruszono na Kijów; wzięto po drodze Owruć i Żytomierz, zwyciężono książąt: Stanisława kijowskiego, Lwa Tuckiego, Olega perejaśławskiego i Romana brańskiego pod Białogrodem nad Irpeniem, a złota brama kijowska, o którą niegdyś Chrobry miecz swój wyszczerbił, otwarła się na przyjęcie Gedymina.

Zostawiwszy w Kijowie, jako zastępcę, Algimunta, syna Mendoga, wrócił Gedymin na Litwę i osiadł w świeżo wybudowanej w r. 1322 stolicy — Wilnie...

Polityka Gedymina względem Rusi nie była podbójczą, przeciwnie, była tylko użyciem wielorakich dawnych z nią stosunków. Litwa, jako organizm młody, przejmowała od Rusi, a nawet samych Krzyżaków, wiele, mianowicie pojęcia dynastyczne i feodalne, nie sprzeciwiała się propagandzie religijnej wschodu i

zachodu, szanowała prawa cerkwi i instytucje ruskie, łączyła się rada z książętami przez małżeństwa i sojusze.

Rusini, skłonni do zmiany panujących, obojętnie patrzyli na upadek własnych książąt, a Gedyminowi i jego synom oddawali czołobitność... W ten sposób uznały Gedymina — Witebsk, przypadły przez zgon ostatniego księcia ziemi jego a synowi Gedymina, Olgierdowi; Łuck, którego dziedziczką była Busza, żona drugiego Gedyminowicza, Lubarta; Mińsk, Połock, Kijów, a nawet sam Nowogród Wielki, rządzący się gminowładnie, przyjął Narymunda Gedyminowicza jako obrońcę swego przeciwko Niemcom.

Lęk przejął Krzyżaków po tych zwycięstwach Gedymina na Rusi, umacniających władzę jego... Obawiając się o posiadłości swoje, zwłaszcza po ostatnim pogromie, głosić zaczęli po całym świecie wyprawę krzyżową przeciwko pogańskim Litwinom... Stawili się na nią Bernard książę Świdnicki, hrabiowie Heroldsek, Jülich, Willenberg, baron Plichta z Czech i landmistrz Fryderyk z Waldenbergu, i w zimie r. 1322 wyruszyli na żmudź. Zniszczono las święty w Wajken, zdobyto twierdzę Bisterę, jednak zwycięskie wtargnięcie Gedymina do biskupstwa dorpackiego, powetowało straty.

Również niekorzystnie skończyła się wyprawa krzyżowa pod wodzą samego wielkiego mistrza w r. 1323, którą mrozy zmusiły do odwrotu, a jednocześnie bitny starosta grodzieński, Dawid, pomścił ją napadem na Rewel i zdobyciem Klajpedy. W tymże również roku napad litewski spustoszył ziemię dobrzyńską i chełmińską.

Pomimo tych zwycięstw, Gedymin, czując, że jako poganin nie zdoła dojść do znaczenia i spokojnego wzrostu ogromnego państwa, a przytem ciągłym z Rusią stosunkiem oswojony z chrześcijaństwem, pomny na politykę Mendoga, postanowił poruszyć sprężyny polityki zewnętrznej i wytoczyć sprawę Litwy przed stolicą apostolską, używając do tego duchow-

wieństwa inflanckiego, również srodze uciśnionego przez Zakon.

Naczelnik jego, arcybiskup ryski, Fryderyk Lo benstat, rozpoczął był około r. 1306 proces z Zakonem o liczne jego bezprawia, a mianowicie o przeszkadzanie Litwie w przyjęciu chrześcijaństwa. Wtedy już bowiem srodze prześladowany przez Zakon arcybiskup wszedł z Litwą w przyjazne stosunki.

Proces toczył się z rozmaitym skutkiem wśród intryg obustronnych. W r. 1323 wydał nareszcie papież Jan XXIII srogą bullę na Zakon, zarzucając mu ciężkie zbrodnie, jako to przeszkadzanie w nawróceniu Litwy, ucisk nowochrześciców, mordy duchownych, burzenie kościołów, prześladowanie apelujących do Rzymu i zagrabienia dóbr duchownych.

Wydobył się z tej matni w. mistrz, Karol Befland zjechawszy do Avignonu, gdy Gedymin, na poparcie zarzutów Zakonowi czynionych, wysłał list do papieża z oświadczeniem gotowości przyjęcia chrześcijaństwa i skargę na przeszkadzający temu Zakon.

Równocześnie wysłał Gedymin listy do zakonów franciszkańskich i dominikańskich, z prośbą o przysłanie nauczycieli i z zaręczeniem wszelkiego bezpieczeństwa i wygód, oraz do miast Lubeki, Rostoku, Sundu, Gripswaldu, Szczecina i do Gotlandji z prośbą o przysłanie rękodzielników i przemysłowców wszelkiego rodzaju na Litwę.

Akta te wielkiej ważności świadczą o szczerych zamiarach Gedymina, jak również o przeważnym wpływie arcybiskupa. Po ich wydaniu zapewne zawrły kraje i miasta Estonji, Inflant i Kurlandji traktat pokoju z Gedyminem w niedzielę po św. Michała r. 1323.

Papież Jan XXIII nie zatwierdził odrazu pokoju, ale gdy Gedymin osobnem poselstwem do Avignonu wysłał, stwierdził swoje dobre chęci, wyznaczył uroczyste poselstwo do Litwy, w osobach Bartłomieja, biskupa Elektu i Bernarda, opata Benedyk-

tyków św. Teofryda de Puy, aby się z Gedyminem porozumieli i pokój z Zakonem zawarli.

Nie zaspali Krzyżacy sprawy. Wyrobili oni u biskupów warmińskiego, samlandzkiego i pomeraniańskiego potępienie uroczyste pokoju Inflant z Gedyminem, wyrobili deklarację Franciszkanów pruskich i Pawła opata Cystersów oliwskich, jako oskarżenia arcybiskupa ryskiego są potwarzają, a Litwini w nawróceniu się żadnych przeszkód ze strony Zakonu nie doznają.

Skarżył się na ich intrygi Gedymin w liście do papieża, prosząc o najrychlejsze przysłanie legatów.

Ale intrygi te odniosły wreszcie zwycięstwo. Jadący w r. 1324 przez Marienburg do Rygi, a stamtąd na Litwę, legaci, nabrali stronniczego dla Krzyżaków usposobienia, a chociaż ratyfikowali pokój Inflant z Gedyminem i Zakonowi klątwą zagrozili, to przecież zabójstwo przez Krzyżaków posła litewskiego, wysłanego do Rygi, i inne zapewne przyczyny, tak dalece oziębiły Gedymina, że przybyłego do Wilna Bernarda przyjął wprawdzie wspaniale, ale zarazem oznajmił mu zupełną zmianę swoich uczuć...

Trudno dociec prawdy, co właściwie Gedymin posłom odpowiedział, to jednak jest pewne, że nie widząc dostatecznej gwarancji swej niepodległości, stanowczo odmówił przyjęcia chrztu.

Arcybiskup ryski zaraz następnego roku wytoczył Zakonowi proces o zbrodnicze przeszkadzanie nawróceniu króla przez okrutne zamordowanie posłów jego, a mianowicie brata franciszkanina Gerharda.

Krzyżacy wobec opinii chrześcijaństwa zasłonili się na to skargą Ziemowita i Trojdena, książąt mazowieckich, wytoczoną o napad Mazowsza przez Dawida, starostę grodzieńskiego.

Bądź co bądź Gedymin odstąpił od traktowania z stolicą apostolską, przekonawszy się, że oddalenie jej, mactwa polityczne, których się stawała ofiarą, nie dozwalały się oprzeć na niej i zagwarantować sobie spokój z Zakonem.



To rozczarowanie spotkało go w chwili, gdy i sąsiad jego, król polski Władysław Łokietek, również zawiódł się na interwencji papieskiej.

I oto wynikiem przeświadczenia, że tylko na własne siły rachować można, było zbliżenie się obu władców, symbolizowane małżeństwem córki Gedymina, Aldony, z królewiczem polskim, Kazimierzem.

Król Władysław Łokietek wysłał dziewosłębów do Wilna. Ochotnie przyjął ich Gedymin i niebawem wysłał córkę do Krakowa. Poraz pierwszy ujrzały mury prastarej stolicy polskiej srogich najeźdźców północy, w niedźwiedzych kozuszkach i wilczych szłykach, przybywających w przyjaznem usposobieniu.

Nankier, biskup krakowski, katechizował i ochrzcił pogańską narzeczoną, pustą a swawolną dziewczę Litwy, a w dn. 28 czerwca 1325 r. odbył się ślub z młodym Kazimierzem.

Nie wiemy o punktach przymierza, bo zapewne ich nie było, ale nastąpiła przyjaźń i sojusz, którego skutkiem błogim było pozbycie się drapieżnego sąsiada, a nabycie współzainteresowanego sprzymierzeńca.

Jakoż młoda narzeczona przywiodła z sobą najmilszy królowi polskiemu posag, przywiodła dwadzieścia cztery tysiące jeńców polskich, zabranych z Kujaw, Mazowsza i Dobrzynia w głąb Litwy.

Przybycie stęsknionych za ojczyzną miało błogosławione skutki na gospodarczą pomyślność kraju, osadzeni bowiem w wyludnionej i spustoszonej długimi wojnami Polsce, podnieśli rolnictwo gorliwą pracą i powiększyli przerzedzoną liczbę mieszkańców. „Nietylko stare, puste role osiedli i uprawili, — mówi Strykowski: ale i sioła i wsi na surowym korzeniu wyrobili, lasy rozkopali i ku oraniu i mieszkaniu godne i pożyteczne za krótki czas uczynili; nauczyli się niebożęta w litewskiej niewoli, żarnami mieląc, lasy rąbając i rozkopując, gospodarstwa.“

Po zerwaniu wszelkich układów ze stolicą apostolską, trwał Gedymin w uporczywej wojnie z Zakonem. Przygotowali znów Krzyżacy wielką wyprawę

krzyżową na Miedniki, lecz król Łokietek ją od Litwy odwrócił.

Nie udała się podobnież wyprawa w r. 1330, a krucjata w r. 1336 podjęta, skończyła się na zdobyciu grodu Pullen, w którym bohaterski Margier z kapłanką litewską i wszystkimi towarzyszami zginął śmiercią bohatera.

W r. 1337 wyprawił się znów na Litwę król Jan Czeski z Henrykiem bawarskim, który to założył nad Niemnem twierdzę Bajerburg. Kusił się o jej zdobycie Gedymin, ale nadaremnie, aż wreszcie w r. 1340 czy 1341, idąc z odsieczą obleżonej przez wielkiego mistrza Wielonie, zginął w boju ten największy mąż Litwy i twórca jej potęgi.

Z synów jego Montwid umarł przed ojcem, Jawnuta, najmłodszy, zrodzony z Rusinki Ewy, otrzymał na skutek woli ojca wielkie księstwo, podczas gdy starsi, Olgierd i Kiejstut, dalej wiedli bohaterskie boje z Krzyżakami.

Wyprawa krzyżowa w r. 1344, pod wodzą króla Jana czeskiego i wielkiego mistrza Rudolfa z Weitzan, zapędziwszy się w głąb Litwy, musiała się cofać następnie z wielkimi stratami z powodu roztopów, podczas gdy napad Olgierda po Rygę i Neumillen sięgający, wyrządził Zakonowi wielkie szkody. W r. 1344 napadł Olgierd na fortecę Rastenburg i spustoszył Prusy.

Wreszcie wsławieni w wielu bojach Kiejstut i Olgierd zrzucili nieudolnego i nieumiejącego trzymać w korbach książąt dzielnicowych, Jawnute, z wielkoksiążęcego tronu, a Kiejstut odstąpił go Olgierdowi.

Jawnuta tułał się między książętami, niezadowolony z wydzielonego mu księstwa zaslawskiego. Los jego dzielił Narymunt, który podburzywszy Nowogrodzian, sprowadził wojnę na Olgierda.

Kiejstut tymczasem dzielnie wojował z Zakonem, póki walna bitwa nad rzeką Strawą (Streba) w r. 1348, nie złamała i jego i brata Olgierda potęgi. Siedemdziesiąt tysięcy wojska litewskiego poszło po

krwawym boju w rozsypkę. Srogie spustoszenie kraju, zdobycie i zniszczenie Wielony, było dalszym skutkiem zwycięstwa. Litwa zatrzęsa się od gwałtownego ciosu.

W rok po porażce Litwy nad Strawą, korzystając z jej wyczerpania, uderzył Kazimierz Wielki, król polski, na sąsiednią Ruś, pozostającą pod władzą książąt litewskich. Zajął on Luck i Włodzimierz, zdobył Brześć i Chełm, ustanowił tam starostów polskich; Luck tylko, jako lenno, powierzył Lubartowi Gedyminowiczowi w r. 1349.

Wyparty z Brześcia Kiejstut, udał się do Kazimierza, wyrażając chęć przyjęcia chrześcijaństwa... Zawiadomił o tem Kazimierz papieża, a ujęty prośbą prozelity, może i Brześć w lenno mu puścił.

Niedługo jednak trwało to zwierzchnictwo Polski nad Rusią litewską. Wylizawszy się z ran, książęta litewscy zrzucili z siebie jarzmo lennodawcy. Kiejstut przestał zupełnie o chrzcie myśleć, a Lubart, opanowawszy Włodzimierz, Chełm i Bełz, rzucił się na ziemię sandomierską, a potem aż po Lwów w r. 1350 zagony swe zapuścił, wspomagany w tych wyprawach przez Tatarów.

Kazimierz Wielki użył wszelkich sprężyn dla stawienia oporu. Na prośby jego ogłosił papież Klemens VI w maju r. 1354, krucjatę przeciwko Tatarom. Gdy krucjata nie przysłała do skutku, udał się król o pomoc do Ludwika, króla węgierskiego. Był to jednak interesowny sprzymierzeniec.

Od czasów jeszcze Andrzeja i Kolomana (w. XIII) rościła sobie korona węgierska prawo do Rusi czerwonej i Włodzimierza, a Ludwik nosił tytuł „rex Haliciae et Laodomiriae“. To prawo chciał Ludwik wyzyskać przy zawarciu przymierza, jakoż pod pewnymi warunkami sprzedał je Kazimierzowi za 100.000 grzywien.

Kazimierz, kupując, ustępował potrzebie sprzymierzeńca a obawie współzawodnika. W r. 1354 odebrały wojska węgiersko-polskie Włodzimierz i wię-

ły Kiejstuta do niewoli. Korzyści te jednak w krótkim czasie poszły w niwecz, gdyż Kiejstut umknął... W następnych latach Lubart zapuszczał się w głąb Polski aż po Zawichost i Halicz, a więc niezawodnie i zabrany Włodzimierz odzyskał.

Przez dziesięć lat, od r. 1356 do 1366, nie słyhać o żadnym zatargu Polski z Litwą. Dopiero w 1366 r., korzystając znowu ze srogiego ucisku Litwy przez Krzyżaków, wkracza Kazimierz w dzierżawy litewsko-ruskie, zdobywa Chełm, Bełz i Włodzimierz, z którego Lubart uciekł, i nareszcie zawarł traktat z Olgierdem.

Lubart został przy ziemi łuckiej, oraz przy części Wołynia, Kiejstut został przy Brześciu, Kamienicy, Drohiczynie i Bielsku; Kobryń został przy wielkim księciu Olgierdzie, Kazimierz zabrał Włodzimierz z okęgami: horodelskim, lubomlskim, tuszyńskim, ratreńskim, oraz miasta: Krzemieniec, Przemyśl, Olesko, Bełz, Grabowiec, Chełm, Szczebrzeszyn i Łopatyn.

Tak się skończył długoletni spór Polski z Litwą.

Panowanie wielkiego księcia Olgierda było jednym pasmem bohaterskich ale nieskutecznych zapasów z Zakonem, przerywanych zwycięskimi bojami przeciw Rusi, Moskwie i Tatarom.

Z jednej strony widzimy jednego z najzdolniejszych mistrzów Zakonu, Winrycha Kniprode (1351-1382), z drugiej genialnego i dzielnego Olgierda, obok rycerskiego i przebiegłego Kiejstuta.

Po kilkoletnim spokoju, którego przyczyną była pomiędzy innemi grasująca w r. 1350 morowa zaraza, czarna śmiercią zwana, rozpoczęła się w r. 1352 wojna.

Winrych Kniprode wpadł aż po Ejragołę, Litwini odwzięczyli się spustoszeniami w Samlandji. Złe wyniki tej wyprawy skłoniły wielkiego mistrza do kilkoletniego zaniechania wojny; dopiero, gdy na przedstawienie Kazimierza Wielkiego, papież Inocenty VI zgromił Zakon za opieszałość, wyruszono w r. 1357 pod Ragnetę Wieloną, ale z małym skutkiem.

Był to okres największej potęgi Olgierda, gdy zadałszy Tatarom stanowczą klęskę w bitwie pod Sine-mi wodami w r. 1351, zdobył wraz z Korjatowiczami Podole, gdy na krótko przedtem Lubart odebrał Kazimierzowi Wielkiemu zajęte przez niego litewsko-ruskie dzierżawy, gdy Smoleńsk, Brańsk, Rżew, Twer i Możejask poddawały się wielkiemu księciu i z jego ramienia brały władców.

Wraz z bogatemi łupami cisnął się na dwór księżęcy obcy obyczaj, oświata, nasuwała się z natury rzeczy potrzeba przyjęcia chrześcijaństwa.

Wysłał więc Olgierd Kiejstuta do cesarza Karola IV z oświadczeniem gotowości prozelityzmu, ale zjazd wrocławski na którym miano dopełnić tego aktu, spełził na niczem, o ile się zdaje z przyczyny intryg krzyżackich.

Jakoż w r. 1360 rozpoczęli Krzyżacy na nowo systematyczną wojnę. Marszałek zakonny Henryk Schindenkopf, okrutnik i fanatyk, stał w niej naprzeciwko rycerskiego i szlacheckiego Kiejstuta. Cudów dokazywali Litwini w wojnie podjazdowej i uludnych obrotach, cudów dokazywał odważny Kiejstut.

Pod Wokel dostał się Kiejstut do niewoli, ale wnet umknął przy pomocy Litwina Alfa, zostającego w służbie Krzyżaków, a napadłszy na twierdzę Johannisberg, zdobył ją. Niezadługo powtórzył się ten sam wypadek, a śliski Kiejstut umknął po raz drugi.

Wtedy w r. 1362 podstąpili Krzyżacy pod warowne Kowno i mimo odsieczy Kiejstuta i Olgierda zdobyli je z wyteżeniem wszystkich sił swoich. Rozgłos zdobycia Kowna zwabił licznych Krzyżaków, którzy w r. 1363 zapędzili się aż po Grodno i Nowogródek nad Narwią.

Nieugięty Kiejstut postawił Nowe Kowno na miejscu zburzonej fortecy, które jednak tegoż roku 1364 przez Henryka Schoeningen zburzone zostało. Zakon zdobył prócz tego Wielonę po ostatecznej a mężnej obronie starosty Gasztowda, przyczem splamił się zamordowaniem dowódcy i kapitulującej załogi.

Siły Litwinów tymczasem osłabiła w r. 1365 zdrada dwu synów Olgierda, Buttawa i Korygiełły, którzy uciekwszy do Krzyżaków ochrzcili się i podawali wrogom sposoby zdobycia Wilna.

Kiejstut uprzedził zamachy zdobyciem Johannsburga, przy którym starym komtura Ottona szlachetnie obdarował życiem i wolnością.

Krzyżacy, zdobywszy w r. 1369 po raz drugi odbudowane przez Kiejstuta Nowe Kowno, zbudowali na jego ruinach fortecę Gotteswerder. Kiejstut zdobył ją, ale niebawem utracił.

W r. 1370 przyszło do stanowczej rozprawy. Kiejstut z Olgierdem zgromadzili ogromne wojsko Litwinów, Rusinów i Tatarów, i stoczyli z Winrychem Kniprode i marszałkiem Schindenkopfem walną bitwę pod Rudawą. Po krwawej walce Litwini ustąpili z pola. Krzyżacy stracili między innymi rycerzami owego Schindenkopfa. Stanowczych skutków wyprawa nie miała.

Podczas gdy Kiejstut przeważnie toczył walki, Olgierd gruntował swoją potęgę na Rusi. Dał on kilkakrotnie uczuć przewagę swoją wielkiemu księciu Moskwy, Dymitrowi, a na znak zwycięstwa skruszył o mury Kremla moskiewskiego włócznie swoją.

Szerokie stosunki łączyły go z cesarstwem, Polską, a nawet z Anglią, z którą handlowe zawierał traktaty.

Ożeniony z księżniczką witebską Marją, dozwolił jej żyć a nawet wychowywać liczne potomstwo swoje po chrześcijańsku. Dawał też liczne dowody tolerancji, a nawet przychylności dla misji chrześcijańskich, pomimo że stał przy starej wierze.

Kiejstut znów był wzorem rycerskiej honorowości i awanturniczości, nawet przez Niemców szanowanym. Widocznie propaganda kultury i wary, spotykająca tak silny, tak ciąglej opór, gdy ją Krzyżak niósł na końcu miecza, dostawała się innemi drogami, niedostrzegalnie, na dwór wileński i trocki, i podkopywała tam po-gaństwo.

Jakoż pomimo dzielności książąt, pomimo obszer-

ności i potęgi państwa, nadchodziła ostatnia chwila dla pogańskiej Litwy. Żywiół cywilizacji chrześcijańskiej od Krzyżaków, Rusi i Polski wciskający się na dwory książęce, rozbił i tak już zachwianą siłę starowierstwa, a przez to samo prowadził do jednego lub drugiego sąsiada, poddając mu rozbitą moralnie pogańską Litwę.

Bronił się jak mógł Olgierd przed narzucanym mu chrześcijaństwem. Trzykrotnie zwracali się do niego w tej sprawie papieże: Klemens VI, Inocenty VI i Grzegorz XI, używając za pośredników takich potentatów, jakimi byli cesarz Karol IV, Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski, wreszcie mistrzowie Zakonu. Wszyscy oni jednak otrzymali odpowiedź odmowną od Olgierda, gdyż ten sprawy wiary traktował jako rzecz prywatną, lub też jako przedmiot zamiany, przy pomocy którego mógł osiągnąć korzyści materialne dla państwa.

Tak np. posłom Karola IV odpowiedział, że zgodzi się na przyjęcie chrztu, ale wzamian żąda odstąpienia ujęć Niemna i całych prawie Prus — ponieważ były zamieszkane przez plemiona litewskie.

Postanowił również Olgierd uczynić cerkiew ruską zawisłą od swej władzy i wtym celu postarał się w Carogrodzie o nominację odrębnego metropolity dla Litwy.

Konieczność dziejowa, konieczność utrzymania olbrzymiego a sztucznie stworzonego państwa, trzymanego w całości jedynie potężną wolą swego władcy, wskazywała na jedyną drogę ratunku, jaką mogło być przyjęcie chrześcijaństwa.

Skąd jednakże przyjąć miała Litwa to chrześcijaństwo, skoro wszyscy chrześcijanie byli jej wrogami? Wszakże przyjęcie chrztu od Wschodu groziło zemstą Zakonu, a przyjęcie go od Zakonu — odpadnięciem żmudzi i Rusi.

Pozostawało więc dla niej jedynie sąsiednie, a związane węzłami krwi państwo, które nigdy mieczem nie szerzyło wiary, nie liczyło na korzyści materialne od Litwy, a nad rozszerzeniem wiary na drodze pokoju w

tym kraju od wieków pracowało... Państwem tem była Polska...

Sam Zakon Krzyżacki przyczynił się najbardziej do tego połączenia obydwóch ludów, wrogich sobie dotąd... Intrzygi jego, zmierzające do osłabienia i odepchnięcia Polski od Litwy, którą uważali za swoją własność, przyczyniły się właśnie do porozumienia się i połączenia obydwóch tych narodów... Fałsz tylko i zdradzieckość Zakonu zaszkodziły mu w użytkowaniu dzieła intryg i poduszczeń, otworzyły Litwie oczy i rzuciły ją w ramiona Polski.

To konieczne z punktu widzenia interesów obu narodów nie miało się już stać dziełem Olgierda, który zmarł w r. 1377, pozostawiając według jednych dwunastu, według drugich dziewięciu synów. Umierając, przeznaczył najstarszego syna z drugiego małżeństwa z Juljaną, księżniczką litewską, Jagiełłę, na wielkiego księcia, polecając go opiece brata swego, Kiejstuta.

I.

Szeroko rozsiadł się na wybrzeżach Wilji i na przyległych wzgórzach gród, przez Gedymina przed kilkudziesięciu laty z małej osady do godności stolicy podniesiony, a skupiające się wokół zamku wielkopsiadłego budynki, kramnice kupieckie i domostwa ludzi, do dworu pańskiego należących, oraz kupców, rosły w liczbę, zajmując coraz więcej przestrzeni, rosnąc zarówno w liczbę mieszkańców, jak i w bogactwa...

Pod mądrymi rządami Gedymina, a potem syna jego, Olgierda, rozrosło się Wilno, przybierając wygląd rozległego i zamożnego miasta, a choć klęski przeróżne na nie, jak np. ciężki głód w r. 1362, oraz napaście Krzyżaków i Dymitra, w. ks. moskiewskiego, spadały,

choć ostatni, przed paru zaledwie laty zdradziecki napad Krzyżaków prawie połowę miasta pożogą w perzynę obrócił, odradzało się ono zawsze, jak Feniks, z popiołów, w krótkim czasie odzyskując nie tylko swą dawną pomyślność, ale znów rozszerzając swe granice, tak że ciasno mu się stawało w obrębie dawnych murów.

Na wysokiej górze, przy ujściu rzeki Wilny do Wilji, wznosiły się potężne mury, rękami niewolników krzyżackich, polskich i ruskich wzniesione, silnie warownego zamku wielkoksiążęcego, trzema basztami strzelające w górę i wysokim wałem opasane. Na południe znów, między górą a rzeką Wilną, znajdował się obszerny dom jednego z najprzedniejszych panów litewskich, Monwida. U stóp góry rozciągał się dolny zamek, Krzywym grodem nazwany, a dalej nieco, przy połączeniu się dwóch rzek, na świętej dolinie Świntoroga, odwiecznymi dębami porosłej, widniały drewniane budowle świątyni z płonącym wiecznym ogniem świętym, a tuż zaraz ciągnęły się mieszkania kriwów i służby świątyni.

Nieopodal znów, wśród ogromnych dębów, stał posąg władcy piorunów, Perkunasa, wsparty na podstawie z kamienia. W koło tego placu, zwanego Świętym, wznosiły się rozległe budynki dolnego zamku, po większej części drewniane, z wieżami.

Wznoszący się tam teren wielkoksiążęcy składał się z kilku obszernych budynków, pomiędzy którymi był dom przeznaczony na chowanie skarbów, oraz stajnie.

Na południe od świątyni Perkunasa wznosiła się wysoka, okrągła wieża z kamienia, z oknem, przez które sam najwyższy kriwe - kriwejte ogłaszał ludowi wolę bogów.

Cały ten Krzywy gród obwiedziony był gęstym ostrokołem i prócz tego opasany z jednej strony rzeką Wilną, a z drugiej kanałem Gedymina.

Z zachodniej bramy dolnego zamku prowadziła droga przez dwa mosty, zbudowane na Wilnie i na Wingrze, pomykająca później na północ, oraz przez prom na

Wilji do Kiernowa, najdawniejszej stolicy Litwy, i do zamku wilkomierskiego, a w lewo od promu ciągnęła się ku gajom świętym, gdzie stały odwieczne dęby i sosny, różnym bogom poświęcone.

Od Krzywego grodu szły jeszcze inne dwie drogi, jedna do Trok, a druga, rozdzielająca się w trzy strony, do Grodna, Lidy i Miednik. Nareszcie jedna jeszcze szła do Połocka przez most na Wilence.

W obrębie grodu wznosiły się liczne świątynie pogańskie, jak Perkunasa na zgłiszczu Świntoroga, oraz druga, temuż bożkowi poświęcona, w drugiej stronie miasta. Na Antokolu znów wznosiła się świątynia bogini Mildy, na zamku górnym, nad samą spadziścią nad Wilejką, również stała świątynia, poświęcona Perkunasowi, a świątynię bożka Ragulisa, żona Olgierda Marja, księżniczka witebska, przeistoczyła za zgodą męża na cerkiew dla siebie.

Oprócz tych głównych świątyń pogańskich, istniały jeszcze gaje święte, rozmaitym bogom poświęcone, a więc w dolinie Świntoroga był gaj niewielki, z którego brano drzewo wyłącznie do palenia na ołtarzu Perkunasa. Nad Wilenką znów znajdował się inny gaj święty, w którym wznosiła się świątynia... I w innych miejscach przy świątyniach, również rosły święte gaje.

W samym środku miasta wznosiła się wielka budowla drewniana, wysokim parkanem otoczona, w której znajdowały się kramnice i mieszkania kupieckie...

Pomyślnym wielce był stan miasta, gdyż zamożność dworu i opieka wielkiego księcia nad handlującymi pomnażały ludność i ruch w tej nowopowstałej, a nawpół dzikiej jeszcze stolicy... Mieszkańcy Wilna z kraju własnego i z głębin Rusi sprowadzali futra, skóry, wosk i miód, prowadzili je na sprzedaż do Krzyżaków i do Niemiec, a chociaż nieraz handel ten cierpiał wielce w skutek napadów Krzyżaków, kupcy byli więzieni, a towary zabierane, bronił wszakże wielki książę orężem i traktatami poddanych swoich od napastników.

Pod taką opieką klęska, jakiej miasto doznało skut-

kiem spalenia przez Krzyżaków większej jego części, w niedługim czasie wyrównaną została. Nowe domy z drzewa powstały i aż w górę rozciągnęły miasto...

Lecz oto równa nieomal klęska w krótkim czasie potem spaść miała na Wilno i Litwę...

Oto pod koniec mroźnej a śnieżnej zimy r. 1377 zachorował wielki książę Olgierd i mocarna dłoń jego, wiekiem, trudami i słabością znużona, miecza już udźwignąć nie mogła, osłabł głos jego, którym niegdyś rozkazy wydawał hufcom swoim, wiodąc je to na Krzyżaków, to na Rusinów lub Polaków, zwały go złe dechy, czy też urok rzuciła na niego Ragana złośliwa, tak że legł na łożo w zamczysku swoim w Wilnie, i niknąc wprost w oczach, oczekiwał chwili, kiedy okrutna i sroga, a zarazem i litościwa Gitliniełoży swą zimną, kościstą dłoń na czole jego i wszelkie bóle ukoj, uspokoi na wieki, powoła do królestwa Perkunasa, do dziadów i pradziadów...

Próżno do łoża jego sprowadzano zewszęchstron olbrzymiego państwa znachorów i znachorki, znających się nietyle na chorobach ile na odczynianiu uroków, próżno okadzano go i zamawiano chorobę ową nieznaną a tajemniczą, próżno sam Kriwe-kriwejte składał ofiary i słał modły do potężnego Perkunasa, próżno składano ofiary bogowi Anszlawisowi, opiekunowi chorych i zdrowych, — nic nie pomagało...

Próżno też w kapliczce swej w zamku małżonka jego, księżniczka Juljanna twerska, będąca chrześcijanką, modły o zdrowie jego kapłanom swoim odprawiać kazała, próżno też sprowadziła aż z Kijowa dalekiego mnicha greckiego z medycyną obznajmionego.

Nic nie pomagało... Ani modły, ani zaklęcia, ani odczynianie czarów, ani leki wymyślne przez mnicha zadawane... Słabł sędziwy książę z dniem każdym, a w wychudłej twarzy jego gorzały tylko ogniem dziwnym, tajemniczym oczy wielkie, czarne...

A choć cierpiał straszliwie nieraz, nie okazywał tego po sobie, gdyż wojownikowi i to tak znamienitemu, niczem bólu zdradzić nie wolno... Prowadził tylko ci-

chym, słabym głosem rozmowy z synem a następcą swoim, Jagiełłą, pouczając go, jak ma rządzić olbrzymiem, z takim trudem zgromadzonem państwem, jak ma się bronić przed zdradzieckich Krzyżaków napaściami, polecał go opiece Perkunasa i Kamasa, boga wojny, a jeszcze skuteczniejszej opiece i pomocy brata swego Kiejstuta, mężnego choć również sędziwego rycerza, w bojach z Krzyżakami wsławionego.

Aż wreszcie przyszła noc jedna cudna, czerwcową, upalna, a jednak straszliwa wielce, gdy cierpienia jego stały się nad miarę i siły ludzkie wielkie, i dobroczynna choć sroga Gitlinie ulitowała się nad nim, położyła swą dłoń kościstą, zimną na czole jego, wyjęła duszę z ciała jego, poprowadziła ją przed tron Perkunasa, by sąd sprawiedliwy nad nią uczynił...

Rozbrzmiał zamek wileński donośnem zawodzeniem księżny Juljanny i otaczających ją niewiast i dwórek, rozległy się daleko krzyk, narzekania i płacz umyślnie sprowadzonych płaczek, a niejeden z wojowników, który ze zmarłym księciem na wyprawy chadzał, nie wstydząc się tego, choć niemęskiem i nierycerskiem to było, głośno po nim zawodził, nie ocierając nawet łez po marsowych, porytych zmarszczkami i szramami od ran twarzach spływających.

A zmarły książę spoczywał na swem łożu w komnacie, oświetlonej płonąciami pochodniami, spokojny, cichy, daleki już od wszelkich trosk życiowych...

Przystąpiły wnet niewiasty do przybierania go w strój ostatni, pośmiertny, w bogate szaty książęce, sutę złotem haftowane, w pas ze srebrnymi sprzączkami, okrywając z wierzchu płaszczem wielkoksiążęcym purpurowym, sobolami i gronostajami bramowanym, na głowę kładąc czapkę wielkoksiążęcą, drogiemi kamieniami wysadzaną, a do martwej dłoni wciskając miecz, wiernego towarzysza w bojach niezliczonych, którego już nigdy nie miał wydobyć z pochwy przeciwko wrogom.

Śpieszono się z tem, gdyż zgodnie z ostatnią wolą zmarłego księcia zwłoki jego miały być przeniesione

naazajutrz o świtaniu do położonej w pobliżu Wilna, a ulubionej przez niego Mejszagoły, i tam, zgodnie z obyczajem przodków, w świętym gaju na stosie spalono...

Zaledwie też słońko zabłysło na niebie, wyruszył z zamku wileńskiego orszak pogrzebowy, poprzedzany przez liczne zastępy kriwów i wajdelotów, w białych lnianych szatach, z wieńcami z liści dębowych na głowach, zawodzących żałośnie lub śpiewających hymny do przepotężnego Perkunasa, by był miłosierny dla duszy zmarłego... Za nimi wojownicy nieśli mary z spoczywającymi na nich zwłokami księcia, a otaczały je zbrojne szeregi, uderzeniami mieczów i sulic w tarcze wyrażające swój żal bezmierny i odpędzające złe duchy, które mogły krążyć wokół zwłok... Za marami prowadzono w bogatej uprząży wiernego rumaka książęcego, oraz psy jego myśliwskie...

Za nim dopiero kroczył nowy książę Jagiełło, otoczony przez braci swoich, z stryjem Kiejstutem przy boku, na czele liczego orszaku dworzan i bojarów książęcych, w żałobne szaty przybranych.

Następnie na koniu jechała księżna — wdowa Juljanna twerska w otoczeniu córek i niewiast dworu swego, orszak płaczek, zawodzących i narzekających tak głośno, że daleko w okolicy ten ich płacz przejmujący słyhać było.

Zamykały orszak oddziały wojowników, w skóry przyodzianych, z mieczami, sulicami i tarczami, a za nimi tłoczył się dopiero lud pospolity, współzawodniczący z płaczkami w zawodzeniu i płaczu po dobrym a umiłowanym księciu.

Okrażył orszak zamek cały, jakby zmarły żegnał się z siedzibą ojców swoich, a potem dopiero wyruszył w dalszą drogę... Rozciągnął się on na znacznej przestrzeni, a rósł w drodze coraz bardziej przez przyłączanie się do niego zbiegającej się ze wszystkich stron ludności, wśród której ciwn wileński z pacholkami z trudem ład i porządek utrzymywali.

Posuwano się też powoli naprzód, zatrzymując się od czasu do czasu dla odpoczynku, i już zmierzchać się

zaczęło, gdy pochód cały wkroczył do odległej o 4 mile od Wilna Mejszagoły.

Wznosił się tam na wzgórzu zameczek drewniany. warowny, ulubiona siedziba letnia wielkiego księcia Olgierda, w której rad przebywał w rzadkich wolnych od trudów wojennych chwilach, łowami w okolicznych lasach się zabawiając.

Nieopodal zameczku znajdował się cienisty święty gaj dębowy, w którym wznosił się kamienny posąg boga Kukowajtisa, któremu zamieszkali w pobliżu kriwowie służyli, składając ofiary...

W Mejszagołe od rana już panował ruch wielki... Na skutek polecenia wysłańca książęcego i kriwe-kriwejty, wznosili kriwowie i wajdeloci w pobliżu gaju świętego stos olbrzymi z bierwion dębowych i sosnowych żywicznych, obficie zalanych smołą dla łatwiejszego ogarnięcia przez ogień.

Przed posągami Kukowajtisa płonął znicz ofiarny, od którego kriwe-kriwejcie otrzymać miał ogień dla podpalenia stosu.

Po przybyciu na miejsce, złożono zwłoki książęce w komnacie zamkowej, ażeby tam spoczywały aż do rana, do chwili rozpoczęcia właściwych ceremonii pogrzebowych.

Straż przy zwłokach trzymali wierni wojownicy i kriwowie oraz wajdeloci, a wszyscy przybyli z orszakiem rozłożyli się po polach i łągach okolicznych na spoczynek... Budynki zajęli kapłani i starszyzna...

Uśpiła się powoli Mejszagoła, tylko wznoszący się na wzgórzu zameczek płonął światłami pochodni... Nie spał w nim jedyny może książę Jagiełło, drczony ciężkimi myślami... Na barki jego spadł wielki ciężar, któremu nie wiedział czy poddać, czy utrzymać zdoła to olbrzymie dziedzictwo po rodzicu, trzymane w całości potężną wolą jego?... Czy poradzi tym liczny a potężny wrogom, otaczającym go zewszę stron i wyciągającym chciwe, drapieżne ręce po dziedziny jego?... Krzyżacy, Moskwa, książęta ruscy, Tatarzy, Polacy wreszcie, — wszyscy myśleli o tem tyl-

ko, ażeby coś urwać z ziem jego, ażeby podkopać byt wielkiego a groźnego dla nich mocarstwa...

Miał, prawda, przy sobie stryja Kiejstuta, który przyrzekł ojcu służyć mu radą i pomocą, lecz stryj nie jest wieczny, a lata i trudy bojowe pochyliły go znacznie, przytem ma synów, zwłaszcza ambitnego Witolda, którzy zazdrościć będą bratu stryjecznemu władzy i mogą nie zechcieć uznać go za zwierzchnika.

A potem zostanie sam, zupełnie sam, gły i na braci swoich, zazdroszczących mu władzy, danej mu przez ojca, liczyć nie mógł.

Opanowany niepokojem, wyszedł książę Jagiello z dusznej komnaty i zawińawszy się w płaszcz, obchodzić zameczek wkoło począł...

Wyniosła, dobrze zbudowana postać jego, o twarzy o rysach ściągłych, męskich, wyrazistych, bez zarostu, z małemi, czarnemi, przebiegłemi oczyma, o długich ciemnych włosach, które coraz zakładał za uszy, przesuwiała się w mroku, wsłuchując się w odgłosy, dobiegające z pól i borów.

Gwar tam panował wielki, jakby poszum morza, gdyż niemogący zasnąć, a przybyli na ceremonje pogrzebowe mieszkańcy Litwy, spoczywający przy rozpalonych na polach i łągach ogniskach, gwarzyli z sobą z cicha, zawodząc niekiedy żałośnie po zmarłym księciu...

A ten gwar i to zawrodoenie wydały się młodemu księciu Jagielle jakby jednym wielkim jękiem tej ziemi umęczonej, deptanej tylekroć przez mnogich Krzyżaków, zbrozczonych strumieniami krwi męczonych a bohatersko broniących swej wolności mieszkańców... Toć przecież niedawno jeszcze, gdyż przed kilkunastu laty, do tych stron nawet dotarły zakute w żelazo hufce krzyżackie, niosąc śmierć i zagładę.

I gdzież ratunek przed nimi, gdzie moc, któraby ich pokonać zdołała i od ich przemocy kraj nieszczęsnym wyzwoliła?

Sam był, sam, zdany na własne siły, nawet pomocy bożej pozbawiony...

Bogowie, w których wierzyli ojcowie i dziadowie jego?... Uczony przez matkę wiary chrześcijańskiej, choć, zgodnie z wolą ojca, nie przyjął jej, choć dla interesów państwa trwał w pogaństwie, — nie wierzył w ich moc i potęgę... Prózne były składane im ofiary i modlitwy do nich zasyłane, kiedy wyznawców swoich od napaści krzyżackiej osłonić nie mogły... Bałwanami bezdusznymi były, jak go uczono nieraz, złemi mocami, które tylko zło wyrządzić mogły...

W wędrowce swej zaszedł pod rozwarte szeroko okna komnaty książę Juljanny, macierzy swojej, również gorejące światłami...

Zajrzał tam i zobaczył lampy oliwne, płonące przed okutymi w złoto i srebro obrazami świętych o ciemnych, surowych obliczach.

Kłęcząca przed niemi pochylona w modlitwie księżna Juljanna, a tuż przy niej, w ciemnych szatach, brodaty i długowłosy mnich grecki, śpiewnym głosem odmawiający modlitwy z wielkiej, na pulpicie rozłożonej, w skórę i deski oprawionej księgi...

Przesądny książę wysunął wnet dwa palce, odczytując w ten sposób uroki, jakie z tych modlitw paść na niego mogły...

I wnet nowa myśl błysnęła mu w głowie... Bóg ruski, Bóg wschodu... I On musiał być słaby, bezsilny, kiedy wyznających Go książąt rodzić jego i dziad z taką łatwością zwojowali, kiedy rodzić jego aż trzykrotnie w mury moskiewskiego Kremla bił włócznią swą... Nie zasłonił On ich wtedy, nie obronił, snąć bezsilny był wobec bogów litewskich...

Silnym i potężnym zatem był jedynie Bóg Krzyżaków, Bóg zachodu, który im i moc dawał i potęgę... Boga tego wyznawali i oni, i Polacy, cesarz niemiecki, i tyle ludów, których rycerze przybywali zdaleka do Krzyżaków, by z Litwą walczyć...

Lecz i ten Bóg różnym bywał... U Krzyżaków głosił On mord i zemstę, domagając się krwi i śmierci tych, którzy go uznać nie chcieli...

Innym już zgoła był Bóg Polaków, gdyż przyby-

wający stamtąd kapłani i zakonnicy głosili miłość i przebaczenie, nazywając Go dobrocią niezmierną...

I jednak mimo to ten Bóg musiał być potężnym, gdyż Polacy i Krzyżaków bijali, i Litwie radę dawali, i Ruś w posłuchu utrzymać potrafili...

I przyszło mu naraz na myśl, że gdyby zmuszony był wyrzec się swoich bogów i uznać Boga chrześcijańskiego, to nie od Krzyżaków by Go przyjął, którzyby zaraz nad nim i nad księstwem jego zapanować chcieli, lecz od Polaków, którzyby miłość i braterstwo mu poprzysięgli...

Znużony temi myślami, wpatrywał się w mroczną dal, gdy naraz do uszu jego dobiegły przecudne trele słowika z sąsiedniego gaju świętego... Rozmówiony w tym cudnym śpiewie zapomniawszy wnet o wszystkim, ponure myśli uleciały precz z głowy jego, i stał zasłuchany w ten śpiew czarownicy, chłonąc go całą swą postacią... Stał tak długo, aż wreszcie mrok nocy rozjaśniać się zaczął, i na wschodzie świt przeblyskiwać zaczął... Umilkł wreszcie cudowny śpiewak, książe Jagiełło ocknął się jakby z snu czarownego, powiódł oczyma dokoła, i z cichem westchnieniem udał się do swej komnaty na spoczynek...

Krótkim on był, gdyż wnet po wschodzie słońca przystąpiono do ceremonii pogrzebowych.

Wynieśli wierni wojownicy marylę ze zwłokami księcia z zameczku i zstępować zaczęli ze wzgórza, otoczone przez kriwów i wajdelotów, wśród śpiewów żałobnych i zawodzeń...

Posuwano się wolno naprzód, a gdy przybyto do gaju świętego, złożono zwłoki na stosie, kładąc przy nich oręż i zbroję najlepszą, stawiając przy nim rżącego głośno z przerażenia i wodzącego wkoło zakrwawionymi oczyma rumaka, oraz przywiązując psy...

Zawodzące głośno pieśni żałobne wajdelotki, zasypały stos kwieciami polnymi i złą wonnościami, poczem odstąpiły od niego, śpiewając pieśń płaczącą, pogrzebową...

Wystąpił wtedy naprzód sam kriwe-kriwejcie, se-

dziwy, zgarbiony starzec, z długą po pas mlecznej białości brodą, w białych lnianych szatach, z wieńcem dębowym na siwych długich włosach, i po odmówieniu modlitw przepisanych, zapaliwszy podaną mu przez jednego z kriwów pochodnię od znicza płonącego przed posągami Kukwojtisa, przyłożył ją do stosu.

Wybuchnęły wysoko płomienie, ogarniając purpurowymi językami swemi stos cały, spowijając i otulając go czarnymi kłębami dymu.

Wzmogły się zawodzenia i płacze, wojownicy uderzać z mocą zaczęli mieczami i sulicami o tarcze, by odpędzić złe duchy, lecz cały ten hałas straszliwy nie zdołał zagłuszyć przeraźliwego rżenia skrzepowanego na stosie rumaka, oraz wycia psów, jak również i trzasku płonących bierwion stosu...

Do pełni pogrzebu, przynależnego wielkim książętom, brakło jeszcze ofiar ludzkich z jeńców krzyżackich, czego domagali się kriwowie i wszyscy starzy Litwini, lecz temu stanowczo sprzeciwił się książę Jagiełło...

Długo płonął stos olbrzymi, bijąc aż do nieba wielkimi kłębami płomieni i dymu, długo rozlegały się zawodzenia płaczek i ludu, aż wreszcie stos cały zawałił się z trzaskiem potężnym, grzebiąc w swym wnętrzu dopalające się zwłoki tego, który był postrachem Krzyżaków i Rusi, który potęgą swoją zbudował państwo olbrzymie.

A gdy przy świętym gaju płonęły zwłoki wielkiego księcia Olgierda, na polach i łąkach, na wybrzeżach rzeczki Mussy, niewolnicy książęcy pod nadzorem dworzan, szykowali dla ludu tryzne...

Przy olbrzymich ogniskach, pieczono całkowicie woły, barany, wieprze i zwierzyne, wytaczano beczki z piwem i miodem, rozstawiano stosy chleba i podpłomyków...

W zameczku czyniono podobne przygotowania dla dostojników.

Przebyło już słońce pół drogi swojej, gdy stos dogorzał zupełnie, a wtedy specjalnie wybrani kriwowie

wkroczyli nań, rozgrzebując dopalające się głównie specjalnymi widłami żelaznymi, poszukując szczątków i prochów wielkiego księcia Olgierda...

Zgarnięto je do urny glinianej, zdobnej misternym rysunkiem, i wręczono księżnie - wdowie — Juljannie twerskiej, która z płaczem i zawodzeniem, otoczona przez synów i córki, dostojników i niewiasty swoje, poniosła ją do zameczku, by złożyć tam w swojej kaplicy greckiej...

Nie sprzeciwiał się nikt temu, choć sprzeczne to było z obyczajami dotychczasowymi, gdyż krążyły pocichu szeptane wieści, że zmarły wielki książę Olgierd, na pewien czas przed śmiercią, za namową żony przyjął wiarę chrześcijańską według obrządku wschodniego.

A tymczasem na łąkach i polach, przy płonących ogniskach rozpoczęła się tryzna... Ludzie rzucili się na jedzenie i napoje, objadając się i opijając nad miarę...

Ustały też płacze i zawodzenia, ustępując pieśniom, śpiewanym przez wajdelotów przy dźwiękach gęśli, a wychwalających zmarłego wielkiego księcia... A potem, gdy piwo i miód uderzyły do głów, rozlegać się zaczęły pieśni inne zgoła, hulaszce, wesole, a nawet sprośne, nic wspólnego z żałobą nie mające...

Na polach i łąkach pod Mejszagolą żałobne płacze i zawodzenia zastąpiła orgja, odpowiadająca więcej dzikim, pierwotnym naturom pogańskich mieszkańców Litwy, obżarstwem i pijaństwem wyrażającym swój żal po umiłowanym władcy...

Nielepiej działo się i w zameczku...

Tak odbył się pogrzeb ostatniego wielkiego księcia litewskiego, pogromcy Krzyżaków i Moskwy...

Tak się odbyło objęcie władzy przez młodego wielkiego księcia litewskiego, Jagiełłę Olgierdowicza...

II.

Nie było jednak, mimo przedśmiertnych zaleceń Olgierda, zgody między stryjem Kiejstutem a bratanikiem Jagiełłą... Dzielił ich cały świat pojęć, dzielił i pogląd na dobro państwa litewskiego, które obydwa jednak kochali...

Rycerski Kiejstut, wierny starym bogom litewskim, zachował nieprzejeđnaną nienawiść dla Krzyżaków, których uważał za najzaciętszych wrogów Litwy, w czym łączył się z nim wiernie Olgierd; nie mógł jakoś porozumieć się z młodym Jagiełłą, nawpół już zruszczonym i ulegającym wpływom ruskim, panującym na dworze matki jego, księżnej Juljanny twerskiej...

Podczas gdy Kiejstut całem swem jestestwem tkwił w prastarej Litwie, nie chcąc uznać poza nią innego świata, uważając ją za jedyny cel życia swego, a odrzucając precz wszelkie nowości, jako od znieprawdzonych przez niego Krzyżaków pochodzące, młody Jagiełło znów chętnie skłaniał ucho do podszeptów braci swych i przyjaciół, twierdzących mu, że jednak poza Litwą istnieje jeszcze inny świat, gdzie życie jest lepsze, jaśniejsze, gdzie takim czyni je kultura, z wiary chrześcijańskiej wypływająca... Nie otaczał też on Krzyżaków taką nienawiścią, gdyż widział w nich przedstawicieli tej właśnie kultury, chętnie nawet gościł ich na dworze swoim, a z arcybiskupem ruskim, Janem Sintenem, swoim sąsiadem z Inflant, przyjazne utrzymywał stosunki.

Prawda, w początkach samych, zaraz po śmierci Olgierda, zjeżdżał często Kiejstut do Wilna na narady z Jagiełłą, lecz zawsze z nich wracał zasmucony, zniechęcony, nie mogąc w żaden sposób znaleźć drogi do serca i umysłu bratanka, widząc, że ten coraz bardziej oddala się od niego i jego poglądów.

Czuł w tem wpływy Krzyżaków, którzy oddziaływali na Jagiełłę zarówno przez matkę jego Juljanę, jak i szwagra, Wojdyłłę Augmuntowicza, wyniesionego z piekarczyka na wielkorządcę Lidy i ożenionego z Marją Olgierdowiczówną, będącego już chrześcijaninem według wschodniego obrządku, wielkiego a przekupnego zwolennika Krzyżaków, a jednocześnie śmiertelnego a zaciętego wroga Kiejstuta, który go nienawidził i nim pogardzał.

Mając takich popleczników na dworze wileńskim, Krzyżacy coraz otwarciej dążyli do wywołania rozdzwieku między Kiejstutem a Jagiełłą, nie przebierając zupełnie w środkach, a wielki komandor Zakonu, Wilhelm von Helfenstein, pisał do księżnej Juljanny, że „pies wściekły“, jak nazywał Kiejstuta, „dąży tylko do panowania nad Litwą i jakoby mógł pełnego chwały syna Waszego (Jagiełłę) zdradzić“...

Tak sączony powoli, stopniowo, kropla po kropli przez Krzyżaków jad zawiści między stryjem a bratankiem robił swoje i coraz bardziej rósł między nimi coraz wyższy mur wzajemnej niechęci i nieufności.

Kiejstut, osaczony przez Krzyżaków, którzy ustawicznie pod wielkim mistrzem Winrychem z Kniprode ziemie jego najeżdżali, nie mogąc doczekać się żadnej pomocy od Jagiełły, zachowującego podejrzaną bierność lub też występującego oręźnie przeciwko buntownicemu bratu swemu Jędrzejowi Wingoltowi, którego z Połocka wypędził, i przeciwko w. kniaziowi moskiewskiemu, Dymitrowi, nie mając innego zgoła wyjścia, za zgodą Jagiełły, zawarł w Trokach, w dn. 29 września 1379 r. dziesięcioletnie zawieszenie broni z Krzyżakami, które zabezpieczało tylko same kraje Kiejstuta.

Załatwiwszy w ten sposób sprawę z Kiejstutem, Krzyżacy zwrócili teraz swą podstępą grę w stronę Jagiełły, dążąc teraz do ostatecznego pokłócenia obydwóch książąt litewskich, i szykując się do zagarnię-

cia jeżeli nie ich dziedzin, to przynajmniej całej rdzennej żmudzi.

Skorzystaliby więc z kłopotów młodego Jagiełły, uwikłanego w wojnę z Andrzejem Połockim, tworzącym koalicję z Nowogrodu i Moskwy przeciwko niemu, przy pomocy Zakonu Kawalerów Mieczowych z Inflant.

W tak trudnej sytuacji wojna jeszcze z Krzyżakami mogła mieć wogóle zgubne następstwa dla Jagiełły, który też pośpieszył szukać u nich ratunku w tej ciężkiej dla siebie chwili.

Pośrednictwa w tej sprawie podjął się Wojdyłło, i oto w ostatnich dniach maja 1380 r., w cichym dworze myśliwskim w Dawidyszkach, w puszczy pogranicznej, zjechali się pod pozorem łowów dostojnicy Zakonu, arcykomtur Rüdiger von Elnor, Ulrych von Friche, komtur Elbląga, i Albert Luchtenburg, komtur Tczewa, oraz ze strony Litwy sam Jagiełło z Iwanem Olgimuntowiczem, Witoldem i Wojdyłłą.

Łowy trwały dwa dni, a trzeciego, po długich naradach, trzymanych w tajemnicy, zawarł Jagiełło z Zakonem pruskim i inflanckim przymierze wieczyste bez ograniczenia w czasie, lecz z przymierza tego wykluczono Kiejstuta i jego dzielnicę. Celem ukrycia układu tego przed Kiejstutem, zastrzeżono, że gdyby Zakon najechał kraje Kiejstuta albo jego dzieci, a Jagiełło książętom tym z pomocą przybył, okoliczność ta nie będzie uważaną za zerwanie przymierza, byleby Jagiełło nie wdawał się w walkę z wojskami Zakonu. Toż samo obowiązywało Jagiełłę w razie wtargnięcia wojsk krzyżackich w granice jego ziem.

Zdradziecki ten układ był majstersztykiem podstępnej dyplomacji Zakonu, który, osłabiając Kiejstuta, jednocześnie wprowadzał waśń między obydwoma książętami, a szczytem już tej perfidnej roboty było wciągnięcie do niej Witolda, syna Kiejstutowego, który nie tylko zgodził się na ukrycie tego traktatu przed ojcem, ale i zaopatrzył go swoim podpisem, uważając zapewne, że traktat ten podobny jest do przymierza

trockiego z 1379 r., które sam Kiejstut potwierdził swoją pieczęcią.

Uwolniony się w ten sposób od obaw co do Krzyżaków, Jagiełło z wszystkimi siłami wyruszył przeciwko Połockowi i Moskwie.

Związany przymierzem z chanem Białej Ordy, potężnym Mamajem, nie zdążył połączyć się z nim w przeddzień strasznej klęski tegoż, zadanej na Kulikowem Polu w pierwszych dniach września 1380 r. przez w. kniazia moskiewskiego, Dymitra, natomiast zadał dotkliwą klęskę powracającym zwycięskim wojskom moskiewskim...

Zajął się następnie walką ze zbuntowanym Połockiem, i tę właśnie chwilę wybrali Krzyżacy, ażeby ostateczny a dotkliwy cios zadać nadwątłonej przez nich przyjaźni stryja z bratankiem...

Zimą 1380 r. sędziwy Kiejstut siedział pochmurny w swem zamczysku w Trokach, obojętny na wszystko, nie słuchając nawet pieśni wajdelotów o dawnych dziejach, o sławnych czynach pradziadów i dziadów, nie wyruszając nawet na łowy, które tak gorąco miłował, przeżuując tylko głęboką nienawiść przeciwko Krzyżakom i snując plany nowej na wiosnę wyprawy przeciwko nim...

Aż wreszcie w końcu lutego 1381 r. do zamczyska w Trokach nadbiegać poczęli gońcy z strasliwymi, przejmującymi zgrozą wieściami... Oto niezważając na srogą porę zimową, nie bacząc na zawarte przymierze, wpadł do kraju nad Strawą, do Wielinu, Nowopola i Donsuniszek marszałek Zakonu Kuno von Hattenstein wraz z Rüdigerem von Elner, zniszczył go i z olbrzymim łupem, biorąc przytem w drodze powrotnej kilka tysięcy żmudzinów do niewoli, powrócił do Prus.

A wnet potem nowa wieść: komtur Ragnety, chcąc uczcić przybyłych z zachodu gości, urządził wycieczkę zbrojną na Żmudź, w okolice Pocztowa, gdzie dziewięciu z pośród owych gości pasowano na rycerzy, i z 300 jeńcami wrócono do Ragnety.

Zgromadził śpiesznie książę Kiejstut swe zastępy, i wyruszył na odwetową wyprawę w okolice Insterburga... A tymczasem landinistrz Vrimerheim wyprawił oddziały swoje w okolice Medyngian nad górną Mingą, i te spustoszyły kraj cały, uprowadzając 700 jeńców i 1400 koni zdobycznych...

Nadmiar tych klęsk uzupełniła wiadomość o ucieczce umiłowanego wnuka jego, Waydutte, do Krzyżaków.

Nie ugiął się pod ciężarem tych klęsk sędziwy Kiejstut, choć odczuł je boleśnie bardzo... Zaczął gromadzić siły, ażeby dać odpór krzyżackim najeżdżcom, a jednocześnie słał gońca za gońcem do Jagiełły, wzywając go o przybycie z pomocą.

Lecz Jagiełło milczał, będąc rzekomo zajęty wyprawą Skirgiełły pod Połock... Uderzyło to podejrzenie księcia Kiejstuta, jak również i dziwne jakieś tajemnicze konszachty tegoż z Inflantczykami, wreszcie i to, że landmistrz, zaraz po wyprawie na Żmudź, wysłał wojska swoje na pomoc Skirgielle pod Połock.

Rozjaśniło się powoli w głowie Kiejstuta, że ze strony Jagiełły spotkała go jakowaś zdrada, iż wreszcie Zakon uznał, że nadszedł czas rzucenia ostatecznych kości, któreby ostatecznie zerwały więzy, łączące stryja z bratankiem.

Do obozu Kiejstuta z polecenia w. mistrza przybył stary przyjaciel jego i kum, komtur Osterode, Kuno von Liebenstein, i w układnych słowach, rzekomo przyjaźnią wiedziony, ujawnił mu wszystkie tajemnice paktu w Dawidyszkach zawartego, a przeciwko niemu wymierzonego.

Uwierzył książę Kiejstut zapewnieniom krzyżackim, popartym odpisami dokumentów, i srogą zemstę poprzysiągł wiarołomnemu bratankowi.

Próżno Witold, szczerą przyjaźnią związany z Jagiełłą, usiłował przekonać ojca, że jest to jedynie podstęp krzyżacki... Kiejstut srogie mu za to czynił wymówki i w milczeniu układał plany swego odwetu.

III.

Gromadził książę Kiejstut wojska, rozpuszczając na wsze strony wieści, że z wiosną zamierza wyruszyć przeciwko Krzyżakom, którzy zdradziecko przymierze z nim złamali.

A jednocześnie słał szpiegów do Wilna, ażeby donosili o wszystkim, co się tam dzieje...

Aż wreszcie przyszła wieść, że Wilno jest w zupełności огоłocone z wojsk, wysłanych pod Połock. Korzystając z wyjazdu do Drohiczyna Witolda, który zawsze stawał w obronie Jagielly, postanowił Kiejstut przystąpić do wykonania swego planu zemsty.

Rozgłosiwszy wśród zebranych oddziałów żmudzkich, że idzie pomścić na Krzyżakach ich napaści, skierował się na zachód, lecz wnet potem zawrócił na wschód i skierował się w stronę Wilna... Po paru dniach marszu, w dn. 1 listopada 1381 r. ujrano baszty zamku wileńskiego na wyniosłym wzgórzu, i tegoż dnia jeszcze drużyny żmudzkie, wśród których jeszcze przedtem Kiejstut rozgłosił wieść o wiarygodności Jagielly, uderzyły na stolicę Litwy, i nie spotykając prawie żadnego oporu, zdobył ją... Jagiełło wraz z matką i braćmi dostali się do niewoli.

Nie dopuszczając przed siebie bratanka, rozpoczął Kiejstut poszukiwania w skarbcu książęcym, a znalazłszy w nim oryginał traktatu w Dawidyszkach zawartego, utwierdził się w przekonaniu, że przestrogi Krzyżaków rzetelne były.

Mając w ręku ten dowód zdrady, zwołał Kiejstut starszyznę litewską, i przedstawiając go jej, ogłosił zrzucenie z tronu Jagielly i jednocześnie wstąpienie swoje na tron wielkksiążęcy...

W dolinie Swintoroga, przed posągami Perkunasa zabito obyczajem pogańskim czarnego wołu, którego

złożono na ofiarę bogom, a jednocześnie odebrano przysięgę i hołd od zebranych...

Na skutek wstawiennictwa Witolda, nie szukał Kiejstut pomsty na Jagiellu i braciach jego, przeznaczył mu jedynie dawną ojcowską dziedzinę Witebsk i Krewe, a przywołanemu z Drohiczyna Witoldowi, polecił odprowadzić go pod strażą do nowej dzielnicy.

Natomiast szukał Kiejstut srogiej pomsty na wszystkich stronnikach i zauszniakach Jagielly. Na rozkaz jego zwinęto oblężenie Połocka, tak, że opuszczony przez wojska Skirgiełło, musiał szukać ratunku u w. mistrza Zakonu inflanckiego. Do Połocka powrócił książę Andrzej Olgierdowicz, któremu Kiejstut zlecił pilnowanie osadzonego na Witebsku Jagielly.

Załatwiwszy te sprawy, wyruszył następnie Kiejstut przeciwko Krzyżakom, a spustoszywszy przez zemstę okolice Welawy, Taplawy, Frydlandu i Altenburga, z 500 jeńcami wrócił na Litwę.

Lecz nie było mu danem zażyć spokoju na zdobytym z takim trudem stolcu wielkksiążęcym... Przeciwnie wprowadzonym przez niego siłą starym obyczajom pogańskim burzyli się wszyscy zwolennicy Jagielly, podszczuwani przytem przez Zakon, który rozumiał dobrze całe niebezpieczeństwo, wypływające dla niego z powrotu do władzy Kiejstuta.

Pierwszy wystąpił z buntem brat Jagielly, Dymitr Korybut, książę na Nowogrodzie Siewierskim, odmawiając płacenia do skarbcza wielkksiążęcego należnych podatków...

Kiejstut znalazł się w sytuacji dość trudnej, gdyż znaczną część wojsk swoich musiał pozostawić na żmudzi, celem obrony tejże przed napaścią rozszerzonych niedawną wyprawą jego Krzyżaków. Zgromadził też ile mógł wojska i wyruszył na Nowogród Siewierski, śląc jednocześnie wezwania do Witebska, do Jagielly, o pomoc...

Lecz Jagiełło nie przybył, knując z braćmi i zwolennikami swoimi spisek przeciwko stryjowi.

Sam też wkroczył książę Kiejstut w głąb Siewier-

szczyzny, wywierając przytem zemstę na znienawidzonym Wojdyle, którego dopadł w podarowanym mu przez Jagiełłę majątku, Dubrownie, i powiesić kazał... Jedyne to był tryumf jego z tej wyprawy, gdyż poniósłszy porażkę od Dymitra Korybuta, zawrócił z nie-dobitkami do Wilna.

W drodze jednak doszła go wieść, że Jagiełło w dn. 12 czerwca 1382 r. zajął Wilno i zasiadł z powrotem na tronie wielkoksiążęcym.

Przyczynili się do tego mieszczenie wileńscy, prze-ważnie Niemcy i Rusini, z horodniczym Hanulonem, Ryżaninem, na czele, przeważnie chrześcijanie, którym nie podobały się zupełnie porządki staropogańskie, wprowadzone przez Kiejstutą. Korzystając z nieobecności w Wilnie Witolda, któremu Kiejstut powierzył władzę nad miastem, zajęli je, wzywając jednocześnie Jagiełłę do powrotu.

Na wieść o zamachu, podążył Witold z naprędce zebranymi oddziałami do Wilna, lecz pokonany, uciekł do Trok.

Ziemia paliła się pod stopami Kiejstutą, gdy rażony tą wieścią, pokonany przytem w Siewierszczyźnie, bez wojska prawie, przedzierał się do swojej dzielnicy.

Skorzystali też z tak świetnej sposobności i Krzyżacy, i marszałek Zakonu, Kuno von Hattenstein, zabrawszy znaczne siły, wkroczył na Litwę i spaliwszy w dn. 30 czerwca Ejragołę, szybkim marszem podążył do Trok, z których Witold uciekł do Grodna... Troki oblegał już Skirgiełło przy pomocy oddziałów Zakonu inflanckiego.

Zatrzymawszy się pod Brazolą, marszałek Kuno von Hattenstein w dn. 6 lipca za pośrednictwem Skirgiełły zawarł umowę z Jagiełłą, oraz matką i braćmi jego, na mocy której rozejm z Zakonem trwać miał do 7 września, z ważnym dodatkiem, że w tym czasie Zakon ani z Kiejstutem, ani z synami jego w żadne układy wchodzić nie będzie.

Nie cofnął się jednak marszałek krzyżacki, tylko

rozłożywszy się obozem wpobliżu Trok, czekał na poddanie się tychże... Skirgiełło bowiem, nie wdając się w walkę, nakłaniał oblężonych do poddania się Jagiełle, grożąc że w przeciwnym razie Krzyżacy uderzą na zamek i zniszczą załogę.

Długo ciągnęły się pertraktacje, aż wreszcie w dn. 20 lipca, gdy Krzyżacy podstąpili pod zamek, dowódca zamku na wezwanie Skirgiełły do poddania, odrzekł:

— Jeżelibym poddał się Zakonowi, ten nie zechciałby bronić nas przed Kiejstutem...

— Poddajcie się zatem Jagiełle, — doradził marszałek.

Uczyniono tak, i wojska Jagiełły obsadziły zamek, zabierając załogę do niewoli.

Na dowód przyjaźni, marszałek ofiarował Jagiełle armaty, przyprowadzone dla zdobycia Trok.

Sytuacja Kiejstutą stawała się z każdym dniem trudniejszą... Zaledwie samotrzeć zdołał on dotrzeć do Grodna i stamtąd słał wezwania o pomoc... Lecz zięć jego, Janusz Mazowiecki, w odpowiedzi na wezwanie, zajął jego dzielnice poleskie, Drohiczyn i Mielnik... Brat Lubart z Wołynia podążył na wezwanie Witolda z pomocą, lecz dowiedziawszy się o zdobyciu Trok, cofnął się...

Pozostawała mu tylko żmudź, na której mógł znaleźć wiernych zwolenników. Pozostawiwszy zatem Witolda w Grodnie, sam bocznymi drogami podążył na żmudź. Lecz wierni mu dotychczas żmudzini, na zebraniu, oświadczyli, że nie odstąpią Jagiełły, jeżeli ten pozostanie wierny pogaństwu, natomiast przyłączy się do Kiejstutą, jeżeli Jagiełło przejdzie na chrześcijaństwo.

Podążyli wysłańcy z zapytaniem w tej sprawie do Jagiełły, lecz odpowiedź otrzymali niewystarczającą, gdyż kilka tysięcy żmudzinów przyłączyło się do Kiejstutą i podążyło wraz z nim pod Troki, celem odebrania ich z rąk Jagiełły.

Zastali już tam Witolda z Grodzianami, ale i Ja-

giełło nie zaspiał sprawy, gdyż nadażył z wojskiem swoim i inflanckiem, podczas gdy z drugiej strony nadeiagali z Krzyżakami marszałek Kuno von Hattenstein.

Osaczony ze wszystkich stron przez przeważające znacznie siły nieprzyjacielskie, widział już Kiejstut zupełną zagładę swoją... Lecz oto Skirgiełło śle do Witolda posłów z propozycją niedopuszczenia do rozlewu krwi i poddania się... Zgodził się na to Kiejstut, i Witold podążył do obozu Jagiełły, gdzie do układów przyłączyli się i Krzyżacy. Wstawiał się do nich Jagiełło za stryjem i prosił o miłosierdzie dla poddającego się. Wreszcie stanęło na tem, że wojska Kiejstuta, w liczbie pięciu tysięcy, złożyły przysięgę na wierność Jagiełły, i rozpuszczone zostały do domów.

Kiejstuta z Witoldem i Towciwilem zabrał Jagiełło do Wilna, skąd pod strażą Skirgiełły wyprawił ich do więzienia w zamku Krewe, w pow. oszmiańskim.

Powoli zbliżał się smutny orszak do olbrzymiego zamczyska, na modłę krzyżacką zbudowanego z czerwonej cegły i szeroko rozlanemi wodami otoczonego... Na głos rogu ukazał się na strażnicy przy moście zwodzonym strażnik, zapytując kto zech i poco jedzie...

A gdy oznajmiono mu, kto przybywa, a zwłaszcza, gdy poznał przybywającego na czele drużyny kniazia Skirgiełłę, dał znak straży zamkowej, i wnet podniesiony dla bezpieczeństwa, jako że to był czas niespokojny, wojenny, most zwodzony z pobrzękiwaniem i zgrzytem łańcuchów opadać zaczął...

Zjawił się we wrotach zamkowych ciwun, witając przybywającego kniazia, a Skirgiełło, odwiódłszy go na stronę, długą szeptem prowadził z nim rozmowę...

Otoczona przez gromadę zbrojnych pacholków grupa więźniów w milczeniu oczekiwała końca tej naraady... Sędziwy Kiejstut, z opuszczoną na piersi głową, na mgnienie oka uniósł ją do góry, by ogarnąć spojrzeniem to zamczysko, które tak niedawno oddali na mieszkanie Jagiełły i braciom jego, a które teraz z woli tegoż miało się stać więzieniem jego.

Młody kniaz Witold znów bacznie, przenikającym spojrzeniem przyglądał się załodze zamku, jakby wając w umyśle, czy się nie uda znaleźć sposobu ucieczki. Lecz chłopcy wszystko byli dorodni i naschwał zbudowani...

Tymczasem kniaz Skirgiełło wydał ostatnie polecenia ciwunowi, i ten podszedł do siedzących na koniach więźniów i grubym, zapominając o szacunku dla niedawnego kniazia, głosem rzekł:

— Zsiadać z koni...

W milczeniu, poddając się woli jego, zsiadli z koni nieszczęśni więźniowie, tylko jeden Witold, gorący wielce, syknął nienawistnie:

— Stul pysk, niewolniku...

Otoczyli ich zbrojni z załogi zamkowej i prowadzeni przez ciwuna powiedli, lecz nie do górnych komnat zamkowych, w których zazwyczaj książę w czasie pobytu w zamku zamieszkiwał, a do wielkiej, z kamieni zbudowanej baszty, pod którą znajdowało się wejście do lochów więziennych.

Zatrzymał się na progu tego więzienia sędziwy Kiejstut, rozejrzał się wokoło, jakby chcąc wzrokiem po raz ostatni ogarnąć i pożegnać ten świat wolny, i w milczeniu zstępować począł wgląd po schodach kamiennych, podtrzymywany przez wiernego, nieodstępującego go na krok pacholika...

Inaczej było z młodym a gorącym Witoldem, który dla rąk skrępowanych łańcuchami nie mogąc się bronić, miotał najstraszliwsze przekleństwa i wzywał pomsty bogów na zdrazieckiego Jagiełłę i braci jego.

Wprowadzono węźniów do niskiego, sklepionego, smrodliwego korytarza, ze stropu którego woda wielkimi kroplami spadała na okrytą błotem posadzkę z głązów, i przy świetle pochodni otwierać poczęto potężne dębowe, mocno żelazem kowane drzwi do poszczególnych lochów...

Rozwarto wreszcie jedne i wepchnięto do wnętrza sędziwego Kiejstuta, przymocowując łańcuchem do ściany, by się ruszyć nie mógł... W lochu panowało lo-

dowate, przejmujące zimno, mimo że na dworze był upał... Padł Kiejstut na garść nawpół zgniłej z wilgoci, leżącej w kącie słomy, która mu odtąd za łoże służyć miała, a tuż przy nim na ławce ułożył się wierzny mu pacholik, któremu w drodze łaski pozostać przy nim pozwolono.

W przyległym lochu umieszczono Witolda.

A tymczasem w Wilnie, na dworze w. księcia Jagiełły, toczyły się gorące spory co do dalszych losów uwięzionych książąt... Najbliższe otoczenie jego podzieliło się na dwa obozy: pierwszy, z księżną Julianą i wdową po powieszonym na rozkaz Kiejstuta — Wojdyle, Marią Olgierdowiczówną, podburzany przytem pocichu przez Krzyżaków, domagał się namiętnie śmierci obydwóch więźniów, natomiast Jagiełło, z bratem Skirgiełłą, stanowczo był przeciwny temu...

I zdanie ich miało przemóc, lecz z tem nie mogli pogodzić się Krzyżacy, widząc w Kiejstucie najzaciętszego wroga swego, nie mogła pogodzić się księżniczka Marja, łaknąca zemsty za śmierć męża. Wiedząc, że nic u brata nie wskóra, za podmową Krzyżaków, wezwała do siebie Prokiesz, podczaszego Jagiełły, i długie z nim szeptem narady prowadzić poczęła... W wyniku ich Prokiesz, otrzymawszy z rąk księżniczki sakiewkę, wypchaną złotem, nocą, z paroma zaufanymi towarzyszami, potajemnie opuścił Wilno.

Siedział książę Kiejstut już cztery dni w lochu ciemnym, smrodliwym i wilgotnym, rozjaśnionym tylko małym a dobrze okratowanym żelazem okienkiem, wysoko umieszczonem, żywiony tylko wodą i chlebem, gdy naraz piątej nocy z 14 na 15 sierpnia rozległ się hałas i zgrzyt otwieranych zamków, oraz stąpanie licznych ciężkich kroków. Zatrzymały się one przy drzwiach jego lochu, rozwarły się one, a krwisty blask pochodni oświetlił jego wnętrze, oślepiając Kiejstuta, który po pewnym czasie dopiero rozeznał w nich ci-

wuna i paru dworzan, widzianych niegdyś na dworze bratanka, w towarzystwie innych ludzi...

Rwało się na usta Kiejstuta pytanie, co chcą od niego?... co czynić zamierzają?... — gdy przybysze w ponurem milczeniu rzucili się na niego, zdarli z niego szatę i oderwawszy od niej złoty sznur, jakim była przewiązana, zarzucili mu go na szyję, dławiąc z całej siły...

Rzuciło się na ratunek pana z krzykiem pacholę, lecz odrzucone silnem ramieniem, uderzyło głową o mur lochu i padło zemdlone...

Krwawe dzieło skończone, bezduszne ciało księcia Kiejstuta zwisało na łańcuchach, a sprawcy zbrodni, jakby przejęci zgrozą wobec czynu swego, wyszli z lochu śpiesznie, i dosiadłszy koni, odjechali czemprędzej, tłumacząc ciwunowi, że muszą śpieszyć z wieścią o spełnionym rozkazie do księcia, do Wilna... Po chwili wsiadli w okoliczne bory...

A gdy o świtanu przybył do Krewe książę Skirgiełło z rozkazem Jagiełły, ażeby więźniów przeniesiono do górnych książęcych komnat, z przerażeniem dowiedział się o tem, co się stało w nocy...

— Przybyli, — objaśnić mu ciwun: Prokiesz, podczaszys książęcy z bratem swoim Bilgenem, pokojowcem książęcym żybiulisem, z Mostewem, Getką, Lisicą i Kuczukiem, i oznajmiwszy, że przybywają z rozkazu książęcego, domagali się zaprowadzenia do lochu księcia Kiejstuta... Wiedząc, że Prokiesz znaczny zajmuje urząd na dworze książęcym, nie śmiałem się opierać i uczynilem zadość jego woli... A oni tam uczynili to, co uczynili...

Domyślił się Skirgiełło, kto był sprawcą tej zbrodni straszliwej, nie mówiąc nic jednak, rozkazał wynieść zwłoki księcia Kiejstuta z lochu, a przyodziawszy je przystojnie, złożyć na wozie, wymoszczonem kobiercami, i otoczone silną strażą, powieźć do Wilna... Witolda zaś nakazał przenieść do komnat górnych i trzymać tam pod strażą, nie odmawiając niczego, a sam podążył do Wilna z wieścią do Jagiełły...

Rozsrożył się wielce Jagiełło, dowiedzwawszy się o zbrodni, i nakazał natychmiast szukać jej sprawców, ażeby ich srodze ukarać... Innych karać nie śmiał, choć byli blisko, boć przecież to matka i siostra, a za niemi — potężni Krzyżacy, od których teraz był zależny...

Przybyły wreszcie zwłoki Kiejstuta do Wilna, witane przez zastępy kapłanów, oddziały wojskowe i lud, głośnym płaczem i zawodzeniem wyrażających żal swój po zmarłym...

Na rozkaz Jagiełły wzniesiono stos olbrzymi w dolinie Swintoroga, przed posągiem Perkunasa, i spalono na nim wśród odwiecznych obrządków zwłoki książęce, a z nim konia jego ulubionego i psy myśliwskie...

Tak odbył się pogrzeb ostatniego pogańskiego księcia Litwy...

Nie skończyła się jednak na tem zemsta rozsierzdzonych niewiast, pozostających nieświadomie na usługach Krzyżaków.

Na cichy, w głębi puszczy ukryty dworek Kiejstuta, w którym szukała schronienia sędziwa a umiłowana żona jego, Biruta, napadła gromada zbrojnych ludzi, a wywłókszy ją z niego, utopiła w pobliskiej rzece.

Ten sam los spotkał najbliższych i najwierniejszych domowników Kiejstuta.

W czasie tym Witold siedział w więzieniu zamku krewskiego, otoczony liczną a czujną strażą, miotając się, jak sokół w klatce zamknięty... żarło go pragnienie zemsty za śmierć ojca, za własne pohańbienie, za odebranie władzy, którą tak cenił, żarło go pragnienie wolności, którą tak miłował...

Bezsilny był jednak, a o wydobyciu się z dobrze strzeżonego zamku nie było nawet mowy... Wiedząc więc, że siłą nic nie wskóra, postanowił uciec się do chytrości...

Słał więc do Jagiełły pismo za pismem, prosząc kornie o przebaczenie, obiecując złożyć hołd i przysię-

gę z ojcowskiej dziedziny, i wiernie mu służyć... Powoływał się przytem na swoją przyjacielską życzliwość dla zamiarów Jagiełły...

Nie ufając jednak w to, ażeby błagania jego skutkiem u Jagiełły odniosły, przekupiwszy jednego z załogi zamkowej, słał jednocześnie do w. mistrza Krzyżaków Konrada von Zollner, prośby błagalne, ażeby się za nim wstawił do Jagiełły o przebaczenie.

Lecz Jagiełło, zajęty ważnemi sprawami, głuchym pozostał na prośby jego, czyniąc mu jednak wielkie ustępstwo, pozwolił, ażeby do zamku krewskiego przybyła żona Witolda, księżna Anna z dziećmi, i z nim razem zamieszkała.

A sprawy, jakie miał do załatwienia Jagiełło, były istotnie bardzo ważne...

W starciu tem między stryjem a bratankiem prawdziwymi zwycięzcami byli Krzyżacy, którzy z ukrycia, podstępnie kierowali całą sprawą, a teraz chcieli zebrać ostateczne żniwo swych zdradzieckich kno-wań...

W tym celu rozpoczęli rokowania z Jagiełłą, które miał zakończyć zjazd na wyspie Dubisie na Niemnie, w dniu 31 października i 1 listopada 1382 r.

Nie przybył nań wielki mistrz Konrad von Zollern, zajęty równoczesnym zjazdem z margrabią Brandenburskim i Zygmuntem Luksemburczykiem. Wysłał więc nań najtęższe głowy w Zakonie, gdyż arcymistrz von Elnera, wielkiego marszałka Konrada von Wallenroda, komtura Balgi Markwarda von Lara i brata Zakonu Albrechta, księcia Saskiego i komtura Brandenburgji. Prócz tego przybył i landmistrz Wilhelm von Vrimerksheim i kilku innych dostojników.

Ze strony litewskiej przybył na narady Skirgiełło z Hannulonem, Ryżaninem, owym mieszczaninem wileńskim, który się przyczynił do zdobycia tronu przez Jagiełłę. Posiadali oni pełnomocnictwa księżnej wdowy Juljanny, oraz braci Jagiełły—Korybuta, Lingwena, Korygiełły Wigunta i Świdrygiełły.

Bez sporu prawie delegaci litewscy przyjęli trzy traktaty, podyktowane im wprost przez delegatów Krzyżackich.

Pierwszy głosił o zawarciu czteroletniego pokoju Litwy z Zakonem.

Drugim znów przyrzekał Jagiełło przyjęcie wciąż tych czterech lat, wraz z całym ludem chrześcijaństwa.

Trzecim wreszcie, najważniejszym, odstępował Zakonowi żmudź aż po Dubisę, i obiecywał posiłkować go w jego wojnach, nie prowadzić wojny bez wiedzy i zezwolenia Zakonu, wysłane zaś posiłki krzyżackie zaopatrywać w żywność aż do Wilna.

Przymierze to obejmowało obydwóch wielkich mistrzów, zarówno Pruskiego, jak i Inflanckiego z jednej. Litwę zaś z drugiej strony.

Krzyżacy mogli teraz śmiało tryumfować... Na mocy tych traktatów Jagiełło stawał się wprost ich wasalem, dostawali żmudź, oraz zdobywali usprawiedliwienie swego istnienia i działalności, przez zobowiązanie w. ks. Litwy do przyjęcia chrześcijaństwa wraz z całym narodem...

A gdy się odbył ten handel ziemią rdzennie litewska, gdy Krzyżacy, nie mając już zaciętego wroga w osobie Kiejstuta, snuli dalsze plany co do opanowania pozostałych dziedzin litewskich przez pozyskanie jeszcze większych wpływów nad słabym i chwiejnym, jak sadzili, Jagiełłą, Witold, zamknięty w więzieniu krewskim, tracił resztę nadziei na odzyskanie nie tylko swej dziedziny, ale i wolności.

Boć przecież Jagiełło nie zechce chyba odebrać ziemi Trockiej bratu swemu Skirgielle, ażeby oddać ją jemu... Na poparcie Krzyżaków też nie mógł liczyć, gdyż związani traktatami z Jagiełłą, nie będą chcieli zapewne psuć dobrych z nim stosunków, na rzecz księcia bez władzy i ziemi, a przytem syna znienawidzonego przez nich Kiejstuta.

Całymi dniami też rozmyślał, co czynić, a wreszcie przyszedł do wniosku, że pozostaje mu tylko u-

cieczka... Na wolności łatwiej będzie mógł znaleźć sprzymierzeńców, łatwiej praw swoich dochodzić i odzyskać utracone dziedziny.

Powziąwszy to postanowienie rozmyślać znów zaczął nad sposobami urzeczywistnienia planowanej ucieczki.

Jeden projekt za drugim odrzucał, jako trudne do wykonania, aż wreszcie przyszła mu myśl, której się uchwycił, jako jedynie zbawiennej.

Żona jego, Anna, miała prawo wychodzenia z zamku do położonego w pobliżu miasteczka, i korzystała z tego często, zabierając z sobą niekiedy służebnicę.

Postanowił Witold wyzyskać tę okoliczność, i porozumiewawszy się za pośrednictwem przekupionego żołnierza z załogi zamkowej, z bratem swoim Towciwilem, pozostającym na wolności i przyjaciółmi, po ustaleniu dnia ucieczki, opuścił w przebraniu służebnicy więzienie krewskie, odprowadzony przez żonę aż do skraju położonego w pobliżu puszczy, gdzie oczekiwał na niego Towciwil z końmi...

Westchnął z ulgą Witold, pełną piersią oddychając tak upragnioną wolnością, pożegnał czule żonę, poczem dosiadłszy koni wraz z Towciwilem i paroma przyjaciółmi, pomknęli ku granicy księstwa mazowieckiego, licząc, że znajdą tam bezpieczne schronienie...

Spotkał tam jednak Witolda srogi zawód, gdyż książę Janusz, szwagier jego, nie chcąc wchodzić w konflikty z Jagiełłą, nie chciał ich przyjąć u siebie.

Znalazł się Witold w sytuacji bardzo trudnej. Wygnaniec bez ziemi i dachu, nie miał się gdzie schronić, aż wreszcie zdecydował się na krok ostateczny.

W towarzystwie jedynie brata Towciwiła, skierował się ku granicy pruskiej, skąd wysłał gońca do w. mistrza Konrada von Wallenroda, z prośbą o udzielenie mu przytułku.

Ucieszyli się wielce Krzyżacy z tej prośby, gdyż Witold w ich rękę z łatwością mógł stać się narzędziem

przeciwko Jagielle i przeciwko Litwie, i chętnie udzielili zezwolenia.

W mroźny dzień grudniowy przybyli obydwa wygnani książęta do Insterburga, gdzie uprzejmie przywitał ich i przyjął marszałek Zakonu, Konrad Zollner, który jedynie gdy Witold wyraził chęć złożenia hołdu Zakonowi, odrzekł mu z ironją:

— Dlaczegoś nie uczynił tego dawniej, gdy posiadałeś Wilno, a teraz nie masz ani ludzi, ani ziemi...

Mimo to jednak przyjął w. mistrz gościnnie Witolda, a po przyjęciu od niego przyrzeczenia wiernej służby, osadził wraz z bratem w jednym z zamków pogranicznych, a nawet wyjednał od Jagielly odesłanie żony jego, Anny, wraz z dziećmi...

W ten sposób Witold, znalazłszy się w ręku Krzyżaków, miał służyć im przeciwko własnej ojczyźnie.

IV

Przedwczesny był jednak tryumf Krzyżaków, którzy po zawarciu traktatów na Dubissie, a potem po schronieniu się Witolda u nich, sądzili, że już Jagiellę, a z nim razem i całą Litwę mają w ręku.

Okazał się bowiem Jagiello nie tak łatwowiernym i prostodusznym, jak mniemali, a w sztuce dyplomatycznej okazał się nawet chytrzejszym od Krzyżaków, gdyż po pierwsze, na dzielnicy Trockiej, osadził brata swego Skirgiellę, który przyjął chrzest według obrządku wschodniego, przez co odjął Krzyżakom możliwość dopominania się o tą dzielnicę, na rzecz Witolda, który był poganinem... Następnie wbrew traktatom Dubiskim rozpoczął wojnę z Mazowszem o zwrot

zabranego przez księcia Janusza w czasie wojny domowej Podlasia.

Próbowali Krzyżacy sprawę tę załatwić polubownie, i nowy wielki mistrz Konrad Zollner z Rotensteinu, który pożyczył księciu Januszowi mazowieckiemu 7000 złotych węgierskich na wojnę z Litwą, biorąc w zastaw Wiznę, oraz pozwolił Witoldowi buntować Żmudzinów, zwrócił się do Jagielly z prośbą piśmienną, aby Witoldowi i Towciwille przebaczył, do Litwy powrócić pozwolił i wyposażył...

Nie zwlekał z odpowiedzią Jagiello, i w dn. 6 stycznia 1383 r. wyprawił do w. mistrza pismo, w którym oświadczył, że ani Witolda ani Towciwiłła do łaski swej przyjąć nie może, gdyż „nie mógłby węża piastować na swoim łonie“, przyczem wyraził zdziwienie z powodu przyjęcia przez w. mistrza zbiegów litewskich. Następnie na oświadczenie, że w. mistrz przyjął tytułem zastawu Wiznę mazowiecką, wyraził ubolewanie, że Zakon wspiera nieprzyjaciół litewskich i przypomniał, że wzajemne przymierze obowiązuje strony nie do wzajemnego szkodenia, lecz raczej do wspierania. Z Mazowszem chętny jest zawrzeć zgodę, ale pod warunkiem zwrotu towarów, zabranych kupcom wileńskim i wypuszczenia ich samych z niewoli. W końcu wyraził Jagiello w sposób ostry niezadowolenie swoje z zamiaru w. mistrza przywołania Żmudzinów, a co bardziej z umów z nimi dokonanych, dodając, że Żmudzini poddali się jemu i Skirgielle i znacząco kończąc, że z powodu Żmudzinów wiele od swoich Litwinów w ostatnich czasach doznał przykrości, o czem jednak nie może obecnie pisać.

To zgola nieoczekiwane wystąpienie Jagielly, wywołało wielkie wrażenie wśród krzyżaków... I zrozumieli, że tak łatwa, jak im się zdawało, zdobycz wymyka się im z rąk...

Postanowiono jednak nie zrywać z nim odrazu, a spróbować środków pojednawczych, i w tym celu

dwukrotnie zaproponowano Jagielle odbycie zjazdu celem polubownego załatwienia kwestji spornych.

Zwlekał z odpowiedzią Jagiełło, i wreszcie zgodził się na zjazd na wyspie Dubissie w dn. 20 maja, a gdy termin ten okazał się niedogodnym, przesunięto go na dzień 19 lipca...

Wyruszył na ten zjazd sam w. mistrz Zakonu, z wielką pompą, gdyż w towarzystwie biskupów Warmińskiego i Poznańskiego, oraz starszyny Zakonu z arcykomturem Konradem Wallenrodem na czele, zaopatrzone w glejty bezpieczeństwa przez Jagiełłę, tytułującego się już „z boskiego zarządzenia wielkim królem czyli księciem Litwinów, a Rusi panem i dzieźdźcem“...

Przybył Jagiełło z otoczeniem swoim i książętami na Dubissę, i tam otrzymał wiadomość, że w. mistrz, z powodu płytkiej wody na Niemnie nie mogąc płynąć dalej, zatrzymał się w odległym o cztery mile Christmemlu...

Wyprawił więc do niego Jagiełło z powitaniem Skirgiełłę, a w. mistrz zwrócił się do tegoż z żądaniem, ażeby Jagiełło przybył do niego do Christmemla, popierając to żądanie przypomnieniem, że Zakon trzykrotnie przychodził mu wojskami swoimi z pomocą w czasie walk z Kiejstutem.

Obiecał Skirgiełło poprzeć żądanie w. mistrza i z posłami jego wrócił na Dubissę... Przyjął łaskawie posłów Jagiełło, otoczony przez radę, złożoną z chrześcijan, brata jego Konstantyna, Michała Jawnutowicza, Olgimunta i Hanulona, wysłuchał ich poselstwa, odpowiedź jednak uzależnił od zgody rady...

Przejrzano nawskroś zamysły w. mistrza, który chciał dokonać chrztu Jagiełły, który znów, aczkolwiek szykował się do tego aktu, sprowadziwszy do Wilna kapłanów Czechów, zaznajamiających go z wiarą św., nie chciał jednak przyjąć chrztu z rąk Zakonu, pod jego naciskiem. Zgodnie też z decyzją rady odmówił stanowczo żądaniu w. mistrza.

Oburzyli się srodze Krzyżacy, widząc walący się

w gruzi gmach ich oczekiwań i nadziei, i postanowili srodze ukarać nieposłusznego w. księcia... Po długich naradach wysłano do Jagiełły w dn. 30 lipca list wypowiedni, w którym zarzucając mu dumę nadmierną, wytykano jednocześnie niespełnienie warunków co do oddania jeńców, uważanie Żmudzi za swą własność pomimo odstąpienia jej po Dubissę Zakonowi, wojnę z Mazowszem bez wiedzy Zakonu, złe traktowanie posłów w. mistrza, co świadczyło wyraźnie o zerwaniu przymierza przez niego...

Krótkotrwały pokój między Litwą, a Zakonem został zerwany... Rozgorzała wojna, do której Zakon przygotował już zawczasu wojska... Na rozkaz w. mistrza wyruszyły one na Litwę, kierując się ku Trokom, a jednocześnie Witold na czele 3000 przywołanych Żmudzinów, uzbrojonych przez Zakon, podążył w tym samym kierunku...

Otoczone zewszachstron Troki, gdyż część murów ich zburzoną została przez armaty krzyżackie poddały się. Oddaje je w. mistrz Witoldowi, lecz, nie dowierzając mu, dowódcami załogi ustanowił Krzyżaków, Hansa Ratego i Henryka Cleen, jego samego zaś wyprawił wraz z czterema komturami na Wilno, polecając je spalić...

Nie powiodła się jednak ta wyprawa, gdyż choć miasto udało się spalić, dzielni mieszkańcy wraz z załogą obronili zamek, a gdy Krzyżakom zabrakło prochów musieli odstąpić...

Teraz dopiero Krzyżacy zdecydowali się popierać energiczniej Witolda w jego dążeniu do opanowania Litwy, lecz jednocześnie ze względów politycznych, gdyż zarówno wojska krzyżackie, jak i licznie napływający z zachodu goście, brzydzili się poganami, postanowili skłonić go do przyjęcia chrześcijaństwa.

Zgodził się na to Witold pod naporem okoliczności, i ceremonia chrztu odbyła się, ze względu na Żmudzinów, którzyby napewno odstąpili od Witolda, po cichu, w Taplewie, w dn. 21 października 1383 r. Rodzicami chrzestnymi byli: komtur z Ragnety, Wigand

von Baldersheim i żona sołtysa krzyżackiego z Taplewa. Wtold otrzymał imię chrzestne Wigand...

W czasie tym utracił Witold nadane mu przez Krzyżaków księstwo trockie, które po sześciu tygodniach oblężenia zdobył w dn. 3 listopada Jagiełło, i otrzymał wzamian od w. mistrza mały zameczek Marienburg, poniżej Dubissy, z którego miał podjąć zdobycie Litwy...

Poczuł też wkrótce Witold-Wigand całe dobrodziejstwo opieki krzyżackiej, gdy w dniu Nowego Roku 1384 r. otrzymał w zamku malborskim od w. mistrza pismo, zapewniające go o pomocy, według sił, celem odzyskania ojcowizny, pod warunkiem zupełnej wierności i wykonania postawionych warunków...

A były one ciężkie bardzo i trudne do spełnienia, gdyż poza poddaniem w lenno krzyżackie wszystkich krajów, jakie miał przy ich pomocy odzyskać na Litwie, stanowiły jeszcze o oddaniu im całej żmudzi aż po Niewiażę i Wilję, oraz innych połaci ziemi do Prus przyległych. Nadomiar wszystkiego, w razie wymarcia wszystkich męskich i żeńskich potomków Witolda, całe lenno miało przyspaść Zakonowi. Poza tem miał stawać zbrojnie z pomocą Zakonowi na każde jego zawołanie.

Podpisał Witold te uciążliwe warunki, wiedząc zgóry, że ich nieotrzyma... Ciężyć mu już poczęła obroża krzyżacka, oburzała go ich chciwość, a przede-wszystkiem obrzydzeniem przejmowała myśl, że służy wrogom najzaciętszym przeciwko własnej Ojczyźnie...

I na myśl o czekającej ją zagładzie pod rządami Krzyżaków, zbudziła się w nim skrucha, i ślać począł gońców do Jagiełły, usiłując dojść z nim do porozumienia.

Krążyli w tajemnicy wielkiej gońcy między Marienburgiem a Wilnem, a pierwszym wynikiem tego nawrócenia się Witolda było przestrzeżenie Jagiełły przed wyprawą komtura Ragnety, a ojca chrzestnego Witolda, Wiganda von Baldersheima, na Litwę.

Przestrzeżony Jagiełło uderzył z zasadzki na Krzyżaków w okolicy Kulwy, rozbił tą wyprawę, przyczem zdobyto chorągiew krzyżacką i zabito komtura...

Tymczasem Zakon, szykując się, przy pomocy, jak sądził, powolnego mu Witolda, do opanowania żmudzi, budował naprzeciwko Kowna silny zamek Marienwender, który osadzony silną załogą, wraz z zamkami Białern i Marienburgiem bronić miał linji Niemna...

Patrzył na to wszystko Witold i coraz większa gorycz budziła się w sercu jego. Tęsknił przytem za wolnością w tej swojej niewoli krzyżackiej, za swemi puszciami litewskimi, i coraz gęstszych ślał potajemnie gońców do Jagiełły z oświadczeniem, że chętnie zostałby lennikiem jego, gdyby zapewnił mu powrót do Ojczyzny.

Zrozumiał Jagiełło korzyści, wypływające z tego, i przysłał mu zapewnienie, że godzi się na jego powrót na Litwę, a nawet gotów jest oddać mu część dzielnicy ojcowskiej...

Uradował się wielce z tego Witold, i postanowił odrazu pożegnać się z Krzyżakami. Lecz pożegnanie to zapragnął urządzić w sposób, któryby im nadługo pamiętnym pozostał... Wszak nienapróżno tyle czasu wśród Krzyżaków przebywał i uczył się ich zbrodniczych podstępów, chciał więc je wypróbować na ich skórze...

Zebrawszy całą swą załogę z Marienburga, skierował się do Jurborga, i stanawszy pod jego murami, zawezwał do siebie wicekomtura i oznajmił mu:

— Otrzymałem wieści, że Jagiełło ze Skirgiełłą ze znacznymi siłami, śpiesznym marszem zdążają pod Ragnetę... Radzę wam bezzwłocznie wysłać tam i do innych zamków po drodze ostrzeżenia. Jutro sam pójdę z wami na pomoc Ragnecie, a tymczasem przysłajcie mi służbę zamkową, ażeby dopomogła mi do rozłożenia obozu, gdyż chcę tutaj zanocować...

Zapraszał go wicekomtur do zamku na wieczerzę,

lecz odmówił stanowczo, natomiast wyprawił tam wiernego Sudemorta z kilkoma żołnierzami.

Wyszła na ich przywitanie starszyzna zamkowa, a wtedy Sudemort i jego towarzysze toporami rzeź straszną Krzyżakom uczynili, a opanowawszy zamek, podpalili go...

Zbiegła z obozu Witolda na widok pożaru służba zamkowa ostrzegła Ragnetę i inne zamki, skutkiem czego musiał on zaniechać zamiaru zdobycia ich... Zawrócił więc Witold do Marienburga, spalił zamek, zabierając do niewoli załogę krzyżacką, a wśród nich komtura Markwarda Salzbacha i von Reineke, nasyćciwszy w ten sposób swą zemstę, z musu ominąwszy Marienwerder, gdzie spostrzeżono zdradę i pilnowano się, spiesznym marszem podążył do Wilna.

Przyjął go tam serdecznie Jagiełło, i przyjąwszy od niego przysięgę na wierność według formuły pogańskiej, oddał mu we władanie Grodno i Brześć z Mielnikiem i Drohiczyzną...

Uradowany z odzyskanej wolności, żądny czynu Witold, doradzał Jagielle urządzenie natychmiastowej wyprawy na Marienwender...

Opierał się temu Jagiełło, obawiając się przybycia z pomocą zamkowi samego w. mistrza z potężnymi siłami Zakonu, lecz Witold wymownymi dowodami przekonał go, że to tak rychło nastąpić nie może, i przystąpiono do wyprawy.

Zabrał na nią Jagiełło nie tylko całą Litwę, ale i znaczną część Rusi, tak że jedenastu książąt, z Skiergiełłą i Witoldem, prowadziło zastępy litewskie do szturmowania w czasie oblężenia, trwającego od 10 sierpnia do 6 listopada, przyczem użyto wielką liczbę armat i machin oblężniczych, stosując najnowszą ówczesną sztukę oblężniczą...

Przybył oblężonym z pomocą wielki marszałek Konrad Wallenrod, lecz widząc, że dla wielkich sił litewskich sam nie da rady, cierpiąc głównie z braku żywności, zawrócił, zdolawszy jedynie zabrać chorych z zamku.

W dn. 6 listopada zdobyli Litwini Marienwerder, biorąc do niewoli kilkudziesięciu Krzyżaków i 250 żołnierzy z wicekomturem, gdyż komtur Henryk Klee poległ przedtem od kuli armatniej.

Spłonął zamek Marienwerder, a sława tego zwycięstwa rozgłosiła szeroko po świecie imię Jagielly.

A tymczasem oblicze jego było okryte chmurą, gdyż wiedział on dobrze, że zwycięstwo to jest wstępem do dalszych, zaciętych walk z całą potęgą Zakonu, który swej porażki nie pozostawi bez pomsty... Wiedział, że czekają go jeszcze długie zacięte walki, do których nie czując się na siłach, zawczasu myślał o znalezieniu sojuszników...

Pod Marienwerder też doszła go wieść o przybyciu do sąsiedniej, przyjaznej Polski młodziutkiej, pięknej królowej Jadwigi, dla której magnaci polscy poszukiwali męża, któryby przyczynił się do wzrostu potęgi państwa...

I oto błysnęła mu myśl, dla czegożby nie miał stać w liczbie kandydatów...

Myśl tą rozważał bardzo długo, aż wreszcie zwierzył się z nią powiernikowi swemu i doradcy Hanulonowi, który podchwycił ją skwapliwie, wyrażając gotowość wyruszenia na zwiady...

Po długim, a głębokim namyśle zgodził się na to, i Hanulon, samotrzeć z dwoma wiernymi sługami, wyruszył w drogę.

Od tej chwili zaczęły się dla niego długie, męczące chwile oczekiwania.

V.

Zmarł w Polsce w r. 1370 król Kazimierz, powszechnie Wielkim nazwany, zmarł gospodarz dobry i zapobiegliwy, który państwo swoje, mimo że był

wielkim pokoju miłośnikiem, nie tylko powiększył, ale i silnem uczynił, dbając o rozwój bogactw jego, który uporządkował je i doprowadził do stanu kwitnącego, a to przez stanowienie praw, zaprowadzenie dobrej monety, nadawanie przywilejów miastom, budowanie śpichrzów na głodne lata, opieką gorliwą nad ludem wiejskim pracującym, za co go wdzięczni kmięcie „królem chłopów“ przewali, a nawet nad niešťczesnymi ȳydowinami, którzy w krajach zachodnich prześladowani, w Polsce schronienie znaleźli...

Gospodarny Piast, ostatni z rodu, zakładał wsie, zabudowywał miasta, wznosił kościoły i klasztory, dając usilnie do tego, ażeby spuściznę ojcowską, którą dostał ubogą i skołataną, pozostawić „murowaną“ pod każdym względem...

Dziedzicem jego został syn siostry jego, Elźbiety, córę Łokietkowej, król węgierski, Ludwik Andagaweński, który w dalekiej przebywając Budzie, sprawami swego państwa zajęty, nie kwapił się zbyt nio z przybyciem do nowego dziedzictwa.

Skorzystali z tego sąsiedzi, trzymani do czasu tego na wodzy grozą i potęgą imienia króla Kazimierza, i szarpać poczęli ziemie polskie, zapuszczając zagony w jej granice.

I tak, brandenburczyk zajął zamek santocki, Litwa pod wodzą Kiejstuta znów zdobyła Włodzimierz, zapędzając się aż do klasztoru Benedyktynów na Łysej górze w Sandomierskiem, uprowadzając stamtąd mnóstwo jeńców i uwoząc skarby niezmiernie... Wreszcie i Ziemowit, ks. Mazowiecki, zagarnął Płock, Rawę, Sochaczew, Wyszogród i Gostyń...

W tak srogiej opresji, panowie polscy nalegać poczęli na króla Ludwika, ażeby przybycie swe przyspieszył, a gdy przybył, przystąpiono wnet do rozpatrywania spraw najważniejszych...

Niedługo bawił w Polsce król Ludwik, gdyż „mu powietrze polskie nie służyło“, lecz i w czasie tego krótkiego pobytu zdołał przeciwko sobie zrazić prawie wszystkich panów polskich, a to przez lekcewa-

żenie praw obowiązujących, niegodne postępowanie z legatarjuszami zmarłego króla, a zwłaszcza z córkami jego, które skrzywdził w spadku po ojcu, wywyższanie się otoczenia jego węgierskiego nad Polaków, odkładanie sądów i wiele innych...

Szczególne zaś oburzenie Wielkopolan wywołała koronacja króla Ludwika, odbyta w dn. 17 listopada w katedrze w Krakowie, wbrew ich domaganiom, ażeby zgodnie z tradycją odbyła się w Gnieźnie.

Wnet potem przyjął hołd księcia Kazimierza szczecińskiego, wnuka zmarłego króla, któremu zamiast zapisanych przez dziada Kujaw, ziemi Sieradzkiej i Łęczyckiej, oddał w lenno ziemię dobrzyńską i bydgoską, oraz Welatów i Wałcz, oraz oddanego mu całą duszą ks. Władysława opolskiego, którego obdarzył ziemią wieluńską, Krzepicami, Olsztynem, Bobolicami, Bolesławiem i Brzeźnicą...

W dwa dni po tym akcie, wyprawił król Ludwik wspaniały pogrzeb zmarłemu królowi. Po egzekwjach w kościele N. M. Panny, Franciszkanów i Dominikanów wyruszył orszak żałobny na Wawel. Były tam cztery wozy żałobne, pięciuset dworzan królewskich, rycerz w złoto i purpurę przyodziany, a wyobrażający nieboszczyka, wreszcie król Ludwik, otoczony biskupami i możnymi panami. Po drodze rozdzielano bogate dary kościołom krakowskim, rozrzucano grosze pomiędzy lud, a po mszy, odprawionej w katedrze, złamano sztandary wśród powszechnego płaczu tłumów, napełniających świątynię...

Tak skończyło się panowanie Piastów.

Z Krakowa król pojechał do Wielkopolski, bawił nawet dwa dni w Gnieźnie, lecz gdy przypomniano mu obietnicę, daną w Krakowie, powtórnej koronacji, odpowiedział wręcz, że na śmiech narażać się nie myśli, poczem wrócił do Krakowa, skąd podążył na Węgry, pozostawiając na wielkorządztwie w Polsce matkę swoją Elźbietę, słynną na cały świat ze swej mądrości politycznej, i ta żywo zakrzętała się około zjednania panów polskich dla zamierzeń syna...

Udało się to jej częściowo z panami małopolskimi, choć i tych znaczna część patrzyła nieprzyjaźnie na hulaszczę życie dworu Elżbiety, na nieposzanowanie sądownictwa, mnożąc jedynie gwałty i nieporządki... Tworzenie przez nią specjalnej kamarylli dla poparcia dynastycznych zamiarów króla, nie mogło wzbudzić ani poszanowania, ani miłości.

Najwięcej zaś nieukontentowania okazywała Wielkopolska, w której oburzenie rosło, potężniało, czekając tylko na sposobną do wybuchu chwilę...

Skorzystał nawet z tego niespokojny Władysław Biały, książę gniewkowski, syn Ziemomysła, rodzonnego brata Łokietka, a więc stryjeczny brat króla Kazimierza...

Po całym szeregu awanturniczych przygód, przeszedłszy od pielgrzyma do Ziemi Św. i rycerza w wyprawie krzyżackiej na Litwę, do mnicha benedyktyńskiego w Dijon, otrzymawszy wiadomość o śmierci Kazimierza W., podążył do króla Ludwika, z którym był spokrewniony przez siostrę, prosząc go o zwrot księstwa gniewkowskiego, sprzedanego przez niego Kazimierzowi W. Gdy jednak papież odmówił zwolnienia go ze ślubów zakonnych, uciekł z Budy i wypłynął aż w Gnieźnie, w domu burmistrza miejscowego, a przyjęty z radością, zajął Gniezno, Inowrocław, Gniewków, Złotorję i Szarlej...

Był on poważnym kandydatem króla Ludwika do tronu, więc na rozkaz tegoż, wierny mu Sędziwój z Szubina, starosta wielkopolski, przy pomocy szlachty odebrał mu te miasta i zmusił do ucieczki do Krzyżaków, do Ulryka von der Osten w Drezdenku...

Niepokojące te wieści skłoniły króla Ludwika do przyspieszenia realizacji rozległych jego planów dynastycznych... Dla nich to, ażeby zjednać sobie cesarza Karola IV, rzekł się na rzecz jego w r. 1372, jako król polski, wszelkich praw do Śląska, a wzamian syn cesarski, Zygmunt, miał się ożenić z córką jego Marią, biorąc w dziedzictwie królestwo neapolitańskie. Druga córka jego, Jadwiga, urodzona w r. 1371, o-

trzymać miała tron węgierski, a najstarsza, Katarzyna, — tron polski...

Teraz szło jedynie o pozyskanie zgody na te plany panów polskich... Ażeby złamać ich opór i skłonić do ustępliwości, za poradą kanclerza koronnego, Zawiszy z Kurozwęk, przywrócił król Ludwik zaniechane już przez Kazimierza W. podatki, tak zw. „poradnie“, i wyznaczył je w wielkiej wysokości...

Przerażone tem duchowieństwo i szlachta, wystąpił z energicznym protestem, a wtedy król oświadczył, że zmniejszy te podatki więcej niż o połowę, o ile córkom jego następstwo zapewnione zostanie, a jednocześnie zaprosił panów polskich na zjazd w Koszycach.

Sprawa ta była o tyle pilna dla króla Ludwika, że w dn. 18 sierpnia 1374 r. spisał już akt zaręczyn trzyletniej Jadwigi z ks. Wilhelmem austriackim, a co do małżeństwa 14 letniej Katarzyny z ks. Ludwikiem, prowadzone pertraktacje z ojcem jego, królem francuskim Karolem V, zostały przerwane z powodu jej śmierci...

Zwołany do Koszyc na dz. 15 września 1374 roku zjazd zaczął się od zaciętych sporów. Wreszcie panowie małopolscy, którzy od króla liczne przyrzeczenia wytargować zdołali, zgodzili się już na dziedzictwo, jedynie wielkopolscy stawiali zacięty opór... Ażeby zmusić ich do ustępstwa, kazał król za poradą Zawiszy zamknąć ich w murach zamku koszyckiego i tak długo poniewolnie trzymać, aż się na wszystko zgodzą. Wobec takich argumentów musieli ustąpić panowie wielkopolscy, i w dn. 17 września 1374 r. został podpisany w Koszycach akt, stanowiący rodzaj kontraktu, między królem, a narodem, którego punkt pierwszy głosił:

„W razie, gdyby król miał męskiego potomka, ten potomek; jeśli nie, jedna z córek żyjących, lub urodzić się mających, przez króla lub matkę jego na następstwo w królestwie polskim wyznaczoną i przyjętą będzie“...

Następne artykuły zawierały obowiązki i przywileje nadane szlachcie...

Uгода w Koszycach nie wpłynęła bynajmniej na uspokojenie stosunków w Polsce, a zwłaszcza w Wielkopolsce, która wciąż burzyła się przeciwko królowi Ludwikowi... Skorzystał też z tego znowu Władysław Biały, i zebrawszy przy pomocy Krzyżaków bandy żołdaków brandenburskich, zaczął atakować zamek za zamkiem w Wielkopolsce, a zdobywszy Złotorję, osiadł w niej. Oblegli starostowie ten zamek, lecz długo zdobyć go nie mogli, aż wreszcie, widząc, że dłużej nie zdoła stawiać oporu, poddał się Władysław Biały, i zawarłszy układ z królem Ludwikiem wyjechał na życie tułaczę i awanturnicze zagranicę...

W trakcie tych zamieszek wyjechała królowa Elżbieta do Dalmacji, lecz po roku, zatęskniwszy za Polską, wróciła na wielkorządztwo do Krakowa, licząc, że zapanuje tam spokój...

Zawiodła się jednak srodze, gdyż już w październiku 1376 r. runęła na Polskę nawała litewska, sięgając aż Wisły, a po spustoszeniu kraju całego ogniem i mieczem, cofnęła się, uprowadzając z sobą 23.000 jeńców.

Wypadki te budziły w całym kraju gniew i przeobrażenie, zwracające się przeciw królowi za jego bezczynność, a przeciw królowej za to, że przestrzeżona przez Sandomierzan o przygotowywanym napadzie Litwinów, nic nie przedsięwzięła, uspakajając ich słowami:

— Nie obawiajcie się, ręka mego syna potężna, sięga daleko, nie odważą się jego państwa najeżdzać...

A gdy nadomiar przyłączyło się do tego podniecenie, wywołane oburzającym zachowaniem się Węgrów z otoczenia królowej, doszło wreszcie w dn. 7 grudnia do krwawych rozruchów.

Powód do nich dała samowola służby węgierskiej, która chciała zabrać siano, przywiezione ze wsi dla Przedbora z Brzezia. Gdy wynikła z tego powodu bójka między ludnością a Węgrami, chciał ją uśmierzyć

wysłany przez królową starosta krakowski Jaśko Kmita, lecz padł, raniony śmiertelnie strzałą przez Węgrów. Wściekłość na ten widok ogarnęła ludność, i poczęto mordować Węgrów bez litości, nie przepuszczając nikomu. Przerażeniem zdjęta królowa kazała zamknąć bramy zamkowe, a uciekających Węgrów wciągano przez okna, ratując od niechybnej śmierci... Mimo to jednak padło pod ciosami rozdrażnionego ludu 160 Węgrów...

Zniechęciło to królową Elżbietę do tego stopnia do dalszych rządów w Polsce, że na początku roku 1377 opuściła ją na długo...

Zaledwie Elżbieta opuściła Polskę, gdy nadeszła z Węgier wieść, że Król Ludwik wyrusza z silnymi wojskami na wyprawę odwetową przeciwko Litwie, a jednocześnie nadeszło wezwanie do szlachty do udziału w niej...

Przybył król w końcu lipca 1377 r., a stanawszy na czele licznych wojsk polskich i węgierskich, skierował się przeciwko Litwie... Zwycięstwa odnosił bardzo łatwo, gdyż właśnie wtedy zmarł w. książę Olgierd, a Krzyżacy, działający w porozumieniu z Ludwikiem, szykowali się do wyprawy przeciwko Kiejstutowi.

Zdobyto Chełm i posiadłości księcia Jerzego Narymuntowicza, któremu odebrano Belz. W ten sposób uwolniono Ruś od Litwinów, dalszemu jednak prowadzeniu wojny przeszkodziły swary między Polakami a Węgrami.

Dopiął jednak przy tej sposobności król Ludwik celu, do którego dążył oddawna... Pragnąc oderwać od Polski Ruś i połączyć ją z Węgrami, zaraz na początku panowania swego oddał ją w wieczyste lenne władanie Władysławowi ks. opolskiemu. Gospodarny ten książę prowadził w dalszym ciągu politykę Kazimierza W., kolonizując opustoszałe przez liczne napady ziemie i krzewiąc gorliwie katolicyzm.

Nie spodobało się królowi Ludwikowi to, że główny żywioł kolonizacyjny stanowili Polacy, jak również

i to, że zajmowali oni główne rządy, i postanowił usunąć z Rusi Opolczyka.

W r. 1378, pod pretekstem, że nie umiał obronić Rusi przed napaściami Litwinów, odebrał mu ją obśadzając wszystkie ważniejsze zamki załogą węgierską. Wzamian za to oddał mu Dobrzyń z Gniewkowem i Inowrocławiem, oraz zamianował na miejsce Elżbiety wielkorządcą Polski.

Wkrótce jednak, gdy doszły go wieści, że Opolczyk stara się jednać sobie duchowieństwo i szlachtę, oraz że prowadzi jakieś konszachty z teściem swoim, Ziemowitem mazowieckim, wydał mu się on wielce niebezpiecznym dla jego zamierzeń dynastycznych. Odebrał mu też wielkorządztwo, oddając je po raz trzeci Elżbiecie, i Władysław Opolski pozostał przy Wieluniu i ziemi Dobrzyńskiej...

Krótko trwały rządy królowej Elżbiety, gdyż w r. 1380. wyjechawszy do Budy, tam zmarła.

Król Ludwik, zajęty sprawami wielkiej wagi, związanymi z toczącą się na zachodzie zaciętą walką z powodu jednoczesnego obioru dwóch papieży, nie mógł się zająć należycie sprawami Polski, której wielkorządztwo powierzył Dobiesławowi, kasztelanowi krakowskiemu, Sędziwojowi z Szubina, wojewodzie kaliskiemu, Janowi Radlicy, wielkiemu kanclerzowi i i Domaratowi z Pierzchna, staroście wielkopolskiemu.

Rządy ich, odznaczające się brakiem energii, spowodowały jeszcze większy nieład, zwłaszcza w Wielkopolsce, gdzie rozmnożyły się rozboje i napaści o charakterze wybitnie politycznym...

Magnaci wielkopolscy zaczęli porozumiewać się z ks. Ziemowitem mazowieckim, pragnącym zawładnąć tronem królewskim, a najwybitniejszym z nich był Bartosz z Odolanowa, warchoł zuchwały, nie cofający się przed gwałtem, byle dopiąć swego.

Doszło nawet do formalnej wojny z nim, zakończonej ugodą, na zasadzie której król miał wykupić wszystkie dobra jego...

W trakcie tych walk zmarł Ziemowit, książe ma-

zowiecki, dzieląc swe państwo między dwóch synów, Janusza i Ziemowita, z których ten ostatni zaczął się już wyraźnie wtrącać do spraw polskich, sięgając po koronę.

Wobec tak ciężkiej sytuacji, król Ludwik zwołał duchownych i panów polskich do Zolina, gdzie oświadczył im, że wysyła do Polski Zygmunta Luksemburczyka, męża królowy Marji, aby w jej imieniu objął tam panowanie.

Czternastoletni Zygmunt wyruszył wnet w drogę i w dn. 2 sierpnia 1382 r. stanął w Krakowie, skąd na czele silnego wojska wyruszył do Wielkopolski przeciwko opozycjonistom.

Wsparty przez Opolczyka i magnatów polskich, zdobył parę zamków i wreszcie obległ Bartosza w Odolanowie, którego od ostatecznej zguby uratowała wiadomość o śmierci króla Ludwika w dn. 11 września 1382 r. zaszedł w Tyrnawie.

Zwinął wnet Zygmunt oblężenie Odolanowa, odnawiając dawny układ z Bartoszem, poczem podążył do Gniezna i Poznania. Przyjęty przychylnie przez mieszczaństwo, przeważnie niemieckie, spotkał się natomiast z twardymi warunkami szlachty, domagającej się, między innymi, by na stałe wraz z żoną w Polsce zamieszkał...

Odrzucił Zygmunt te żądania i podążył do Radomia, by zjednać sobie szlachtę małopolską, lecz ta stanęła po stronie wielkopolan.

Na odbytym w Radomsku zjeździe dygnitarzy wielkopolskich i małopolskich uchwalono zachować wierność tej córce Ludwika, która stała zamieszka w Polsce. W ten sposób Zygmunt Luksemburski stracił grunt pod nogami, gdyż nadeszła równocześnie wiadomość, że Marja, żona jego, objęła rządy na Węgrzech.

Wyjechał więc Zygmunt z Polski, a w Wielkopolsce rozgorzała wojna domowa między Nałęczami, przeciwnikami dworu węgierskiego i zwolennikami Ziemowita mazowieckiego, a Grzymalitami, stronnikami Zygmunta.

Jęczał kraj cały, pustoszone srodze przez obydwie zwalczające się strony, nierząd wzmagał się, aż wreszcie podążyło do Węgier, do królowej wdowy Elżbiety, poselstwo, ażeby przedstawić rozpaczliwy stan rzeczy i błagać o pomoc.

W dn. 26 lutego 1383 r. przybyło na zjazd w Sieradzu poselstwo węgierskie z odpowiedzią, że królowa Elżbieta przeznaczą na królową polską młodszą swoją córkę Jadwigę, zaręczoną z Wilhelmem austriackim, że przybędzie ona w dn. 22 marca na koronację do Polski, potem jednak wróci jeszcze na trzy lata do matki.

Wywołało to pewne uspokojenie, zwłaszcza w Wielkopolsce, a nawet Ziemowit mazowiecki zaprzestał swych zabiegów, snując ambitne plany, że przez małżeństwo z Jadwigą zdoła dostąpić celu.

Zwołany na dzień 28 marca zjazd do Sieradza przybrał nieoczekiwany zgoła obrót, gdy wszyscy niemal zebrani opowiedzieli się za Ziemowitem, jako królem polskim... Uratował sytuację kasztelan wojnicki, Jan z Tęczyna, który wymownie przedstawił zgromadzonemu, że należy zachowywać zobowiązania, zaciągnięte względem Jadwigi, która ma przyjechać na Zielone Świątki.

Zgodzono się z tem i przed Zielonemi Świątami wspinały orszak panów polskich podążył do Sącza, ażeby witać tam nową królowę... W orszaku arcybiskupa Bodzanty krył się w przebraniu Ziemowit mazowiecki, zamierzający orężem, przy pomocy stronników swoich, otworzyć sobie drogę do korony i do ręki Jadwigi.

Spotkał ich zawód, gdyż królowa Elżbieta nie przywiozła córki, natomiast przysłała poselstwo, wyjaśniając, że dla wylewów wielkich przybyć nie może, natomiast zaprasza zebranych na zjazd do Koszyc.

Podążono tam i na mocy nowego układu zobowiązała się Elżbieta przywieźć Jadwigę do Polski po św. Marcinie, przyczem zastrzegła sobie, że w razie śmier-

ci Jadwigi odziedziczy Polskę Marja, i nawzajem, Jadwiga odziedziczy Węgry po śmierci Marji.

W ten sposób zgodzono się na połączenie Polski z Węgrami.

Jednocześnie przystąpiono do energicznej akcji przeciwko Ziemowitowi... Usunięto z urzędów jego stronników, innych znów starano się przekupić, a od Krzyżaków, którzy już pożyczili mu 18000 kóp groszy praskich, zażądano, ażeby mu dalszych pożyczek nie udzielali...

Zawiedziony w swych nadziejach Ziemowit, ruszył na ziemie polskie, zajmując zamek za zamkiem, wspierany na Kujawach przez stronników swoich.

Zwołany przez niego zjazd w Sieradzu, obwołał go już królem, a arcybiskup Bodzanta gotów był już koronować go, lecz nieobecność małopolan powstrzymała ich od tego, i postanowiono czekać na przybycie Jadwigi, by wybór załatwić legalnie i spokojnie...

Rozgorzała jednak znów wojna domowa, gdyż Domarat Grzymalita wystąpił ze swoimi przeciwko Ziemowitowi i jego stronnikom Nałęczom. Pustoszone nieszczęsny kraj, a ruina jego wzrosła jeszcze i antagonizmy się zaostrzyły, gdy przybył Zygmunt luksemburski na czele licznego wojska węgierskiego...

Zakotłowało się w całym kraju, wzajemne walki, do których wmieszał się i Władysław Opolski, rosły, przerywane od czasu do czasu rozejmami... Napróżno jednak słano do królowej Elżbiety posłów o przyspieszenie przybycia Jadwigi, gdyż ta znów popierała kandydaturę Zygmunta, nakazując wydać mu zamek krakowski.

Nie dopięła swego, a postępowanie jej wywołało oburzenie społeczeństwa. Zwołano na dz. 2 marca 1384 r. zjazd do Radomska, na który przybyli wielkopolanie i małopolanie, a po wysłuchaniu relacji Sędziwoja z Szubina z poselstwa do Elżbiety, uchwalono zakazać wszelkich poselstw do Węgier, a wysłać jedynie od zjazdu zwykłego szlachcica, Przesława Wąwelskiego, do Elżbiety z kategorycznym żądaniem, a-

by na dz. 8 maja przysłała Jadwigę, w przeciwnym razie grożąc elekcją.

Jednocześnie postanowiono położyć kres wojnie domowej i wydano w tym kierunku cały szereg zarządzeń, grożących surowymi karami tym wszystkim, którzyby je naruszyli.

A tymczasem królowa Elżbieta, ażeby złamać pozycję narodu, wysłała do Polski Zygmunta z wojskiem, lecz w Sączu zatrzymali go Małopolanie, oświadczając kategorycznie, że go na rządcę kraju nie przyjmą i siłą powstrzymają dalszy pochód.

Zrezygnował więc Zygmunt i uzyskawszy tylko przedłużenie terminu przybycia Jadwigi do Zielonych Świąt, — dn. 29 maja, powrócił do Węgier.

Postanowili panowie małopolscy wysłać jeszcze jedno poselstwo do Elżbiety, lecz sprzeciwił się temu energicznie Przesław Wąwelski, zwracając uwagę, że poselstwo takie jest sprzeczne z uchwałami radomskiego zjazdu, że w takim razie on uchodzić będzie za kłamcę wobec królowej, której oświadczył wyraźnie, że Polacy więcej posłów do Węgier posyłać już nie będą.

Odniosło to skutek, zaniechano poselstwa i zwołano nowy zjazd do Sieradza na dzień 22 września.

Wylał się jednak z tego zakazu Sędziwój z Szubina i na własną rękę podążył do Elżbiety, a przedstawione przez niego argumenty, zwłaszcza groźba, że dalsza zwłoka grozi utratą korony, przekonały ją wreszcie, i po upływie jeszcze paru miesięcy, wyprowadziła Jadwigę do Polski.

W dniu 10 października witali ją już w Sączu licznie zgromadzeni panowie Polscy, a w dn. 13 października, witana radośnie przez tłumy ludu, odbyła uroczysty wjazd do Krakowa.

W dn. 15 października, w dzień jej imienin, kardynał Dymitr, biskup krakowski Jan Radlica i biskup czanadzki Jan, włożyli w katedrze krakowskiej koronę królewską na jej skronie...

Polska miała nareszcie królowę.

VI.

Z niecierpliwością i niepokojem oczekiwał w. ks. Jagiełło w zamku swoim wileńskim na wieści od Hanulona, wyprawionego na zwiady do Polski.

Dzień za dniem upływał, a nie przybywał on, a nawet nie nadsyłał gońców z wieściami... Dręczyło to Jagiełłę, który, widząc coraz bardziej rosnące niebezpieczeństwo, wątpić już zaczynał, czy mu sam poradzi, czy oprzeć się zdoła nawale wrogów, czyhających na jego ziemie...

Nie zaniedbując też niczego, gromadził i zbierał wojska, by być gotowym każdej chwili do odparcia najeźdźcy, a jednocześnie bacznie słuchał wszelkich wieści, płynących z sąsiedniej Polski.

A w miarę tego oczekiwania, w miarę coraz dalej idących rozważań, budziła się w nim coraz gorętsza chęć zdobycia korony polskiej, dającej mu potęgę oraz zbliżającej go do zachodu, nęciła go myśl zdobycia ręki jednej z najpiękniejszych ówczesnych królowych, nad wszystkim jednak górowała myśl uratowania Litwy i upokorzenia przewrotnego i zienawidzonego Zakonu...

Chwilami jednak budziło się w jego duszy zwątpienie, azali zechce królowa Jadwiga i macierz jej, Elżbieta, przyjąć go za męża, a panowie polscy za króla, jego, dotąd jeszcze poganina, władcę narodu, o którego dzikości krążyły szeroko rozpuszczane przez Krzyżaków wieści... Czy nie przełożą nad niego gładkiego ks. Wilhelma austriackiego, z którym królowa Jadwiga zaręczoną była, a który wnosił z sobą świętą koligację i sojusze z narodami Zachodu.

Dręczył się tak tem oczekiwaniem, a gdy nadszedł grudzień i ziemię okryły grubym pokrowcem śniegi,

i Hanulon nie przybywał, przypuszczać już zaczął, że go w puszczech litewskich wilki opadły i pożarły...

Kończył się już grudzień, gdy dnia pewnego o zmierzchu wszedł do komnaty książęcej dworzanin i oznajmił krótko:

— Przybył Hanulon i prosi waszą miłość o przyjęcie...

Porwał się z miejsca Jagiełło i z niezwykłym u niego ożywieniem zawołał:

— Niech wejdzie!...

Wszedł Hanulon, w szatach podróжных jeszcze dla wielkiego pośpiechu, i gnąc się w niskim pokłonie, czekał na słowo pańskie... A Jagiełło, uściskawszy go za głowę, podprowadził do płonącego na kominie ognia, usadził tam na ławie, okrytej kobiercem, i rzekł:

— Opowiadaj...

— Miłościwy panie, — odrzekł Hanulon, — sprawa tak jakby załatwiona... Ślijcie tylko poselstwo, a ze strony panów polskich możecie spodziewać się dobrego przyjęcia...

— A ona?.. królowa?.. — gorączkowo pytał Jagiełło.

— Oporna będzie zrazu, niema co kryć, bo, zda się, miłuje tego swojego Wilhelma, lecz pobożna jest wielce i myśl o pomnożeniu wiary chrześcijańskiej przez ochrzczenie tylu pogan, przemoże tą jej miłość... Zda się, że i macierz jej, rada z pomnożenia potęgi państwa polskiego, nie będzie stawiać oporu... Zresztą, to rzecz panów polskich, którym ta rzecz wielce przypadła do serca...

Przeszedł się parę razy po komnacie Jagiełło, wreszcie rzekł:

— Opowiadaj szczegółowo...

I zaczął Hanulon składać szczegółową relację o tem, jak przybywszy do Krakowa, dotarł do najprzedniejszych panów polskich, a wymiarkowawszy w rozmowach ich myśli, ostrożnie rzecz całą klarował, na co oni wszyscy nieomal z wielką chęcią się godzili.

Wymieniał nazwiska, powtarzał rozmowy, a Jagiełło chciwie go słuchał, aż wreszcie przerwał mu zapytaniem:

— A widziałeś królowę?..

— Widziałem...

— Jaka ona jest z siebie?..

— Cudna... istny anioł z nieba na ziemię zesłany...

Znów przeszedł się Jagiełło po komnacie, zakładając obyczajem swoim długie włosy za uszy... Wreszcie przystanął przed Hanulonem i spytał:

— Więc powiadasz, że mogę być pewien przyjęcia, że należy śłać poselstwo?..

— Jaknajszybciej, gdyż żelazo należy kuć póki gorące...

— Kogo radzisz wysłać?..

— Miłościwy panie, radziłbym wysłać braci waszych, kniaziów Skirgiełłę i Borysa... Jako ochrzczeni, milej będą na dworze królewskim widziani...

— Dobrze, ale i ty pojedziesz z nimi, ażeby zaczęte dzieło do końca doprowadzić...

Nazajutrz też odbyła się rada książęca, na której wszyscy, nie wyłączając Witolda, wysłuchawszy ujawnionych przez Jagiełłę zamierzeń jego, projektowi temu przyklasnęli, i zgodzili się na wybranych przez niego posłów...

Zapanował ruch na dworze książęcym w Wilnie nad przygotowywaniem do drogi poselstwa, które miało wystąpić z książęcym przepychem, ażeby się nie dać zaćmić panom polskim, a zarazem obalić legendy o dzikości i nieznajomości form życia zachodniego Litwinów...

Komendę nad wszystkiem objął Skirgiełło, jako już bywały na dworach monarchów zachodnich, i Hanulon; oni też wybierali bogate dary, jakie mieli złożyć w imieniu Jagiełły królowej Jadwidze i jej matce...

Z początkiem roku 1385 wszystko było gotowe i całe poselstwo, w asyście licznych dworzan, zbrojnych i służby wyruszyło w drogę... Czekala ich podróż daleka, gdyż postanowiono ominąć ziemie księcia Zie-

mowita mazowieckiego, obawiając się z jego strony, jako rywala, jakowejś zasadzki... Musiano więc nadłożyć spory szmat drogi, jadąc przez ziemie ruskie, aż wreszcie wkroczone na ziemie polskie.

Wszędzie przyjmowano ich gościnnie i serdecznie, aż wreszcie w dniu 18 stycznia 1385 r. stanęli w Krakowie.

Uprzedzeni zawczasu o ich przybyciu panowie polscy, przyjęli ich bardzo mile, wyznaczili kwatery godne tuż pobok zamku i wnet rozpoczęli rozmowy w sprawach, tak żywo obchodzących obie strony...

Chętnem uchem słuchali panowie polscy propozycji posłów litewskich, gdyż obiecywały one i wzrost potęgi państwa, i rozszerzenie znaczne granic jego, a przytem i chwałę niezmierną przez pozyskanie dla świętej wiary chrześcijańskiej tylu tysięcy pogan.

Nie było dla panów polskich żadnej wątpliwości, że łącząc się z Litwą zdobywała Polska możność uwolnienia się raz na zawsze od ciężającej obydwom narodom jednako przewagi Zakonu, jak również odzyskania Pomorza i połączenia w jedną całość Rusi... Były to atuty tak ważne, tak przemawiające do rozumów i serc, że ze strony panów polskich w tym względzie nie mogło być żadnych wahań...

Szło tylko o młodziutką królowę... Zaręczona w dzieciństwie z niewiele starszym od siebie ks. Wilhelmem austriackim, rozmiłowana była w gładkim księżątku, a gdy zaręczyny te potwierdzone zostały ślubami w Hainburgu, uważała go już za małżonka swego...

Zdawali sobie panowie polscy sprawę, że decyzyją swoją cios dotkliwy sercu młodocianej królowej zadadzą, że ranią je boleśnie, odbierając w zaraniu życia złudę, marzenie o szczęściu przy boku umiłowanego Wilhelma, lecz trudno... Racja stanu i dobro całego narodu wymagały tego, i wszystko przed nimi ustąpić musiało...

Najbliżsi z otoczenia królowej panowie i jej doradcy, jak wojewoda krakowski Spytek z Melsztyna,

jak kasztelan krakowski Jaśko z Tęczyna, jak Sędziwój, z Szubina, jak mądry i światły biskup krakowski Jan Radlica i inni, przygotowywać do tego zaczęli młodziutką Jadwigę, uderzając przedewszystkiem w jej uczucia religijne, pouczając, jak wielkie zasługi wobec Boga pozyska, przyczyniając się do nawrócenia takiej masy pogan na świętą wiarę chrześcijańską...

Pod wpływem ich namów zgodziła się Jadwiga przyjmując poselstwo jagiełłowe, które u stóp jej bogate złożyło dary, a zachowaniem swoim nie zdradzało bynajmniej owych dzikich, w skóry zwierzęce odzianych pogan, jakimi straszili ją pocichu wysłańcy krzyżacy...

Nie byli, prawda, tak głodcy i strojni, wymowni i zręczni, jak różni książęta i panowie zachodu, do których na dworze w Budzie przywykła, lecz niezem prawie nie różnili się od panów i szlachty polskiej, a nawet i węgierskiej...

Wysłuchała w skupieniu przemówienia Skirgielły, o którym wiedziała, że jest chrześcijaninem, natomiast pełnemi przerażenia oczyma wpatrywała się w towarzyszących mu dworzan litewskich, pełna lęku, że od nich, jako od pogan, złe moce mogą się i jej uczepić... Gorączkowo też, dla obrony, ścisłała w ręku wielki krzyż złoty, wiszący na jej piersi...

Skończył wreszcie mówić Skirgielło, deklarując w imieniu Jagiełły przyjęcie przez niego wraz z całym narodem wiary chrześcijańskiej, przywiezienie ze sobą skarbów celem odzyskania ziem przez Polskę utraconych, wypuszczenie wszystkich więźniów chrześcijańskich, w końcu zaś złączenie nazawsze Litwy z Polską, i prosił o odpowiedź...

Oszolomiona tem wszystkiem Jadwiga, nie wiedząc co uczynić, nie mogąc tak odrazu przystać na rozchwywanie się marzeń swoich o szczęśliwym, jak sądziła, małżeństwie z Wilhelmem, zwróciła wzrok ku stojącemu tuż pobok tronu biskupowi Janowi Radlicy, jakby prosząc go o pomoc i ratunek...

Nachylił się ku niej biskup i cicho coś przekładać zaczął, wreszcie w imieniu królowej oświadczył:

— Królowa, nie mogąc ze względu na swój wiek młodociany, jak również i na wiążące ją zaręczyny z ks. Wilhelmem austriackim, zdecydować się na krok tak ważny i doniosły bez zgody swej macierzy, królowej Elżbiety, prosi posłów by się do tejże zwrócili po odpowiedź, a ona zgodnie z jej wolą postąpi...

Skłonili się posłowie litewscy, posłyszawszy tą odpowiedź, i wyszli z sali.

Po krótkiej naradzie z panami polskimi postanowili, czasu nie tracąc, wyruszyć wnet na Węgry, do Budy, do królowej matki, by jej zgodę pozyskać...

Z posłów litewskich książę Skirgiełło pozostać miał w Krakowie, ażeby dalsze układy prowadzić i biegu spraw pilnować, Borys z Hanulonem, z przydanymi im panami polskimi, Włodkiem z Ossolina i Krystynem z Ostrowa podążyli do Budy, gdzie przebywała królowa Elżbieta, rządząca Węgrami w zastępstwie małoletniej królowej Marji.

Posłowie trafili akurat na chwilę wielce odpowiednią dla ich zamierzeń. Królowa Elżbieta, dążąca przy pomocy zaufanego swego, palatyna Mikołaja Gara, człowieka ambitnego i zdolnego, do ujęcia władzy w swoje ręce, wywołała zarówno tem, jak i surowemi i bezwzględniemi rządami niezadowolenie możnowładców. W dążeniach tych swoich naprzód usunęła zupełnie narzeczonego Marji, Zygmunta luksemburskiego, i zmusiła go do opuszczenia Węgier, poczem nawiązała stosunki z dworem francuskim, ofiarowując rękę Marji księciu Ludwikowi orleańskiemu, niedoszłemu mężowi zmarłej Katarzyny, z jednoczesnem odaniem mu rządów nad Neapolem.

Pozostała więc tylko Jadwiga, zaręczona z Wilhelmem austriackim, który mógł z łatwością wystąpić z pretensją do tronu węgierskiego.

W tym więc wypadku kandydatura Jagiełły, władcy rozległego i potężnego państwa litewskiego i ruskiego, nie pragnącego bynajmniej nowych zdobyczy

terytorjalnych, a przytem tak silnego, że mógł w razie potrzeby udzielić jej pomocy, była dla niej bardzo pożądana.

Przychylnie też wielce przyjęła posłów polskich i litewskich, wysłuchała ich propozycji i udzieliła odpowiedzi, świdczącej znakomicie o jej zdolnościach dyplomatycznych.

Nie chcąc zrywać tak odrazu z Wilhelmem w obawie nowych zawikłań i nie przyjmując stanowczo warunków Jagiełły, oświadczyła jedynie, że sprzyja wszystkiemu, co może wyjść na pożytek wiary katolickiej i państwa polskiego, i odesłała po odpowiedź stanowczą do Jadwigi, przydając im zarazem pełnomocników węgierskich, Stefana, proboszcza czanadskiego, i Władysława Kakasa da Kaza, kasztelana z Potoka, którzy w jej imieniu z Jagiełłą traktować mieli.

Wrócili więc posłowie z tą odpowiedzią do Krakowa, gdzie walny zjazd Małopolan, gdyż Wielkopolanie, niechętni temu projektowi, albo nie przybyli, albo nie byli zaproszeni, przechylił się, mimo kilku zdań za Wilhelmem lub Ziemowitem, stanowczo na stronę Jagiełły.

Zdołało wreszcie duchowieństwo przekonać do tego projektu i Jadwigę, apelując do jej pobożności, i zdawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie do ostatecznego zawarcia umowy.

Wyruszyło też wnet poselstwo, tym razem już polsko-węgierskie, na Litwę, ażeby ostatecznie pertraktacje z Jagiełłą przeprowadzić i uzyskać od niego podpisanie dokumentów, tę umowę stwierdzających. Należeli do niego: cześnik krakowski Włodek z Ogrodzieńca, Krystyn z Ostrowa i Mikołaj z Ossolina, oraz węgierscy wysłańcy Królowej Elżbiety, Stefan, proboszcz czanadski, i Władysław Kakas de Kaza, kasztelan z Potoka...

Przyjął ich z przepychem wielkim Jagiełło w zamku swoim w Krewie w otoczeniu braci swoich, książąt Skirgiełły i Korybuta, oraz Witolda i Lingwena, popierających gorąco plan unji...

Krótko trwały narady i układy co do treści przyrzeczenia, jakie miał złożyć Jagiełło, aż wreszcie w dn. 14 sierpnia 1385 r. podpisał on i wszyscy towarzyszący mu książęta akt treści następującej:

1) Wielki książę z braćmi, krewnymi, szlachtą, ziemianami większymi i mniejszymi przyjmie wiarę rzymsko-katolicką; 2) przywiezie ze sobą skarby swoje na odzyskanie utraconych krain polskich; 3) zapłaci sumę zaręczoną między królową Elżbietą a księciem Austrii, w ilości 200.000 florenów; 4) przywróci własnym kosztem oderwane od Korony ziemie; 5) więźniów chrześcijańskich wypuści; 6) Litwę z Polską nazawsze złączy...

Na dokumencie tym przyłożyli pieczęcie swe wszyscy książęta litewscy z Jagiełłą na czele.

Odjechało poselstwo polskie, uwożąc ów dokument wielkiego znaczenia dla obojga państw, po zatwierdzeniu którego przez królową Elżbietę i Jadwigę miało nastąpić zaproszenie Jagiełły do Polski.

Jagiełło odetchnął z ulgą... Widział się już u kresu marzeń, nie wiedział bowiem jeszcze o tem, że na Węgrzech zaszły wypadki wielce dla projektów nie tylko jego, ale i panów małopolskich niebezpieczne, grożące zburzeniem gmachu z takim trudem budowanego, że wisi nad nim burza, którą rozprosyć mogły własny jego rozum i męstwo, oraz wierność przyjętym zobowiązaniom panów polskich...

VII.

Burza zbierała się zewszepochron, lecz najgroźniejszą była grożąca od strony Zakonu... Na wieść o poczynaniach Jagiełły poprostu szła wściekłości ogarnął Krzyżaków... Toć przecież wymykała się im

z rąk zdobycz, na którą zęby ostrzyli od lat tyłu, a przez połączenie dwóch państw potężnych w jedno, powstawała moc nie tylko nie do zwyciężenia, ale wprost grożąca im zagładą... Przytem przyjęcie przez Litwę chrześcijaństwa, odbierało im rację bytu, czyniło wprost niepotrzebnymi, a z tem przepadały ich wszystkie rachuby na wzrost potęgi.

Postanowili więc za wszelką cenę nie dopuścić do tego... Rozesłali posłów na wszystkie strony, ażeby tylko niedopuszczyć do zawarcia zgubnych dla nich układów, działali na dworze królowej Elżbiety i innych, podburzali opornych temu projektowi Wielkopolan, wspierali pieniądze księcia Ziemiowita mazowieckiego, by występował jako rywal Jagiełły, ba, na samej nawet Litwie podburzali książąt i lud przeciwko połączeniu z Polską i przymusowemu chrztowi...

Puścili w ruch całą swą dyplomację i nie było wprost sprzężyn, których nie poruszyli, byleby tylko tym planom przeszkodzić.

Próbowali nawet wpływać na samego Jagiełłę, i w tym celu zwrócili się do niego z propozycją odbycia zjazdu rzekomo w sprawie wymiany jeńców. Na zjazd ten, mający odbyć się na Dubissie, przybył sam w. mistrz, lecz z powodu spóźnienia się jego o dwa dni, do żadnych rokowań nie przyszło.

Lecz nie tylko do środków dyplomatycznych uciekli się Krzyżacy... Na sierpień 1385 r. zapowiedziano wielką wyprawę na Litwę i czyniono gorączkowe przygotowania do niej. Ze wszystkich stron zbierano wojska, z całej Europy zapraszano na nią gości, przygotowywano plany dróg, wiodących przez Litwę, gromadzono materiał wojenny...

Sily, z jakimi Krzyżacy zamierzali uderzyć na Litwę, były tak olbrzymie, że, zdawało się, nie oprze się im Jagiełło i ulegnie...

Wreszcie ukończono wszystkie przygotowania, i w dniu, w którym Jagiełło w Krewie, wraz z braćmi podpisywał akt przyszłej unji Polski z Litwą, wyru-

szły z Królewca zastępy krzyżackie, niosące zagładę Litwie, a mające być ostrzeżeniem dla Polski...

Na czele mnogich zastępów stanął sam w. mistrz Konrad von Zollner, i posuwając się śpiesznym marszem, w dn. 1 września 1385 r. stanął na miejscu, gdzie wznosiły się ruiny zburzonego i spalonego przez Litwinów zamku Marienwerder, z takim nakładem kosztów i trudów wzniesionego przez Krzyżaków.

Zastąpił im tam drogę przy brodzie przez Wilję, Skirgiełło na czele nielicznych wojsk litewskich... Uderzyli na niego Krzyżacy i odparli, poczem droga wgląb Litwy stanęła przed nimi otworem...

Sześcioma szlakami podążyły tam wojska krzyżackie, a nie napotykając nigdzie na opór, zapuściły się aż pod Wilno, do Miednik, do Oszmiany, i dalej jeszcze, tam, gdzie nigdy jeszcze nie powstała noga żołdaka krzyżackiego... A wszędzie, gdzie przeszli, panowała grabież, szczyła się pożoga drobnych osiedli, lecz nigdzie nie spotykali większych oddziałów, z którymi mogliby zetrzeć się w polu...

Na rozkaz bowiem Jagiełły wszyscy Litwini pozamykali się w warownych zamkach swoich, na zdobywanie których Krzyżacy nie chcieli tracić czasu...

Aż naraz, gdy zapuścili się już daleko wgląb kraju, rozeszła się wieść, że Jagiełło z znacznymi siłami zamierza przeciąć im odwrót... Zawrócono więc śpiesznie, a gdy wrócono nad Wilję, znaleziono tam wszystkie brody zamknięte zasiekami, zabite palami i strzeżone pilnie przez wojska litewskie... Wśród wielkich strat i niebezpieczeństw dokonywano przeprawy przez rzekę, a przytem oddziały litewskie, otaczając ich ze wszystkich stron, szarpały i niszczyły jeden oddział za drugim... Z trudem wielkim niedobitki Krzyżaków wróciły do kraju, uważając to ocalenie swoje wprost za cudowne...

Pokonanie na polu bitewnym Krzyżaków nie usunęło jeszcze wszystkich niebezpieczeństw, grożących zamierzeniom Jagiełły...

Daleko groźniejszym było to, jakie wybuchło w

Krakowie za przyczyną Krzyżaków, a przy pomocy królowej Elżbiety...

Dotknięty przewrotnem postępowaniem Elżbiety, Zygmunt luksemburski, zaczął zbierać w Czechach wojska, ażeby z orężem w rękę dopominać się ręki Marji, a jednocześnie książe Leopold austriacki, zaniepokojony bytnością w Budzie posłów polskich i litewskich, zjechał śpiesznie tam i w sposób stanowczy domagać się zaczął wypełnienia traktatów haiburskich i połączenia Jadwigi z Wilhelmem...

Znalazłszy się w takiej opresji, królowa Elżbieta, przytem zaniepokojona wzrostem niezadowolenia na Węgrzech, grożącym jej buntem, bez najmniejszego wahania w dn. 27 lipca wystawiła dokument, w którym zobowiązała się wypełnić pakta hainburskie i polecała obecnemu w tym czasie w Budzie Władysławowi Opolskiemu, aby obrzędowi weselnemu Jadwigi z Wilhelmem dopilnował...

Wyznaczono ślub w Krakowie na dzień 15 sierpnia, i książe Wilhelm, ze znacznymi skarbami, w otoczeniu licznych rycerstwa austriackiego, w pierwszych dniach sierpnia 1385 r. przybył do Krakowa i zamieszkał w domu oddanego mu wielce Gniewosza z Dalewic herbu Strzegomia, którego ucieszona takim obrotem sprawy Jadwiga wysłała do niego, do Wiednia z zaprosinami...

Zaczęły się teraz zacięte intrygi i walki obydwóch stronniów: królowej — ażeby doprowadzić małżeństwo do skutku, oraz Jagiełły — ażeby mu za wszelką cenę przeszkodzić...

Butne, pewne siebie, gładkie, o utrefionej główce piętnastoletnie książętko austriackie, uważało, wobec ślubów zawartych w Hainburgu, że wystarczy zamieszkanie jego wspólnie z królową na zamku, ażeby małżeństwo jego zostało spełnione.

Stał jednak czujnie na straży kasztelan krakowski, Dobiesław z Kurozwęk, i nie dopuścił go na zamek, co jednak nie przeszkadzało spotykaniu się młodej pary w klasztorze franciszkanów, gdzie przy we-

sołych biesiadach i tańcach miłość ich nabierała coraz większej mocy.

Dążąc wytrwale do połączenia się z ukochanym, nie zaniedbała Jadwiga i środków politycznych. Ażeby zjednać sobie Ziemowita mazowieckiego, który wobec takich kandydatów stracił już nadzieję pozyskania jej ręki, kupiła od niego Kujawy za 40.000 kóp groszy pragskich, i odtąd stał się on przeciwnikiem Jagiełły i Małopolan.

Zakon również przez tajnych wysłańców obiecywał swą pomoc. Natomiast Władysław Opolski, który miał dopomagać jej, z nakazu królowej Elżbiety, do zawarcia małżeństwa z Wilhelmem, uląkszy się zemsty Jagiełły, zdradził ją i w porozumieniu z panami małopolskimi przeszkadzał temu.

Czas nagiął, gdyż panowie małopolscy, otrzymawszy dokument, podpisany przez Jagiełłę w Krewie, wysłali wkońcu grudnia posłów do niego, zapraszając na tron... Doszli wtedy do porozumienia Ziemowit mazowiecki, bawiący podówczas w Krakowie, i Gniewosz z Dalewic, i przy pomocy stronników austriackich zdolali przemycić Wilhelma na zamek, ażeby tam dokonał aktu małżeństwa z Jadwigą...

Spostrzegł jednak ten podstęp przezorny Dobiesław z Kurozwęk, wszczęto alarm na zamku i niešťczesny Wilhelm, chcąc uniknąć kary i wstydu, uchoździć musiał, spuszczone w koszu za mury...

Rozpacz straszliwa przejęła Jadwigę na wieść o tej rozłace gwałtownej, i w towarzystwie wiernej dwórki udała się ona potajemnie do klasztoru franciszkanów, by zobaczyć się tam z ukochanym i nad tem, co dalej czynić, naradzić się...

Lecz przy furcie klasztornej zastała straż, przezornie przez Dobiesława z Kurozwęk tam postawiona, która w milczeniu zastąpiwszy jej drogę, dalej puścić nie chciała.

Ogarnięta rozpaczonym porywem Jadwiga wyrwała topór z rak jednego z wartowników i, z trudem podniósłszy go do góry, usiłowała wyrąbać furte...

Lecz nim opadł topór, zjawił się przed nią sędziwy podczaszy krakowski, Dymitr z Goraja, i padłszy na kolana, na wszystkie świętości zaklinając, błagał o opamiętanie się, o poddanie losowi, o poświęcenie dobra osobistego, dla miłości bożej, dobru ogólnemu.

Zrazu gniew szalony ogarnął Jadwigę, lecz w miarę słów starca cichł on, uspokoił się, aż wreszcie zmienił się w cichą, pełną pokory i poddania się rezygnację.

Opadł topór, opadła gniewnie od czasu tego wznieśiona główka Jadwigi, z cichem westchnieniem wyszeptwała:

— Niech się stanie wedle woli Pańskiej i waszej... Powiedzcie mu tylko, by, nie mieszkając dłużej — odjechał...

Wróciła pełna smutku i rezygnacji królowa Jadwiga do zamku, a Wilhelm czas jakiś jeszcze ukrywał się w Krakowie, prześladowany i śledzony, aż wreszcie wydawszy wszystkie przywiezione skarby, uszedł potajemnie do Wiednia.

Zyskał na tem jedynie obrotny wielce Gniewosz z Dalewic, gdyż za wyludzone od niego pieniądze wioski sobie pokupował...

Przebywała teraz nieszczęsna królowa Jadwiga na zamku krakowskim, pilnowana bacznie przez panów małopolskich, a otaczające ją duchowieństwo przedstawiało jej ważność małżeństwa z Jagiełłą, święte dzieło, jakiego dokona, przyczyniając się do nawrócenia tylu pogan, wreszcie zwalczało skrupuły jej sumienia z powodu rozerwania ślubów z Wilhelmem...

W rozpacz swej i zwątpieniu szukała ratunku w modlitwie, i długie godziny spędzała w katedrze wawelskiej przed cudownym Chrystusem ukrzyżowanym, aż wreszcie, jak głosi legenda, dnia pewnego, gdy porwana modlitwą, wzniosła się aż do nieba, przemówił do niej Chrystus dobrotliwy, pocieszając w strapieniu i wskazując wzniosły cel jej życia.

Topniała też stopniowo jej boleść pod wpływem wielkiej myśli o szczęściu narodu i zbawieniu kościoła,

gdyż umysł jej miał polot wyższy, a serce zdolne było do wielkich i szlachetnych uniesień...

Gasła też w niej powoli miłość do Wilhelma, i nie ona już teraz stała na zawadzie, a jedynie wstręt ku pogańskiemu a oczernionemu przez Krzyżaków Jagielle...

Postanowili też panowie małopolscy przyśpieszyć działanie i podążyli z ich ramienia: Włodko z Ogrodzieńca, starosta lubelski, Piotr Szafraniec, podstoli krakowski, Mikołaj z Ossolina, kasztelan zawichojski i Krystyn z Ostrowa, — do Wołkowyska, gdzie spotkawszy się z Jagiellą, w dn. 11 stycznia 1386 r., złożyli w imieniu całego narodu zapewnienie co do elekcji jego i małżestwa z Jadwigą.

Jednocześnie zapewniono w. księcia, że zjazd walny wszystkiej szlachty koronnej na dz. 2 lutego do Lublina zwołany, potwierdzi tą elekcję, jak również i wszystkie umowy... Zapraszano Jagiellę i braci jego na ten zjazd, dawano glejt i zapewniano bezpieczeństwo posłom jego, którzyby przed tym czasem do Polski przybyć mieli...

Otoczony licznym i świetnym orszakiem pokrewnych książąt, dworzan i rycerzy, wyruszył Jagiello do Polski. W Lublinie przywitał go Spytek z Melsztyna i poseł królowej, Zawisza z Oleśnicy, który miał się naocznie przekonać, czy książę, zgodnie z opowieściami Krzyżaków, nie jest dzikiem zwierzęciem... Wziął go z sobą Jagiello do łaźni, gdzie Zawisza przekonał się, iż oczerniony książę jest rzeczywiście dorodnym i przystojnym mężczyzną...

W Sandomierzu spotkała Jagiellę liczna szlachta polska, i tam, dla upewnienia swych krewskich przyrzeczeń, dał w. książę zakładników w osobach: Skirgielly, Witolda, Tuckiego kniazia Fiedora, zasławskiego — Michała, belzkiego — Jana. Książęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit, przyłączywszy się w ostatniej chwili do zwycięzcy, sami się za poręczycieli ofiarowali...

Po drodze do Krakowa zatrzymał się Jagiello w

klasztorze na Łysej Górze, słynnym z relikwii krzyża świętego, i jakby chcąc wynagrodzić niedawny napad rabunkowy pogańskich Litwinów, obdarzył go bogactwami...

Stamtąd też wysłano w poselstwie do w. mistrza Zakonu sędziwego Dymitra z Goraja, z zaprosinami na obrzęd chrzestny, i jednoczesnem oświadczeniem, że z chwilą przejścia Jagielly na wiarę katolicką, winna ustać długoletnia nienawiść między Litwą a Zakonem.

Na twardą opokę jednak padły te słowa zgody i pojednania, gdyż w. mistrz Konrad v. Zollner zimnem słowy odrzucił te zaprosiny, „gdyż droga do Krakowa jest dla niego zadaleka“, a jednocześnie gromadził siły i porozumiewał się z wrogami Jagielly, by napaść na ziemie litewskie.

Przyjmowany wszędzie radośnie, wzrastający w liczbę orszak Jagielly, w dn. 12 lutego wjechał uroczyście do Krakowa, witany przez tłumy ludu...

Nazajutrz posłał Jagiello przez braci swoich bogate dary Jadwidze, a później sam stanął przed nią. Z trwogą w oczach patrzała cudna, wykształcona, na dworze andagaweńskim wychowana królowa na tego mało wykształconego i nie odznaczającego się tak gładkimi formami, jak Wilhelm, poganina, który z woli panów polskich miał zostać jej mężem... Nie odznaczał się on też wielką urodą, lecz z oczu jego patrzała uczciwość bezmierna, połączona z silną wolą, i to choć częściowo pogodziło ją z jej losem...

Natomiast Jagiello z zachwytem patrzył na cudną postać młodziutkiej królowej, i od pierwszego spojrzenia pokochał ją gorąco i głęboko, i miłość ta miała przetrwać aż do śmierci jego...

Nie zwlekano z chrztem, i w dn. 15 lutego odbyła się w katedrze krakowskiej uroczysta ceremonia. Przyczem ks. Władysław Opolski był ojcem chrzestnym, a Jadwiga, wdowa po Ottonie Pileckim, staroście wielkopolskim, matką chrzestną; sam Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński, udzielał sakramentu chrztu.

Jagiello otrzymał imię Władysława, Świdrygiello — Bolesława, Korygiello — Kazimierza, a Wigund i raz już chrzczony przez Krzyżaków Witold — Aleksandra... Inni książęta i panowie litewscy, jako wyznawcy wiary greckiej, chrztu rzymskiego przyjąć nie chcieli...

Poczęto czynić przygotowania do ślubu, a przedtem duchowieństwo unieważniło śluby Wilhelma i Jadwigi, jako niedoszłe, a Witold wyznał, że brat stryjeczny jego nie jest winien śmierci Kiejstuta...

A w dn. 18 lutego odbyły się zaślubiny pary królewskiej... Nie wśród turniejów, tańców i biesiad, lecz w skupieniu ducha gotowali się młodzi małżonkowie do tego wielkiego aktu... Dla Jadwigi, której wstąpienie do Jagielly, gdy go ujrzała, zmniejszył się znacznie, ten dzień wesela był dniem ofiary i poświęcenia dla państwa i wiary... Dla Jagielly zaś, który szczerze umiłował ładną złotowłosą królowę, był on dniem odrodzenia zarówno duchowego, jak i politycznego...

Upojony swem szczęściem, pragnąc zjednać sobie wszystkich, nadał wkrótce po ślubie, a przed koronacją, szlachcie przywileje, idące znacznie dalej niż koszycki, obdarzające ją wielkimi wolnościami, a ograniczające znacznie władzę królewską...

I tak obiecywał Jagiello, jako „opiekun Korony polskiej“, nie powierzać urzędów ziemskich ani zamków przybyszom, lecz tylko szlachcie tej ziemi, w której urząd zawakuje, i to za radą, czyli innemi słowy na propozycję szlachty ziemskiej, czem zatwierdzał zebrania szlachty, które już w czasach bezkrólewia nabyły praw zwierzchnich. Dalej obiecywał nietylko w razie wojny zagranicznej wykupić rycerza z niewoli, ale nadto wykupić go także w razie, gdyby w walce z wrogiem w samym kraju do niewoli się dostał. Za służbę wojenną zagraniczną, już na podstawie koszyckiego przywileju król obowiązany był do zapłaty 5 grzywien od włóczni i do wykupienia z niewoli; tutaj rozszerzono przywilej warunkiem, żeby król nie miał prawa do zwrotu naprzód wyliczonych

szlachcie pieniędzy, gdyby wyprawa w ciągu roku nie doszła do skutku... Zmniejszenie podatków łanowych, oraz uchylenie królewskich sędziów do spraw kryminalnych, — dopełniały te przywileje, na mocy których królowi pozostawało tylko dowództwo w boju, zawieranie przymierzy i głoszenie wojen, sądownictwo najwyższe i szafunek urzędów oraz własność królewszczyzn...

Przywilejami temi dał Jagiello początek nadmiernej wolności szlacheckiej, która w przyszłości, rozwijając się bujnie, przerodziła się w zbrodniczą swawolę...

W dn. 4 marca odbyła się uroczysta koronacja Jagielly...

Spełniły się wreszcie marzenia jego — zasiadł na tronie królewskim polskim i stał się jednym z najpotężniejszych monarchów w świecie...

VIII.

I jakby chcąc zadzierzgnąć jeszcze mocniejsze węzły między Polską a Litwą, wnet po małżeństwie pary królewskiej nastąpiły zaślubiny wielu książąt i książniczek polskich i litewskich...

I tak, córkę ks. Władysława Opolskiego, Jadwigę, zaręczono z bratem Jagielly — Aleksandrem Wigundem, Ziemowit mazowiecki ożenił się znów z siostrą Jagielly — Aleksandrą, Janusz książę raciborski ożenił się z córką Korybuta — Heleną...

A tym hucznym godom małżeńskim towarzyszyło hojne rozdawanie darów panom małopolskim, które przywizały ich, jak nic, najlepiej do tronu, a zarazem, niestety, wzbudzały w nich niezdrową chciwość...

Zamierzał następnie król Władysław Jagiełło udać się z królową na Litwę, ażeby tam do chrztu świętego naród swój przyprowadzić, lecz powstrzymało go od tego narazie pragnienie doprowadzenia do porządku całej nowonabytej dziedziny polskiej, jak również i obawa narażenia na szwank jakowyś królowej w zawierusze wojennej, wywołanej znów na Litwie przez Krzyżaków.

Wyprawiwszy więc czempredziej po koronacji na Litwę Skirgiełłę i Witolda, podążyła para królewska przed samemi świętami wielkanocnymi do Wielkopolski, gnębionej przez nieustającą wojnę domową...

Spory między Grzymalitami a Nałęczami rozstrzygane były wciąż przez krwawe walki, Domarat z Pierzchna i Bartosz z Odolanowa staczali ciągle bitwy, a rozboje i nieporządki wszelakie były na porządku dziennym, gnębiąc bezlitośnie nieszczęsną ludność...

Król zabrał się do czynienia porządków w sposób szorstki i bezwzględny, z nieposzanowaniem nieraz obowiązujących praw polskich, okazując tem wyraźnie, że nie zamierza bynajmniej być królem malowanym...

Potrzebne to jednak było dla ukrócenia nadmiernej wybujałej swawoli magnatów...

Niechętnie też niesforna prowincja przyjęła nowego króla, gdy jednak dobra arcybiskupstwa gnieźnieńskiego stawiały opór w dostarczaniu żywności podróżnym, Jagiełło, rozgniewany srodze, rozkazał zagrabieć dobytek włościanom.

Rzucili się żołnierze, by wykonać rozkaz królewski, aczkolwiek bezprawny, lecz gdy do obozu zaczęto spędzać dobytek kmiecy, gdy zewszec stron cisnąć się poczęli włościanie z płaczem i lamentem, miłosierdna królowa Jadwiga, dowiedziawszy się o powodach tego, udała się do króla i prosić poczęła, by nie czynił krzywdy nic niewinnym ludziom, przedstawiając mu całe bezprawie jego czynu.

Zawstydził się król i wnet rozkazał oddać zagrabiony dobytek włościanom, wynagradzając ich przy-

tem hojnie, a gdy zawiadomił o tem Jadwigę, odrzekła mu łagodnie:

— A któż im łyzy powróci?...

Po krótkim pobycie w Gnieźnie, udała się para królewska do Poznania, gdzie święta wielkanocne spędziła.

Tam też król rozpoczął sądy swoje nad zuchwałymi magnatami... Zawezwał przed oblicze swoje na sąd Bartosza z Odolanowa, a gdy ten się nie stawił, odebrał mu Odolanowo i na wygnanie skazał.

Poznał zuchwały panek, że z królem żartów nie ma, że w karaniu srogim on będzie, i upokorzył się przed nim, obiecując zupełną poprawę... Przyjął król łaskawie kajanie się jego, a chcąc zjednać dla siebie, wkrótce wojewodą poznańskim mianował, a przeciwnik jego dotychczasowy, Domarat Grzymalita, otrzymał z łaski królewskiej kasztelanję poznańską...

Uspakajała się powoli wobec powagi majestatu królewskiego Wielkopolska, ustały gnębiące ją walki bratobójcze i rozterki, a dobra duchowne wróciły do prawnych swoich właścicieli...

A tymczasem na Litwie, Zakon, korzystając z nieobecności Jagiełły, prowadził przeciwko niemu swą zdradziecką robotę.

Postarali się przedewszystkiem Krzyżacy o porozumienie z bratem przyrodnim Jagiełły, Andrzejem księciem połockim, i przyjęli od niego w lenno całe to księstwo, wzamian obiecując pomoc przy zdobyciu księstwa Witebskiego, stanowiącego dziedzinę Jagiełły...

Porozumiał się w tym celu Andrzej ze Światosławem Rurykowiczem, księciem smoleńskim.

Na czas napadu wybrano chwilę, gdy Jagiełło z książętami i znaczną siłą zbrojną wyruszył do Krakowa na chrzest i ślub swój, licząc na to, że pozbawioną ochrony Litwę z łatwością opanować zdołają...

Rozpoczął wojnę mistrz inflancki, uderzając w początkach lutego 1386 r. na Litwę i docierając aż do

Oszmiany, skąd zagrabiwszy mnogie łupy powrócił do Inflant.

Następnie Andrzej zajął dwa powiaty około Łukomli, sam zaś gród Łukomlę zdobył dopiero przy pomocy posiłków inflanckich, dlatego też mistrz Elzen ze swego ramienia oddał go Andrzejowi w lenno...

Od wyprawy na Witebsk jednak powstrzymano się, gdyż Światosław nie odważył się uderzyć na gród potężnie warowny, i skierował wojska na Mścisław...

Nadążyli jednak w tym czasie z dalekiego Krakowa, wysłani przez Jagiełłę, Skirgiełło, Witold, Lingwen i Korygiełło z silnym zastępem rycerzy polskich, a z Siewierszczyzny przybył Dymitr Korybut, i uderzywszy na Światosława pod murami Mścisława, srogą klęskę zadali Smoleńszczanom...

W krwawym boju legł Światosław i bratanek jego Iwan, synowie zaś jego, Jerzy i Hleb, dostali się do niewoli.

Nie zwłócząc podążono pod Smoleńsk i wdowa po Światosławie, nie mogąc się bronić, złożyła okup i księstwo Smoleńskie oddano Jerzemu pod warunkiem udzielania pomocy zbrojnej przeciwko Andrzejowi połockiemu i innym wrogom Jagiełły, i oddania zawojowanych ziem. Pojechali następnie obydwaj książęta, Jerzy i Hleb, do króla Jagiełły z hołdem, który układ ten uznał i zatwierdził w dn. 17 września 1386 r. w Wilnie.

Wobec takich zwycięstw oręża litewsko-polskiego, zakon inflancki opuścił swego lennika, a Skirgiełło, zdobywszy Połock, wziął do niewoli Andrzeja, którego odesłał w kajdanach do Krakowa, gdzie król kazał osadzić go w więzieniu chęcińskim, oddając jego księstwo w lenno Skirgiełłu.

Tak skończyła się porażką ta haniebna wyprawa Krzyżaków, podjęta wspólnie ze schyzmatykami przeciwko Jagiełłowi w chwili, gdy przyjmował on chrzest...

Po uśmierzeniu tej zawieruchy, przystąpił Jagiełło do wypełnienia głównego i najważniejszego ze swoich przyrzeczeń, do nawrócenia Litwy, ażeby dowieść

tem światu chrześcijańskiemu, że nie blask korony i piękność Jadwigi, a jedynie szczerą chęć zadośćuczynienia temu przyrzeczeniu, skłoniła go do połączenia Litwy z Polską...

Po złożeniu w dn. 20 sierpnia na walnym zjeździe możnowładców i szlachty w Nowym Korczyniu, uroczystego przyrzeczenia wypełnienia wszystkich obietnic i przyrzeczeń przed ślubem uczynionych, wyruszył z apostolską wyprawą w październiku 1386 r. na Litwę...

Oprócz książąt litewskich i ruskich, otaczających króla, towarzyszyli mu obaj książęta mazowieccy, Konrad książę oleśnicki, liczni dygnitarze polscy z Bartoszem z Odolanowa na czele, oraz cały zastęp duchowieństwa z arcybiskupem Bodzanta, biskupem poznańskim Dobrogostem i Janem krakowskim na czele. Zwyczajnym szlakiem na Sandomierz, Lublin, Włodzimierz i Łuck, dotarła wreszcie wyprawa do granic litewskich, gdzie nastąpiło pożegnanie z królową Jadwigą, która powróciła do Krakowa.

Przystępując z całą powagą do wielkiego i trudnego dzieła nawracania Litwy, zwołał Jagiełło uprzednio wszystkich książąt i znakomitych Litwinów-pogan do Wilna... Przybyli tam książęta Skirgiełło, Witold, Włodzimierz kijowski i Korybut nowogrodzki. Na odbytej naradzie postanowiono pozostawić Rusinów przy ich wierze greckiej, pogańskich zaś Litwinów nawracać prośbą lub groźbą...

Do czasu tego pracowali na Litwie nad nawracaniem pogan misjonarze, a szczególnie oddawali się tej niebezpiecznej pracy mnisi Franciszkanie, okupujący ją męczeństwem, a posiadający nawet skromny kościółek w Wilnie... Przeszkadzała im wielce w tej pracy przewrotność krzyżacka. Litwini bowiem widzieli w wierze katolickiej wiarę „niemiecką“, która im wraz z petami niewoli narzucić chcieli podstępni mnisi. nienawidzili też szczerze tych, co się „niemieckiemu“ Bogu kłaniali.

Teraz jednak uległo wszystko zmianie; obecnie na

czele misjonarzy kroczył sam w. książę, wyznający wiarę chrześcijańską, z nim szli księża z pobratymczego narodu polskiego, a przytem, przywykli do ślepego posłuszeństwa uparci Litwini, poddawali się rozkazom swego pana i porzucali starych bogów.

„W niedzielę Zapustną, dn. 17 lutego 1387 r., — pisze prof. A. Sokołowski: panował ruch niezwykły na ulicach Wilna. Z zamku książęcego wyruszył świetny orszak, na czele postępował król z całym zastępem książąt i dygnitarzy, przy nim wśród śpiewów kościelnych kroczyli biskupi, w uroczyste przybrani szaty i liczna drużyna misjonarzy francuskich. Pochód skierował się ku górze, gdzie w cieniu odwiecznych dębów wznosił się posąg wszechwładnego Perkunasa i gdzie na ołtarzu Znicza gorzał nieustający ogień. W niemem oczekiwaniu otaczały to miejsce święte gromady ludzi, spoglądając ze zdziwieniem i ciekawością na różnobarwny tłum książąt i nieznanych gości. Orszak zatrzymał się na szczycie góry i wśród głębokiego milczenia odezwał się wielki książę, w krótkich i zwięzłych słowach przedstawiając ludowi błędy pogańskiej wiary i wielkości chrześcijańskiego Boga. Zaledwie przebrzmiały jego słowa, kiedy, przygotowani do tego misjonarze, zaleli ogień Znicza, obalili posąg Perkunasa i zrabali odwieczne dęby, otaczające świętości pogańskie, a na opróżnionem w ten sposób miejscu zatknęli krzyż, godło nowej wiary. Widok upadających bogów i kruszonych bałwanów przejmował zapewne boleścią serca wierzących Litwinów, lecz przekonywał ich zarazem o bezsilności bóstw pogańskich, wola i obecność wielkiego księcia dokonywały reszty. Całe rzesze przyjmowały chrzest św., otrzymując z rąk królewskich w podarku białe szaty. Chrzczono je gromadnie, nadając całym zastępem imiona Janów, Piotrów i t. d. Liczbę ochrzczonych w tym czasie podają na 30.000“.

Wyruszyły następnie na kraj cały zastępy misjonarzy w asyście zbrojnych, burząc wszędzie świątynie pogańskie, gasząc ogień, krusząc bałwany, wycinając gaje święte, oraz tępiąc węże, którym cześć oddawano.

Przynęceni podarunkami, posłuszni woli książęcej, zbierali się Litwini tłumnie nad brzegami Wilji i Niemna, gdzie chrzczono ich gromadnie... Sam Jagiełło był dla nich tłumaczem nauki chrześcijańskiej...

A wobec stawiających opór nakazom jego, stosował przymus i karę surową... Niejeden kapłan pogański lub uparcie trzymający się wiary przodków Litwin krwią swoją zbroczył ołtarze niweczonych bogów lub wyrabywane święte gaje.

A w dn. 20 lutego 1387 r., w trzy dni potem urzędowem nawróceniu, wydał Jagiełło pierwszy dokument, rozpoczynający epokę odrodzenia Litwy... Każdy bojar, który przyjął wiarę katolicką, ma tak jak i jego następcy prawo rozporządzać dowolnie swemi posiadłościami, „ażeby podobnych praw używali, jakich i reszta szlachty w innych ziemiach królestwa naszego polskiego używa, iżby się nie zdawali nierównymi w prawach ci, którzy tej samej koronie są podlegli“. Ażeby wolność ta była zupełna, uwalnia ich król dalej od wszelkich robocizn. z wyjątkiem budowania nowych zamków i służby wojskowej i daje prawo swobodnego wydawania zamąż córek i krewnych „jak to się dzieje w innych ziemiach królestwa polskiego“.

W następnym dokumencie. wydanym w dwa dni później, określa król stosunek katolików do schizmatyków. Zobowiązał się przysięgą wszystkich Litwinów skłonić do wiary katolickiej i posłuszeństwa św. rzymskiemu kościołowi, więc aby żaden z nowonawróconych nie był odciągnięty od obrządku kościoła rzymskiego, zabrania król związków małżeńskich z schizmatykami, gdyby jednak mimo tego zakazu wypadek taki się zdarzył, w takim razie strona schizmatycka ma przyjąć wiarę katolicką...

A jednocześnie z nawracaniem ludności budował król kościoły, ufundował biskupstwo, zakładał parafie... Najpierw zbudował kościół katedralny w Wilnie, pod wezwaniem św. Stanisława, tworząc w ten sposób symbol, że obydwie złączone w jedno państwo wspólne winny mieć patrona.

Ufundował też w Wilnie biskupstwo, a na pierwszego biskupa powołał Polaka, Andrzeja Wassilo, herbu Jastrzębiec, Franciszkanina, który przez lat szesnaście był nominatem na biskupstwo sereckie w Mołdawji, a następnie spowiednikiem królowej węgierskiej Elżbiety... Uczył się on gorliwie języka litewskiego, tak, że w tym języku pracę apostołską mógł prowadzić.

Narazie temu nowemu biskupstwu podlegało 7 parafji: w Miednikach, Mejszagole, Wilkomierzu, Niemenczynie, Krewie, Hajnowie i Obolcu...

Wysłał też król w poselstwie z zawiadomieniem o małżeństwie swem z Jadwigą, oraz o nawróceniu Litwy, do Rzymu kanonika krakowskiego, Mikołaja Trąbę, lecz ten został w Wiedniu przez obrażony dwór austriacki uwięziony. Wysłał więc znów w rok nieomal potem biskupa poznańskiego, Dobrogosta, który, dotarłszy do papieża Urbana VI, złożył mu szczegółową relację o nawróceniu gromadnem Litwy, o ustanowieniu biskupstwa litewskiego, o tylu nowych fundacjach kościelnych i o silnem postanowieniu króla przeprowadzenia całej Litwy i Rusi na łono kościoła katolickiego...

Papież, mylnie informowany nie tylko przez Krzyżaków, ale i przez Austrię, która powołując się na śluby hainburskie Jadwigi z Wilhelmem, domagała się unieważnienia małżeństwa jej z Jagiełłą, wyrobił sobie zgola inny pogląd na bieg spraw w Polsce, i wyznaczywszy specjalną komisję do rozpatrzenia stawianych zarzutów, uznał na mocy jej orzeczenia ważność zawartego małżeństwa, wysłał do Polski z zawiadomieniem o tem kardynała Bonawentura Perage, a w piśmie, wystosowanym poprzednio do księcia Ziemowita i panów polskich wyraził swą radość z powodu nawrócenia Jagiełły.

Załatwiwszy te wszystkie sprawy, jak również i uśmierzywszy ostatecznie bunt kniazia Andrzeja połockiego, mianował Jagiełło wielkorządcą Litwy bardzo zasłużonego dla siebie brata Skirgiełłę, obdarzając go

oprócz księstwa trockiego, jeszcze księstwem połockiem, a pozostawiając Witoldowi jego księstwo grodzieńskie... Wzamian Skirgiełło zobowiązał się ponownie do wierności koronie polskiej i zapisał Polsce kraje swoje na wypadek śmierci bezpotomnej.

Dokonawszy tego, wrócił Jagiełło do Krakowa.

IX.

W czasie, gdy król prowadził swe dzieło apostołskie na Litwie, w Polsce zaszły wypadki wielkiej doniosłości.

A powód do nich dały zajścia na Węgrzech, wywołane nieopatrznością, wprost awanturniczą polityką królowej Elżbiety... Pozostając wciąż pod wpływami ulubieńca swego, Mikołaja Gara, dążyła do utrzymania jaknajdłużej władzy w swem ręku i pozbycia się nie-mieckich kandydatów, Wilhelma i Zygmunta, do korony węgierskiej...

Rosło w całym kraju niezadowolenie, a uwaga wszystkich zwrócona była na króla neapolitańskiego, Karola Małego, którego opozycja w dn. 31 grudnia 1385 r. ukoronowała na króla węgierskiego w Stuhlweissenburgu.

Zaskoczona tem Elżbieta, która, ratując się, wydała wreszcie królową Marję za Zygmunta, wydała polecenie zamordowania Karola Małego...

Wywołało to oburzenie ogólne i odruch zemsty ze strony Kroatów, pod wodzą Jana Horwatha.

W parę miesięcy potem Krocaci napadli na królową Elżbietę i Marję w okolicach Diakowaru, a zabiwszy Garę i dworzan ich orszaku, zabrali ją do niewoli, trzymając w mieście Nowygrad, przyczem Horwath za-

mierzał wydać je wdowie po Karolu, Małgorzacie, a królem węgierskim obwołać syna jego, Władysława.

W obronie jednak obydwóch królowych, wystąpili Wenecjanie, obawiając się połączenia Neapolu z Węgrami, i flota ich otoczyła Nowygrad od strony morza, podczas, gdy mąż Marji, zebrawszy wojska swoje, oblegał je od lądu.

Mściwy, a nie mający żadnego wyjścia Horwath, rozkazał udusić Elżbietę w więzieniu i zwłoki jej wyrzucić za mury, grożąc jednocześnie, że ten sam los spotka i Marję, o ile sprzymierzeńcy nie zaniechają obleżenia.

Wobec tak krwawego argumentu, cofnął się Zygmunt do Budy i tam koronował się na króla węgierskiego, a nieszczęsna Marja w pół roku potem odzyskała wolność...

Podobnej sytuacji nie mogli panowie polscy nie wyzyskać i postanowili przystąpić do odebrania Rusi Czerwonej, nieprawnie oderwanej przez króla Ludwika od Polski i przyłączonej do Węgier.

Prawda, że już w czasie podróży królewskiej na Litwę, stanęło przed nim w Lublinie poselstwo od Lwowa, stolicy Czerwonej Rusi, i ziemian tamecznych, i w dn. 30 września 1386 r. wydał im Jagiełło przywilej, że ziemi lwowskiej nikomu z książąt, ani też innych możnych nie ustąpi, lecz ją zatrzyma przy Koronie.

Lecz zapewnienie to, wobec toczącej się na Węgrzech wojny domowej, nie wystarczało, i dlatego panowie polscy postanowili przedsięwziąć tą wyprawę, ażeby orężem przyłączyć te ziemie, i skłonili, mimo żałoby po śmierci matki, młodocianą Jadwigę do stanięcia na czele tej wyprawy... Jednocześnie na rozkaz Jagiełły, Witold miał uderzyć na Ruś halicką...

Spiesznie posuwały się naprzód wojska polskie pod wodzą królowej i senatorów, i już w dn. 18 marca zajęły Przemyśl, który obdarzono przywilejami, następnie w dn. 1 marca Gródek, gdzie przybyło poselstwo Lwowskie, ofiarując poddanie tego grodu wzamian za

potwierdzenie przywilejów, nadanych im przez Kazimierza W. i Ludwika.

Przyobiegała im to Jadwiga i w dn. 8 marca 1387 r. wojska polskie wkroczyły do Lwowa.

Starosta węgierski, Emeryk Bubek, teść Jaśka z Tarnowa, nie próbował nawet stawiać oporu... Nie widział powodu do występowania przeciwko Jadwidze, prawej dziedzicze węgierskiej, w obronie praw niemieckiego Zygmunta, lub też przedawnionych praw Władysława opolskiego, który, wyzyskując sytuację, usiłował mącić, doradzając w mętym manifeście „swoim ruskim poddanym“ szukać pomocy u króla czeskiego Wacława i u książąt śląskich.

Mieszkańcy Lwowa obojętnie przyjmowali te wezwania, woląc związek i zależność od Polski, dające im znaczne korzyści, niż łączenie się z niedoleżnym królem czeskim lub słabymi zniemczonymi książętami śląskimi.

Otrzymało też miasto od królowej nie tylko potwierdzenie wszystkich dawnych przywilejów, ale także zniesienie wszystkich ciężarów i cel, jakie później na kraje czerwono ruskie nałożono.

A po poddaniu się Lwowa cała Ruś Czerwona stanęła przed Polską, z wyjątkiem jednego Halicza, którego bronił zacięcie tamtejszy kasztelan Benedykt, wierny królowej Marji.

Nie zamierzała bawić się zdobywaniem tego grodu królowa Jadwiga, osiągnąwszy cel właściwy wyprawy, i oddawszy władzę nad Rusią Jaśkowi z Tęczyna, powróciła do Krakowa, ażeby powitać tam męża, powracającego z wyprawy na Litwę...

Zajął się też natychmiast uregulowaniem spraw nowonabytej dzielnicy, i w tym celu rozpoczął pertraktacje z Władysławem Opolskim o zrzeczenie się przez niego wszelkich roszczeń do tej ziemi. Zakończył je rychło w Niepołomicach, na przypieczętowanie zgody, żeniąc brata swego Aleksandra Wigunta z córką Opolską.

Tymczasem Witold, przy pomocy książąt ruskich,

zdobył mocno warowny gród Halicz. Kasztelan Benedykt musiał się poddać, składając przysięgę na wierność królowi polskiemu, wzamian za co otrzymał dobra dziedziczne na Rusi.

Zajęcie Rusi Czerwonej wzmogło znacznie potęgę Polski, otwierając jej drogę na wschód i południe, aż do morza Czarnego. Pod osłonę też jej cisnąć się zaczęły ludy tam zamieszkałe, zagrożone zawisłą nad państwem bizantyńskim i nad nimi grozą potęgi tureckiej.

To też, gdy Jagiełło w połowie r. 1387 zjechał do Lwowa, zewszechstron napływali książęta i poselstwa, ubiegając się o pomoc i opiekę jego.

Przybyli więc spokrewnieni z nim bracia Korjатовicze, władający Podolem, stawili się gospodarzowi mołdawski Piotr z bratem swoim Romanem, zjawił się i poseł Zygmunta luksemburskiego, Jan Kittlitz, biskup lubuski.

Przyjmował i wysłuchiwał ich wszystkich chętnie Jagiełło, a gdy gospodarowie mołdawscy, za obietnicę opieki, wyrazili gotowość poddania się jemu, zgodził się na to.

W dn. 27 września 1387 r. złożyli gospodarowie Piotr i Roman hołd uroczysty królowi Władysławowi Jagielle i królowej Jadwidze, a rotę przysięgi odczytywał metropolita kijowski Cyprjan, wypędzony z Moskwy przez w. kniazia moskiewskiego.

Celem zacieśnienia tych węzłów, wydał Jagiełło za hospodara Piotra jedną z księżniczek litewskich.

Ba, nawet i wielki kniaz moskiewski, Dymitr, do czasu tego wojujący stale z Litwą, przysłał do Lwowa syna swego, Wasila, z propozycją przymierza i sojuszu...

Radował się król Jagiełło, jak dobry gospodarz, z tego pomnożenia dobytku Polski... Toż przybyły jej niezmierzone obszary, stepy rozległe i rodzajne, a bezludne, sięgające hen daleko na wschód i południe... Stanowiły one olbrzymie tereny kolonizacyjne dla nadmiaru ludności w Polsce, a winny były stanowić jakby o-

ślone przed grozącymi najazdami tatarskimi, oraz zbliżającą się coraz bardziej potężną nawałą turecką.

To też Jagiełło, jako troskliwy, a zapobiegliwy gospodarz, rozdawał tam rozległe przestrzenie magnatom polskim, ażeby osadzając na nich kmieciów polskich, tworzyli forpocztę polskości i przyczyniali się do wzrostu bogactwa tej ziemi i państwa... Orzymali tam: Jaśko z Tarnowa, wielkorządztwo Rusi z ogromnymi dobrami, Spytek z Melsztyna — obwód samborski, Piotr Szczekocki Kmita — Dubiecko, Tarło ze Szczekarzewic — Stryj, Ziemowit książę mazowiecki — ziemię belską, Dymitr z Goraja — chełmską i t. d.

Schodził tak czas królowi na trudach przy rozwoju pomyślności tego państwa, na królestwo którego powołany został, lecz mimo to nie był szczęśliwy...

Zły, zatruty posiew rzucił w serce jego podstępny i przewrotny Gniewosz z Dalewic, pragnący tą drogą zjednać sobie względy królewskie, czy też za podmową Krzyżaków usiłujący wywołać rozdzwięk i rozłam między małżonkami.

Wkradłszy się w zaufanie Jagielly, naszeptywać mu zaczął tajemnie, że w czasie nieobecności jego, gdy na Litwie przebywał, zjechał w tajemnicy wielkiej do Krakowa Witold i tam się sekretnie z królową Jadwigą widywał...

Z drugiej znów strony, ażeby jeszcze większego zamętu narobić, dotarłszy do królowej, opowiadał jej, również w tajemnicy wielkiej, że król, mimo przyjęcia chrześcijaństwa, nie wyzbył się swoich obyczajów pogańskich, że w Wilnie przebywając otaczał się stale dawnymi miłośnikami swemi i wiarę małżeńską łamał...

Rosła stąd niechęć między małżonkami, wkradała się nieufność, aż wreszcie gwałtowny i podejrzliwy Jagiełło wyrzucać zaczął żonie zdradę i sprzeniewierzenie się małżeńskie.

Dotknęło to srodze i oburzyło niepczuwającą się do żadnej winy królowę, nie odpowiadając mu też nawet na tak nikczemne zarzuty, odsunęła się od niego zu-

pełnie i zamknawszy się w komnatach swoich, żyć z nim dalej nie chciała...

Próżno spowiednik jej chciał tą sprawę załagodzić i nakłonić ją do posłuszeństwa i powolności mężowi. Mimo swej wielkiej pobożności, królowa, zraniona do żywego w swych uczuciach, nawet słysząc o tem nie chciała, obruszyła się na niego srodze i od konfesjonału odeszła.

Niewiadomo czem by się ta sprawa cała skończyła, gdyby nie wziął jej w swoje ręce cnotliwy, a mądry Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki... Przekonany o niewinności królowej, namowami i przekonywaniami skłonić ją zdołał, że na ręce jego złożyła przysięgę uroczystą, jako że stawianym jej zarzutom jest niewinna... Poczem, uzyskawszy od króla nazwisko kalumnjatora, oświadczył z kilkoma rycerzami, że gotów jest pojedyńkiem udowodnić czystość królowej, wyzywając Gniewosza z Dalewic na Sąd Boży...

Ułękł się tego kalumnjator i nie stawił się w oznaczonym dniu na placu boju, a wtedy zwołano sąd do Wiślicy, który skazał go na odszczerkanie oszczerstwa z pod ławy...

Tak zakończyła się ta przykra, a męcząca sprawa zwycięstwem Jadwigi. Jagiełło uwierzył wreszcie w jej niewinność, kajał się i błagał o przebaczenie, miłując jeszcze goręcej tą swoją świętą królowę, lecz w niej pozostał jakiś przykry osad bólu i goryczy, stojący długo na przeszkodzie powrotowi do normalnych stosunków.

Zakusy krzyżackie o rozbicie stadła królewskiego zawiodły...

X.

Wielkiem było zdumienie, oraz przerażenie i wściekłość Zakonu, gdy nadeszła wieść, jako o fakcie zdecydowanym, o zamierzonym chrzcie i małżeństwie Jagiełły z Jadwigą...

Obydwie umawiające się strony, zarówno polska, jak i litewska, potrafiły całą sprawę utrzymać w tak ścisłej tajemnicy, że wyprowadziły w pole przebiegłą i wszechwiedzącą dyplomację krzyżacką.

Wieść ta, była dla nich ciosem wielce dotkliwym, godzącym wprost w podstawy ich bytu, gdyż czyniła ich zupełnie zbędnymi... Nie mogli przecież, wobec nawrócenia Litwy, powoływać się wobec Europy na swe apostolskie posłannictwo, jednoczące przy nich wszystkie narody, ściągające do nich nie tylko liczne zastępy rycerzy na święty bój z pogaństwem, ale i hojne ofiary na ten cel, bogacące ich niezmiernie...

To wszystko teraz upadało, i Zakon stawał się teraz jedynie placówką germanizmu, mającą za zadanie rozbijanie jedności słowiańskiej, zdobywanie terenów dla kolonizacji niemieckiej...

W takiej roli nie mogli bynajmniej już liczyć, jak do tego czasu, na poparcie całej Europy, a tylko Niemiec, którym służyły, a wobec rosnącej coraz bardziej potęgi Polski nie zapowiadało to rychłego zwycięstwa... Zdawali też sobie jasno sprawę, że w niedługim czasie musi przyjść do starcia między nimi, a rosnącym w moc i potęgę państwem, a losy zwycięstwa w tej walce nie były pewne...

Wyraz wściekłości swej z tego powodu dał w. mistrz Konrad v. Zollner z Rotensteinu, odmawiając udziału w chrzcie Jagiełły, a gdy w jakiś czas potem na soborze konstancjeńskim czyniono z tego powodu zarzuty Zakonowi, tłumaczyli się Krzyżacy obawą napaści Skir-

gielły na ziemię zakonne, jak również i obelgą, wyrządzoną ich sprzymierzeńcowi, Wilhelmowi, przez małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą.

Puścili w ruch wszystkie sprężyny dyplomatyczne, zniesławiając na wszystkie strony Jagiełłę i Litwę, a z nimi i Polskę, a szczególne nadzieje pokładali w papieżu Urbanie VI.

Jak wiemy jednak, intrygi ich zawiodły, i papież uznał stan rzeczy istniejący w Polsce i Litwie.

Chwycili się więc innej broni, wyładowując gniew swój w obelgach i oszczerstwach, miotanych na Jagiełłę, nazywając go „psem wściekłym“, odmawiając tytułu króla i t. p.

Wszystkie te ich miotania daremnymi były, gdyż znając dobrze Jagiełłę, wiedzieli, że nie cofnie się on przed dokonaniem tego, do czego w przyrzeczeniach swoich się zobowiązał, a mianowicie: do użycia wszystkich skarbów swoich na odzyskanie utraconych ziem polskich i litewskich, a używanie przez parę królewską tytułu „dziedziców Pomorza“ wskazywało, że sumieniem tej obietnicy dotrzyma...

Zresztą już pierwsze posunięcia Jagiełły wskazywały wyraźnie na to, gdyż znając wybornie słabe strony przeciwników, ażeby powstrzymać dopływ świeżych sił do Zakonu, nakazał król w czasie pobytu w Wielkopolsce nie przepuszczać tamtędy żadnych rycerzy, dążących do Prus.

Chętnie usłuchała tego rozkazu burzliwa szlachta wielkopolska, nienawidząca szczerze Krzyżaków, a gorliwych pomocników znalazła w rycerzach brandenburskich, którzy, choć Niemcy, czynili to dla własnej korzyści i z nienawiści do Zakonu.

Usiłowali Krzyżacy sparaliżować ten groźny dla nich manewr, zawierając przymierze przeciw Polsce z książętami pomorskimi, Wacławem VII i Bogusławem, otrzymując za obietnicę oddania im ziemi dobrzyńskiej, wraz z zdobycia jej na Polsce, otwarcie przejazdu dla swoich rycerzy przez Pomorze, wypłacając im przytem za to 1000 grzywien srebra.

Jednocześnie w. mistrz wydał surowy zakaz wywołania broni i koni z Prus do Polski.

Obydwie strony jednak, z różnych względów, choć przygotowywały się do wojny, pragnęły utrzymać do czasu pokój.

Rozpoczęto więc układy, zjeżdżał się król z w. mistrzem w Raciążu, prowadzili rokowania pełnomocnicy polscy z krzyżackimi w Nidborku — napróżno jednak.

Taktyka Krzyżaków poszła obecnie w kierunku oddzielenia Polski od Litwy, i składając zapewnienia o swych wielkich sympatjach dla Polski, jednocześnie wyciągali swe pretensje do Litwy...

Nie dali się wziąć na lep ten panowie polscy, i stwierdzając, że Litwa z Polską stanowi obecnie jedną całość, zażądali jasnego i wyraźnego określenia pretensji Zakonu do Litwy...

Zaskoczeni w ten sposób Krzyżacy oświadczyli, że domagają się: 1) wymiany jeńców, 2) rękojmi, że nawrócona świeżo Litwa nie powróci do błędów pogańskich, a w końcu wyciągnęli dawny, sfalszowany zapis Mendoga, zatwierdzony przez papieża Innocentego IV i Aleksandra IV, oraz cesarza Fryderyka II, a oddający im całą Litwę i Żmudź...

Wobec takich argumentów, o dalszych pertraktacjach nie mogło już być mowy...

Czynił to Zakon z całą świadomością, gdyż zaszłe na Litwie wypadki otwierały się dla niego, nowe widoki powodzenia zamierzeń, za wszelką też cenę dążyli do wywołania wrażenia, że rozbięcie układów nastąpiło z winy Polski.

Przygotowania Zakonu do wojny posuwały się coraz szybciej naprzód, a główny atak skierować zamierzali na Żmudź. W tym celu w pierwszym rzędzie odbudowali zburzony przez Witolda Jurbork, nazwawszy go Bayernburgiem...

Do powodzenia ich zamierzeń przyczynił się w znacznym stopniu i Skirgiełło, który w czasie zjazdu w lipcu 1387 r. nad rzeką Świętą z w. mistrzem inflanc-

kim, ujęty nadanym mu nieprawnie tytułem najwyższego księcia Litwy, zawarł z nim zawieszenie broni aż do końca roku przyszedłego między Inflantami, a ziemiami Litwy i Rusi, z pominięciem żmudzi. Natomiast zapewnił kupcom z Wilna i Połocka wolny handel.

Skorzystali z tego Krzyżacy i umawiając się z królem Jagiełłą o zjazd w Toruniu w początkach maja 1388 r., przy zawieraniu rozejmu na tej samej podstawie wykluczyli żmudź, przyczem zastrzeżono, by ani król, ani Korona nie wspierali Litwinów ani żmudzinów, a co najgłówniejsze, by na czas rozejmu nie czyniono z Litwy żadnej wyprawy przeciwko chrześcijanom, ani przeciw Rusi.

Zjazd w Toruniu, na który przybył król z Władysławem Opolskim, Ziemowitem mazowieckim i najprędniejszymi senatorami, oprócz jałowych sporów przy rozpatrywaniu owych trzech punktów, wysuniętych uprzednio przez Zakon, oraz zarzutów stawianych w. mistrzowi, że nie przyjął zaproszenia na ojca chrzestnego Jagiełły, że w czasie chrztu najechał Litwę, łącząc się z buntownikiem wschodniej wiary, że odmawiał imienia chrzestnego i tytułu królowi, nazywając go pogardliwie „du Jagal“, wreszcie, że lenno polskie odjęte zostało od Korony, a lennik, książę Janusz mazowiecki, został najechany przez Krzyżaków, — nie dał żadnych realnych wyników.

Pomimo też wezwań papieża Urbana IV do pokoju i tendencji pokojowych króla, wojna była nieuniknioną, gdyż Krzyżacy parli do niej z całej mocy, gromadząc wojska i zawierając przymierza.

Co prawda i Litwini nie unikali dawania powodów do wojny, zdobywając zastawiony przed laty Zakonowi zamek Wiznę.

Uderzyli więc Krzyżacy na Litwę, a dowodzący wyprawą marszałek Zakonu, napotkawszy pod Kownem na silny opór ze strony Skirgiełły, musiał po 12 dniach cofnąć się do Prus, paląc i niszcząc cały kraj dookoła.

Propozycję Skirgiełły co do rozejmu przyjęto, ale

do porozumienia, nawet w sprawie wymiany jeńców nie doszło.

Natomiast w początku r. 1389 uderzył na żmudź mistrz inflancki, pustosząc ją aż po Niewieżę i Świętą. Jednoczesna wyprawa komtura Ragnety dotarła do Kołtynian i spustoszyła okolice. Nie powiodła się tylko wyprawa komtura Kłajpedy, Markwarda Rassow, który nad rzeką Mingą wpadł w zasadzkę i poległ wraz z kilkudziesięciu rycerzami, a pozostali z oddziału dostali się do niewoli.

Spostrzegł Zakon, że walki te prowadzone są z wielkim wysiłkiem, że Litwini coraz mężniejszy stawiają opór, że Polacy, a nawet i książęta pomorscy, wbrew istniejącemu przymierz, nie dopuszczają posiłków z zachodu.

Nawrócono więc na drogę rokowań z Polską i na zjeździe w Nidborgu znów wystąpiono z dawnymi żądaniami, przyczem pełnomocnicy polscy przystali na dwa: wymianę jeńców, danie rękojmi Zakonowi w sprawie nawrócenia Litwy, natomiast trzeci, o odstąpienie Zakonowi krajów, objętych donacjami cesarza i papieża, odrzucili, oświadczając wręcz, że Zakonowi idzie nie o rozszerzenie wiary, ale o posiadanie krajów.

Przegrawszy na tem polu, uciekli się Krzyżacy znów do intryg, przesyłając Jagielle pismo króla rzymskiego, Wacława, z żądaniem by zaspokoił ich pretensje, jak również usiłując podburzyć przeciwko niemu królową Jadwigę.

A gdy i to zawiodło, usiłowali przeciągnąć na swoją stronę Skirgiełłę, gdy to się jednak nie udało, zaproponowali mu tajemny zjazd z Zakonem w Działdowie, w dn. 11 listopada. Jagiełło jednak nie dopuścił do tego.

Knute jednak na Litwie między książętami intrygi zaczęły wydawać owoce.

Podszeptom Zakonu dał chętne ucho Witold, niezadowolony z tego, co się działo na Litwie i uważający siebie za skrzywdzonego przez Jagiełłę.

Ten wielce ambitny syn Kiejstuta, pomimo złożo-

nych uprzednio zobowiązań, nie mógł się pogodzić z tem, że Skirgiełło otrzymał na Litwie większy udział i zwierzchnictwo, podczas, gdy on musiał poprzestać na części dzielnicy ojcowskiej, księstwie grodzieńskim i łuckiem. Obdarzony też gorącym temperamentem, swarzył się ustawicznie z Skirgiełłą, aż wreszcie zerwał z nim zupełnie poczem zaczął domagać się od Jagiełły dokumentu, potwierdzającego nadania jego.

Podburzali go do tych posunięć, podsycając ambicję jego, przebywający na jego dworze jeńcy krzyżacy, graf de Reneke i Markward von Salzbach, powoli, ostrożnie a podstępnie sącący w duszę jego jad zawiści, nakłaniający go do łamania złożonych przyrzeczeń, oraz do coraz ostrzejszych konfliktów ze Skirgiełłą, doprowadzający aż do gróźb pod adresem tegoż, że nie uznaje zupełnie jego zwierzchnictwa i rady, aby go się strzegł...

Coraz częściej też okazywać zaczął nielojalność swą w stosunku do Jagiełły, wchodząc, wbrew złożonym temuż przyrzeczeniom, w układy z Moskwą, mające doprowadzić do małżeństwa córki jego Zofji z synem w. księcia moskiewskiego Dymitra, — Wasylem...

Działalność ta nietylko że była złamaniem złożonych przyrzeczeń, ale i godziła wprost w politykę Jagiełły, dążącego od odcięcia Zakonu od knoń na wschodzie, oraz do wzmoczenia wpływów Litwy w Moskwie... W tym celu właśnie osadził on brata swego Lingwena, wyznającego wiarę wschodnią, na księstwie Wielkiego Nowogrodu, przyjmując od niego w dn. 28 kwietnia 1389 r. hold w Sandomierzu.

Dążył mimo to Jagiełło do zgody między Witoldem a Skirgiełłą, i w dn. 29 maja 1389 r. pod jego wpływem przyrzekł Witold miłość i zgodę braterską Skirgiełle, jakoteż pomoc przeciwko wszystkim wrogom z wyjątkiem króla Polski.

Przyrzeczenie to składał Witold obłudnie, gdyż jednocześnie knuł ohydłą zdradę. Prawie że równocześnie z niem na polecenie jego podążył Markward von

Salzbach do Malborka z zapytaniem, czy Zakon udzieli mu pomocy w zamierzonym dziele zdrady...

Zgodził się Zakon na to skwapliwie, i Witold, otrzymawszy odpowiedź przychylną, zebrawszy rodzinę swoją i stronników, opuścił Wołyn i obsadził silnie Grodno.

Stamtąd przeciągnął wyprawę na Wilno, uciekając się do podstępu. Z racji mających odbyć się tam godów weselnych jakiejś księżniczki, wyprawił w darsze wozy pełne zwierzyny, kryjąc pod nią zbrojnych, którzy mieli opanować zamek.

Spostrzegł uknutą zdradę czujny Sudemunt, i ostrzeższy zawczasu dowódcę zamku księcia Korybuta, udaremniał zajęcie zamku...

Wiść o zdradzie Witolda rozeszła się szybko, dotarła do króla, i ten na czele licznych wojsk wyruszył na Litwę... Witold, nie mogąc się oprzeć potędze królewskiej, musiał uchodzić, i za poradą swych doradców, doniedawna jeńców, Krzyżaków, skierował się do Prus.

W styczniu r. 1390 uchodzący książę z olbrzymim taborem, z rodziną i stronnikami swoimi, stanął na granicy pruskiej, nad rzeką Leckiem, oczekując na zmiłowanie się Zakonu.

W dn. 19 stycznia 1390 r. dał Witold znów zapewnienie Zakonowi dotrzymania złożonych przed sześciu laty obietnic, dodając przytem poręczenie zwrotu wszystkich nakładów w jego sprawie poczynionych, zarówno w gotówce, jak i w naturze.

Nie wierzyli jednak teraz zapewnieniom zdradzieckiego Witolda, Krzyżacy, i zażądali od niego zakładników... Dał im ich w osobach księcia Iwana Olgimuntowicza, brata swego Zygmunta, bratanka żony Anny i siostry jej, oraz stu najprzedniejszych bojarów.

Rozlokowano przybyłych gości w różnych zamkach pruskich, poczem Krzyżacy zarządzili wielką wyprawę na Litwę pod wodzą marszałka Engelharda Rabe. Stojąc na czele czterdziestotysięcznej armii, spalił on Kiernow, zdobył Mejszagolę, gdzie w zdobytym zamku spalono 400 ludzi, przez dni kilkanaście niszczone w róż-

nych kierunkach siola litewskie, biorąc do niewoli około 3000 ludzi.

Znów nieszczęsna ziemia litewska spłynęła krwią mordowanych, zapłonęła luną pożarów...

Na ratunek zagrożonej srodze ziemi ojczystej dążył spiesźnie z wojskiem polskim Jagiełło... Uśmierzył słabe powstanie na Wołyniu, zajął Brześć, Kamieniec i inne grody, poczem podążył pod Grodno, bronione przez stronników Witolda i Krzyżaków pod wodzą Markwarda von Salzbach... Gdy zbrakło żywności, musiał Markward uciec do Prus, a w dn. 16 kwietnia Polacy z Litwą zdobyli zamek grodzieński...

Ubezpieczył król Wilno, obsadzając zamek załogą polską pod wodzą Klemensa Moskorzewskiego, poczem nagłony ważnemi sprawami, powrócił do Polski.

A tymczasem Krzyżacy przygotowywali olbrzymią wyprawę na Litwę, śląc na nią zaproszenia do rycerstwa Anglii, Francji i Flandrii, budowali spiesźnie zamki, jeden obok Kowna — Ritterswerder, a drugi nad rzeką Netą — Metenburg, gromadzili broń i ekwipowali wojska.

Na wieść o tych srogich przygotowaniach, lęk przejął żmudzinów, i w dn. 26 maja zjawili się u marszałka Zakonu przedstawiciele powiatów pogranicznych z Medyngian, Kołdynian, Kroż, Widukły, Rosień i Erja-goły, i zawarli z nim umowę treści następującej:

Żmudzini przyrzekają „królowi“ Witoldowi i Prusom pomoc przeciwko ich wszystkim wrogom. Poddani pruscy nie mogą najeżdżać na żmudź, gdy żmudzini wyruszą na wyprawę, żmudzini nie będą napastować Prusaków. Przeciwnie nieprzyjaciółom wspólna pomoc obowiązuje obie strony. Żmudzini mogą wolno kupczyć w Prusach. Na wypadek nieporozumień granicznych mają obie strony wysadzić po czterech sędziów, z którymi Witold i marszałek mają wydać wyrok obowiązujący obie strony...

Próżno legaci papiescy usiłowali doprowadzić do zgody obydwie walczące strony, i na ich żądanie odbyć się miał zjazd pełnomocników polskich i krzyżackich.

Nie czekając jednak na wynik tego zjazdu, jak przewidywali dla nich ujemnego, rozpoczęli Krzyżacy w sierpniu olbrzymią wyprawę pod wodzą marszałka Zakonu. Stawili się na nią żmudzini w liczbie kilku tysięcy i pod wodzą Witolda tworzyli oddzielny zastęp. Przybyli też na nią i liczni goście zagraniczni, jak z Anglii trzystu rycerzy pod wodzą grafa Derby, późniejszego króla Henryka IV, słynny rycerz francuski Boucicaut, mistrz kawalerów inflanckich Brüggenei, i cała masa rycerzy niemieckich, szukających w lasach litewskich wrażeń i sławy.

Przed rozpoczęciem pochodu wynikł zatarg przy rozwinięciu chorągwi św. Jerzego, którą Krzyżacy za zwyczaj gościowi Niemcowi oddawali. Anglicy domagali się tego przywileju i gdy Tomasz Percy rozwinał własną chorągiew św. Jerzego, Niemcy nie pozwalali na to, i Krzyżacy celowo dali sposobność Witoldowi i jego żonie Annie do zażegnania sporu.

Pierwszą bitwę stoczono pod Wejszyszkami nad Wilją, w dn. 28 sierpnia, gdzie arcykomtur, przy pomocy Witolda, pokonał Skirgiełłę, biorąc wielu żołnierzy, kilkunastu bojarów i kilku książąt do niewoli, a plac boju zaściełali liczni polegli...

Ruszyli stamtąd pod Wilno i od dn. 11 września do 17 października oblegano je... Miało Wilno trzy zamki, jeden na górze, a dwa na dole, wszystkie dobrze obsadzone i bronione.

Przedewszystkiem przypuszczono szturm do jednego z zamków dolnych, zbudowanego z drzewa, i po sześciu dniach zaciętych walk, zdobyto go, zabijając przytem około tysiąca ludzi, a między nimi i dowódcę, młodego brata królewskiego, Kazimierza Korygiełłę, którego według planów krzyżackich miano wziąć żywcem, a potem powiesić... Zabrano tam ogromną zdobycz i kilkuset ludzi do niewoli...

Uderzono wreszcie na zamek murowany, broniony dzielnie przez załogę polską, pod wodzą Klemensa Moskorzewskiego. Odpierano szturm za szturmem, a

w czasie tych walk poległ brat Witolda [Towciwił], a z nim tysiące Litwinów.

Próżno Henryk graf Derby, pragnąc zasłynąć jako zdobywca, hojnemi datkami obsypywał artylerzystów i minierów, ażeby skruszyli mury zamku... Załoga polska mężnie odpierała wszelkie ataki i po pięciu tygodniach krwawych zapasów musieli Krzyżacy odstąpić od oblężenia i trzema szlakami: inflanccy na północ, Witold na żmudź, a Krzyżacy do Prus — wracać do domu...

Tak spełzła na niczem kosztowna wielce wyprawa, a gdy Krzyżacy wrócili do siebie, nie zastali już w. mistrza Konrada v. Zollner przy życiu.

Kłopoty, związane z obiosem nowego w. mistrza przerwały na czas pewien wyprawy wojenne... W tym czasie musiał Zakon ponieść jeszcze znaczne wydatki, związane z małżeństwem córki Witolda, Zofji, z Wasylem, synem w. księcia Moskwy. Przygotowano w Gdańsku kosztowną wyprawę, i stamtąd, w towarzystwie Iwana Olgimuntowicza, wyprawiono narzeczoną morzem do Inflant, a stąd na Psków i Nowogród do Moskwy.

Wybór nowego w. mistrza, obłudnego, gwałtownego i rozrutnego Konrada Wallenroda, nie wskazywał bynajmniej na pokojowe dążenia Zakonu... To też król Władysław Jagiełło nie zaniedbał wysłać na Litwę nowych zastępów polskich, mianując na miejsce Klemensa Moskorzewskiego dowódcą zamku wileńskiego Jakska z Oleśnicy, a na miejsce znienawidzonego dla gwałtowności i pijaństwa Skirgiełły, wysłał ulubionego brata swego, Aleksandra Wigunta, zięcia Opolczyka.

Zrazu, chcąc mieć czas wolny do przygotowań wojennych, zwrócił się Wallenrod z prośbą o rozejm, usiłował zjednać sobie Jadwigę i panów polskich, lecz Jagiełło nie dał się przekonać tej układności wiarołomnych Krzyżaków i szykował się do wojny. Ażeby odciągnąć od Krzyżaków choć część sprzymierzeńców, zjechał się w dn. 3 listopada 1390 r. w Pyzdrach z książętami po-

morskiemi, zamienił z nimi Nakło za Bydgoszcz i w ten sposób odciągnął od przymierza z Krzyżakami.

Załatwiwszy tę sprawę, przystąpił król do uregulowania ostatecznego sprawy Litwy. Wysyłając tam brata swego Aleksandra — Wigunta, będącego katolikiem, miał zamiar uczynić go zastępcą swoim, ażeby w ten sposób odeprzeć zarzut Krzyżaków, że na Litwie rządzą bracia królewscy, będący schizmatykami... Oparł się jednak temu stanowczo Skirgiełło, któremu musiał zaręczyć, że Wilna nikomu, nawet rodzonemu bratu nie wyda, że pozostanie ono na zawsze w ręku jego i potomków, tak samo jak Grodno, Merecz i reszta ojcowizny Witolda.

Jednocześnie i Wallenrod czynił energiczne przygotowania do wyprawy na Litwę, zapraszając zagraniczne rycerstwo w jeszcze większej liczbie, zapowiadając ucztę rycerską, jakiej jeszcze w Prusiech nie widziano.

Ciągnęli zewszęchstron żądni przygód i walk rycerze, a między nimi był Fryderyk IV Kłótnik, margrabie Miśnji, marszałek francuski Boucicaut, mężny Szkot Wilhelm Duglas, Anglicy i inni.

W Królewcu, gdzie się miała odbyć owa uczta rycerska, wybuchły spory między Szkotami a Anglikami, przyczem wódz szkocki Duglas został przez najętych przez Anglika Clifforda złoczyńców skrytobójczo zabity...

Przy wkroczeniu na ziemię litewską wynikły znów spory o chorągiew św. Jerzego, aż wreszcie w dn. 1 września dotarto do Kowna, gdzie wyprawiono ową słynną ucztę rycerską, opiewaną przez poetów i heroldów, wielce kosztowną, co w zupełności nie licowało z rzekomem ubóstwem Zakonu.

Nad rz. Strawą podzielono siły, i w. mistrz poszedł z gośćmi na Troki, podczas gdy Witold z marszałkiem wojowali wzdłuż Wilji i świętej, i oblegli Wilkomierz. Po przybyciu w. mistrza zdobyto zamek, przyczem wziętych do niewoli Polaków odesłano do Prus, a Rusinów i Litwinów wcielił Witold do swoich zastępów.

Nie doszło jednak do połączenia się Krzyżaków z

Inflantczykami jak również i do ataku na Wilno, gdyż przezorny Jaśko z Oleśnicy spustoszyć kazał cały kraj wokół, tak że nie mogąc dostać nigdzie żywności, musieli Krzyżacy zawrócić, i po wielkich trudach z ledwością dotarli do miejsc, gdzie stały ich statki na Niemnie.

Mimo jednak tego niepowodzenia wyprawy krzyżackiej, coraz większe tłumy Litwinów cisnęły się do Witolda, powiększając jego szeregi. Powodem tego była zarówno obawa przed zemstą Krzyżaków, jak również i słabe rządy Skirgiełły.

Korzystając też ze wzmocnienia sił swoich, nie zaprzestał Witold, po nieudanej wyprawie krzyżackiej, ataków na Litwę i w dn. 30 listopada zdobył Merecz, poczem łącznie z marszałkiem i komturem Osterody uderzył na Grodno. Udało mu się zdobyć zamek dzięki zdradzie Rusinów, którzy zamknawszy Polaków w jednej z wież, sami poddali zamek Witoldowi.

Te powodzenia Witolda wzbudziły niepokój o bezpieczeństwo Litwy w królu, który nie mógł zupełnie liczyć na pomoc Skirgiełły, walczącego na północy, a jednocześnie musiał myśleć o obronie Wilna i zaopatrzeniu w zboże polskie wygłodzonej Litwy.

Ażeby więc zyskać pomoc wojenną przeciwko Witoldowi, nadał król Januszowi mazowieckiemu ziemię Drohicką z Mielnikiem, Surazem i Bielskiem...

Narastało przytem nowe a groźne niebezpieczeństwo dla Litwy od wschodu ze strony Moskwy, która, związana małżeństwem Zofji z Witoldem, szukała sojuszu z Tochtamyszem, carem ordy Zawolskiej.

Zaczął też za poduszczeniem Moskwy szarpać pogranicze Litwy książę Oleg Razański, a zięć Witolda, Wasyl, rozpoczął wojnę z Wielkim Nowogrodem, w którym panował brat Jagiełły, Lingwen Szymon...

Jednocześnie pod wpływem intryg krzyżackich, konkurujący z Nowogrodem a wykluczony od traktatu z Hanzą, Psków, wszczął wojnę z Litwą...

A gdy car tatarski Tochtamysz zażądał haraczu z ziem podolskich, zrozumiał wtedy król zdradzieckość

Krzyżaków, którzy zawierając z nim krótki rozejm, zastrzegli sobie, że jeżeliby w tym czasie kto na Litwę lub na Ruś litewską napadł, mają się one same, bez pomocy króla bronić...

W tak ciężkiej opresji zrozumiał król, że jedynie porozumienie z Witoldem i odciągnięcie go od Krzyżaków może usunąć niebezpieczeństwo, grożące Litwie.

Ułatwiała tę sprawę przedwczesna śmierć Aleksandra Wigunta w r. 1392. Kłazyły wieści, że został on otruty z nakazu Witolda, lecz nie było to prawdą.

Pomimo coraz silniejszej pozycji, jaką Witold zajmował u Krzyżaków, którzy dla niego zbudowali nowy zameczek naprzeciwko Grodna, ciążyć mu poczyniała zarówno zależność od Zakonu, jak i walka z krajem ojczystym... Dawał temu wyraz w korespondencji z bratem królewskim, Andrzejem, uwięzionym w Chęcinach, nie krył tego również w zwierzeniach z szwagrem swoim, Januszem mazowieckim.

Powiadomiony o tem król, postanowił wykorzystać to, i powierzwszy księżętom mazowieckim dalsze porozumiewanie się z nim, jednocześnie wyprawił w tym celu do Prus przyrodniego ich brata, młodziutkiego, bo dwudziestoletniego ks. Henryka, mianowanego biskupem plockim, choć nie posiadał wszystkich święceń kapłańskich.

Pomimo młodego wieku rozumny ten książę, przybył do Prus niby w misji zawarcia zgody między królem polskim a Krzyżakami, co ci przyjęli skwapliwie... Podejmowany gościnnie, bawił on u komtura Bałgi, hr. Konrada Kyburga, następnie komtura Christburga, Wernera Tettingena, a wreszcie prosił o pozwolenie odwiedzenia Witolda.

Ze względu na łączące go z nim węzły pokrewieństwa, w dowód wreszcie zaufania dla Witolda, przystali na to Krzyżacy, i ks. Henryk podążył do zamku Ritterswerder... Bawił tam długo, dłużej niż należało, lecz tłumaczono to względami miłości, gdyż młody Henryk, rozmilowawszy się w siostrze Witolda, Ryn-galle, oświadczył się o jej rękę i został przyjęty...

A tymczasem, w tajemnicy wielkiej, tak że nie spostrzegł tego nawet bawiący stale przy Witoldzie Markward von Salzbach, prowadzono stale narady. Ks. Henryk w imieniu Jagiełły ofiarowywał Witoldowi zwrot całej ojcowizny, i uzyskał jego zgodę na porzucenie Krzyżaków.

Nie mógł jednak Witold natychmiast przystąpić do wykonania tego postanowienia swego... Stało mu na przeszkodzie to, iż miał wielu zakładników w Zakonie, których wypuszczenie, a nawet i życie, po jego zdradzie stało pod znakiem zapytania.

Uknuł więc plan chytry i przebiegły, ażeby tylko zdobyć jeszcze większe zaufanie Zakonu, i w tym celu zapowiedział na maj 1392 r. wielką wyprawę na Litwę i zwrócił się do Zakonu z prośbą o posiłki. Podążyli mu z pomocą trzej komturzy z gośćmi, Anglikami, z słynnym Tomaszem Percy na czele.

Wyprawa dotarła aż do Lidy, znacząc szlak swój mordami i pożogą; pod Dokudowem pobito Korybuta i zabrano jego chorągiew, przyczem sam książę zaledwie uciekł.

W drugiej, mniejszej wyprawie, zdobyto zameczek, którego dowódcą mianował Witold Markwarda Sazbacha.

Takie objawy gorliwości wzmogły wśród Krzyżaków zaufanie do Witolda do tego stopnia, że gdy zwrócił się do nich z żądaniem odesłania książąt, będących zakładnikami, uczyniono zadość jego prośbie, odsyłając wszystkich, z wyjątkiem brata jego Zygmunta, którego odesłania nawet nie żądał, nie chcąc budzić podejrzeń.

Dopiero też w czerwcu 1392 r., gdy małżeństwo Ryngałły z ks. Henrykiem doszło do skutku, wykonał Witold postanowienie swoje.

Zerwanie z Zakonem spełnił w sposób już raz praktykowany, to jest spalił trzy zamki krzyżackie, mianowicie Ritterswerder, Nowe Grodno i Metenburg, poczem skierował się z wojskami swymi w stronę Litwy... Chciał mu towarzyszyć jeden z gości, Anglik Tomasz

Percy, który przekonał się o zdradzieckości Zakonu i chciał służby swe nieść Litwie... Lecz gdy stanęli nad rz. Szeszuwą, pożegnał Witold Percy'ego, radząc mu powrócić do Prus.

Inne zgoda było rozstanie się jego z Markwardem Salzbachem, który przez tyle lat okazywał mu pozory przyjaźni... Gdy Witold nakłaniał go do opuszczenia Prus i towarzyszenia mu na Litwę, obiecując bogactwa i zaszczyty, dumny Krzyżak odpowiedział mu szorstko:

— Jam bogatszy od ciebie...

Rozstawszy się już po raz drugi w podobnie gwałtowny sposób z Krzyżakami, wyruszył Witold w głąb Litwy, by w Ostrowiu, w Grodzieńskim, spotkać się z królem i królową.

Łaskawie przyjęła para królewska nawróconego buntownika, i w dn. 5 sierpnia zawarta została zgoda, na mocy której przebaczone zostały Witoldowi oraz stronnikom jego wszystkie ich przewiny, odebrano od nich hołd, poczem przywrócił król księciu całą ojcowiznę jego, jak Troki i Grodno, a przytem przydał i Łuck i inne ziemie.

Dziękował gorąco Witold parze królewskiej za jej łaskawość, i wystawił dokument, w którym zobowiązał się wiernie mu od czasu tego służyć i dotychczasowych swych wrogów na Litwie uważać za przyjaciół.

Poręczyła za męża, a zarazem i w swoim imieniu złożyła ślubowanie wierności księżna Anna.

Doprowadzenie do zgody ze Skirgiełłą w Belzie, w dn. 2 grudnia 1392 r. było przypieczętowaniem nawrócenia się Witolda... Rwała się od czasu do czasu ta nieporozumienia między dwoma książętami, lecz wiązała ją starannie królowa Jadwiga, a oni z gotowością wielką deklarowali oddawać wszystkie spory pod jej rozstrzygnięcie, zobowiązując się święcie dotrzymać jej wyroku.

Z woli też królewskiej objął Witold rządy na Litwie, prawda, nie jako wielki książę, ale jako starszy

nad książętami, i energicznie zabrał się do naprawienia krzywd, wyrządzonych przez niego ziemi ojczystej.

XI.

Z energją i zapalem zabrał się Witold do wielce ciężkiego tego obowiązku...

Zadanie było trudnem bardzo, gdyż okrytej zgłiszczami, ogolocoonej z pomordowanych i wziętych tysiącami do niewoli ludzi Litwie zewszepochron groziły niebezpieczeństwa...

Krzyżacy szykowali wielką wyprawę odwetową, bracia królewscy buntowali się, Moskwa i Tochtamysz grozili wojną...

Nie uląkł się tego Witold, który w czasie paroletniego pobytu u Krzyżaków nauczył się od nich nie tylko sztuki wojowania, ale i dyplomacji...

A przytem ambitny bardzo i żądny władzy, snuł rozległe plany uczynienia Litwy wielką i potężną, by z czasem oderwać ją od Polski i zapanować nad nią samodzielnie...

W pierwszym więc rządzie postanowił ubezpieczyć się od strony Moskwy, która, walcząc wtedy z Nowogrodem, dążyła tam za wszelką cenę do zniweczenia wpływów Litwy.

Zjechawszy się z zięciem swoim, w księciem Moskwy Wasylem, w Smoleńsku, zdołał doprowadzić do tego, że Nowogród, zawarłszy pokój z Moskwą, wszczął wojnę z Pskowem, ciążącym znów ku Moskwie. Ażeby umocnić te związki, książę nowogrodzki Lina, ożenił się w Moskwie z Marją, siostrą w. ks. Wasyla.

Zapewniwszy sobie neutralność Moskwy, mógł Wi-

told teraz śmiało przystąpić do uśmierzenia buntów braci królewskich i jednoczenia Rusi przy Litwie.

Pierwszym był najmłodszy, Świdrygiello, który po śmierci matki królewskiej, Juljanny, w Witebsku, nie mógł się zgodzić z tem, że Jagiello osadził na zamku witebskim sokolniczego swego, Fedora Wesnę... Z druzyną swoją napadł na zamek, zabił Wesnę i sam osiadł na księstwie...

Otrzymawszy polecenie ukarania tej zdradzieckiej zbrodni, wyruszył Witold na Witebsk i zdobywszy Druck i Orszę, wraz z ks. Jerzym smoleńskim przystąpił do oblężenia tego grodu. Widząc znaczną przewagę sił oblegających, nie chcieli Witebszczanie bronić się, i Świdrygiello musiał poddać się...

Tem sam los spotkał i drugiego brata królewskiego, Korybuta, władcę Nowogrodu Siewierskiego. Obydwóch książąt, zakutych w kajdany, odesłał Witold królowi, który ustanowił w dzielnicach ich namiestników swoich...

Podziałło to uspakajająco na pozostałych niesfor-nych książąt, którzy poczuli silną rękę u steru władzy...

Stamtąd zwrócił się Witold na Podole, gdzie wszczął bunt książę Fedor Korjatowicz. Uciekł się on pod opiekę Zygmunta króla węgierskiego, którego wpływy na Rusi i w Mołdawji coraz bardziej wypierały. Wystąpienie więc Litwy było zupełnie jawną demonstracją nie tylko przeciwko Węgrom, ale i przeciwko Tatarom, którzy rościli sobie pretensje do haracz-
u z Podola.

Odwolało Witolda z Podola nagle najście Krzyżaków na Litwę, i wojska królewskie, same już, bez niego, zajęły na wiosnę r. 1394, Braclaw, Sokolec, potem Kamieniec, wreszcie Smobrycz, Skalę, Czerwonogród... Witold, po odparciu najazdu krzyżackiego, przybył tam już pod koniec wojny i działał na kresach Podola, odpędzając hordy tatarskie...

Ziemie podolską, obszerną, ciągnącą się nad Dniestrem, z grodami Kamieńcem, Skalą, Czerwonogrodem, Bakotą, nadał król prawem lennem Spytkowi

z Melsztyna, jednemu z mężów najbardziej około unji zasłużonych.

A w czasie gdy Witold wojował z książętami ruskimi, Krzyżacy urządzali coraz nowe wyprawy celem podbicia Litwy...

I tak zaraz w pierwszych dniach stycznia 1393 r. marszałek Zakonu Werner Tettingen, z udziałem zaproszonych gości, urządził wielką wyprawę na Grodno i po trzech dniach zaciętych szturmów zdobył je, przy czem zginęło około tysiąca Litwinów, a trzy tysiące dostało się do niewoli.

Latem tegoż roku odbyli Krzyżacy zjazd na Dubissie z Witoldem i Skirgiellą w sprawie wymiany jeńców, a głównie zwolnienia książąt, pozostawionych przez Witolda jako zakładnicy, przy czem król dawał za każdego księcia jednego Krzyżaka...

A w drodze powrotnej z tego zjazdu uderzył znów Marszałek na Żmudź, spustoszył okolice Rosień i Pomitawy, i z kilkuset jeńcami powrócił do Prus...

Zajął się Witold zorganizowaniem lepszej obrony Litwy, odbudował zamek na Żmudzi nad Niemnem, powstał również z gruzów zamek w Grodnie z olbrzymią wieżą, gdy znów runął na Litwę Marszałek Zakonu z wielkiem wojskiem. Nie powiodła się Krzyżakom ta wyprawa, gdyż z powodu wylewu Niemna utonęło im wielu żołnierzy, w końcu jednak wójt Sambijski, Ulryk von Jungingen, zdobył świeżo odbudowany zamek grodzieński i spalił go.

Po krótkiej przerwie, zaraz na początku r. 1394, wyruszyła znów wielka wyprawa krzyżacka na podbicie Litwy... Wojska ich, podzielone na trzy oddziały, spaliły Dereczyn, Nowogródek, Lidę, wreszcie Merecz, a w czasie tej, trwającej prawie dwa tygodnie łupieżczej wyprawy, zdołały uprowadzić zgórą dwa tysiące jeńców, półtora tysiąca koni i mnóstwo zdobyczy... W wyprawie tej wzięli udział znakomici rycerze zagraniczni, jak hr. Leiningen, Anglik Jan Beaufort i inni, a zapuściła się ona tak daleko w głąb Litwy, jak jeszcze żadna inna...

Jednocześnie w okolicach Drohiczyzna działał komtur Bałgi, pustosząc je, a cofając się do Prus, uprowadził z sobą trzy setki jeńców.

Na początku znów wiosny r. 1394 wkroczył na Żmudź, w okolice Rosień, wójt Sambijski, otrzymawszy jednak wiadomość, że nadciągnął z silnem wojskiem Witold i stanął w okolicy Jurborga, cofnął się śpiesznie.

Wszystkie te wyprawy były jednak przygotowaniami do jednej wielkiej, organizowanej przez w. mistrza Konrada von Jungingen na lipiec tego roku.

Przygotowywali się do niej starannie Krzyżacy, nie zaniedbał czynić tego i Witold, tak że gdy przystąpili do odbudowania zamku Ritterswerder w sierpniu, stanął przed nim z siłą piętnastotysięczną i wszelkimi sposobami przeszkadzał temu, obrzucając budujących pociskami.

A ataki jego były tak skuteczne, że Krzyżacy drzewo zwiezione do budowli musieli użyć do obwałowania się przeciwko napadom i pociskom litewskim...

Cofnął się jednak Witold, gdy nadciągnął Marszałek z głównymi siłami, i Krzyżacy, zaniechawszy budowy i spuściwszy materiał Niemnem do Ragnety, podążyli pod Wilno najkrótszą drogą...

Musieli jednak zboczyć z niej, dowiedziawszy się, że Witold z naczelnymi siłami stanął na ich drodze, gotów do stoczenia bitwy...

Przedzierając się przez puszcze, pojmovali Krzyżacy w Boporciach wiernego sługę królewskiego, Sudy-munta, i mszcząc się na nim za wszystko, co przeciwko nim czynił, jako wroga Zakonu powiesili okrutnie.

Dotarłszy do Wilna, oblegli zbliżka zamek, lecz mężne natarcie załogi polskiej zmusiło ich do cofnięcia się i rozpoczęcia regularnego oblężenia...

Witold zaś, nie czując się na siłach do walki wręcz z nimi, krążył z wojskiem swoim w okolicy, niszcząc i paląc wszystko, a zwłaszcza żywność i paszę...

Przerazili się tej akcji, grożącej im głodem, Krzyżacy, i wysyłali na wszystkie strony oddziały, aże-

by rozproszyć wojska jego, lecz były one nieuchwytne... Raz jeden tylko udało się im dopaść oddziały Witolda i Korybuta pod Rudominą i zwyciężyć je, przyczem wzięli do niewoli księcia Iwana Jurjewicza Belzkiego, lecz jedyne to zwycięstwo nie dało im żadnych korzyści...

Oblężenie Wilna trwało od 22 sierpnia do 21 września, nie pomogło Krzyżakom jednak przybycie zaraz następnego dnia mistrza Inflanckiego, nie pomogły armaty, maszyny oblężnicze i znakomici łucznicy genewscy, polska załoga broniła Wilna tak dzielnie, odpierając szturm za szturm, że w końcu cofnąć się musieli...

Jakby na ironję proponował im Witold traktaty, a odwrót ich równał się klęsce...

Podzieleni bowiem dla łatwiejszego wyżywienia na drobne części, szarpani w drodze przez lotne a nieuchwytne oddziały Witolda, po wielu potyczkach i niebezpieczeństwach, przedzierając się przez lasy nad Strawą zasiekami zazębite, niedobitki armji krzyżackiej dotarły wreszcie do Niemna i przeszły go w pobliżu Kowna.

Tak świetnie zapowiadająca się wyprawa skończyła się klęską, i od czasu tego Krzyżacy nie przedsięwzięli już więcej żadnej wielkiej wgląd Litwy napaści.

Poznali, co znaczy połączona moc dwóch potęg — Polski i Litwy, i woleli nie zadzierać z niemi, wiedząc dobrze, że może się to jedynie skończyć dla nich porażką.

Woleli też, unikając niepewnych starć zbrojnych, przenieść grę na inne pole, na pole dyplomatyczne, dążąc do rozerwania coraz bardziej zacieśniających się węzłów pomiędzy obydwoma narodami.

A za narzędzie do tego posłużyć im miała wygórowana ambicja i żądza władzy Witolda.

Wstępem do tego był zanik dotychczasowej wyniosłości w stosunku do Witolda, i coraz uprzejmniejsze, a nawet uniżone ustosunkowanie się do niego Za-

konu. Na umówiony celem porozumienia się w sprawie wymiany jeńców zjazd na Dubissie, w dn. 22 lipca 1396 r., przybył sam w. mistrz Konrad v. Jungingen, w otoczeniu najprzedniejszych dygnitarzy Zakonu, oraz biskupów Pomezanii i Warmji, i wszelkimi sposobami usiłowali przekonać Witolda, że Zakon wojuje jedynie dla rozszerzenia wiary chrześcijańskiej, a nie dla zdobycia Litwy, oraz nakłaniali do porzucenia sprzymierzeńców Ottona szczecińskiego i biskupa Dorpatu, będących niebezpiecznymi dla Zakonu.

Układnemi, miodowemi słówkami dopięli Krzyżacy częściowo swego, gdyż zawarty rozejm objął również i mistrza Inflanckiego, a przytem Witold zobowiązał się nie pozwalać Litwinom na wspieranie episkopatu inflanckiego, uciskanego przez Zakon.

Powodzenie to zachęciło w. mistrza do dalszych usiłowań w tym kierunku, i znów począł on snuć swą sieć misterną, wyjaśniając przez posłów i listy, że na przeszkodzie zapanowaniu trwałego pokoju między Litwą a Zakonem stoją Polacy.

Wreszcie postawiono wręcz propozycję zawarcia stałego pokoju za cenę żmudzi i opuszczenia episkopatu inflanckiego, lecz tu spotkano się z oporem ze strony Witolda, który na podobny krok zdobyć się nie mógł i zażądał wciągnięcia w układy również i biskupa Dorpatu.

Nie zraziło to bynajmniej Zakonu, który jednak uderzył w zgola inne tony, wiedząc dobrze, jak zależy Witoldowi na uzyskaniu przymierza.

Odpowiedział też w. mistrz Witoldowi, że „jeżeli księciu chodzi bardziej o biskupa Dorpatu, aniżeli o dobro własnego kraju, może odesłać do Malborga dokument rozejmu“. Nie chcąc jednak palić za sobą mostów, przyobiecował wysłać pełnomocników celem zawarcia stałego przymierza, skoroby się przekonał, że księciu tym razem tylko na wzroście wiary chrześcijańskiej zależy.

Wystąpił znów Witold w odpowiedzi swojej

z obroną biskupa Dorpatu, Teodoryka, twierdząc, że ten bronił wiary i Kościoła jaknajgorliwiej, i że winien być objętym rozejmem i przymierzem.

Wobec tego chwycili się Krzyżacy innej taktyki, i wiedząc dobrze, że wszystkimi poczynaniami Witolda kieruje Jagiełło, postanowili w niego uderzyć i powołali go na sąd elektorów, oskarżając o przeszkadzanie utrwaleniu pokoju z Witoldem i ugruntowaniu chrześcijaństwa na Litwie.

Jednocześnie, ażeby nie dopuścić do rozszerzenia się wpływów Witolda na Rusi, przeszkadzali mu w jego wyprawach, zawierając jedynie krótkotrwale rozejmy, trzymając pod ustawiczną grozą najazdu krzyżackiego i udaremniając przez to wszelką żywszą działalność.

A Witold tymczasem miał na Rusi wiele kłopotów z powodu Skirgiełły, przebywającego w Mińsku i wielce niezadowolonego z jego działalności... Pomimo pogodzenia się jego z Witoldem za wpływem króla i królowej, czynił on jak i gdzie mógł na złość Witoldowi i stawiał na każdym kroku przeszkodę.

Zgodził się wreszcie Jagiełło na przedstawienia Witolda na usunięcie z Litwy Skirgiełły i osadzenie go na księstwie Kijowskim. Zadania tego podjął się Witold, i choć książę Włodzimierz kijowski na wiosnę r. 1394 pomagał mu przy zajęciu Owrucza i Żytomierza, przybył tam na jesieni t. r. i wyzuł go z Kijowa, dając wzamian Kopyl, a na dziedzinie jego osadził Skirgiełłę...

Nie długo jednakże cieszył się ten nowym księstwem, gdyż w początkach r. 1394 otruł go czerniec kijowski Foma na uczcie, jaką czernicy kijowscy ku czci nowego księcia wyprawili. Po śmierci Skirgiełły, osadził Witold na księstwie kijowskim bratanka swego, Iwana Borysowicza.

Skończywszy z tą sprawą, zabrał się Witold, jak skrętny gospodarz, do spraw Smoleńska, w którym wybuchła niezgoda pomiędzy dwoma braćmi — książkami, Hlebem a Jerzym. Pierwszemu z nich, przyja-

cielowi swemu, towarzyszącemu mu w czasie pobytu w Prusach, a nawet służącemu za zakładnika, nadał Witold to księstwo, usuwając jednocześnie drugiego, Jerzego, mimo złożenia przez niego hołdu Jagielle i Polsce w Krakowie w r. 1386, do Rosławla. Między braćmi wynikły spory, gdyż ani jedna strona nie była zadowolona, wreszcie i książę Hleb zwrócił się przeciwko Witoldowi i mimo przesłanych mu przestróg, trwał w dalszym ciągu w nieposłuszeństwie.

Ze sprawą tą załatwił się Witold nader szybko... Oświadczywszy, że idzie pogodzić obu braci, wyruszył z silnem wojskiem do Smoleńska, zwołując tam wspólny zjazd... Stawili się na niego książęta i bojarzy, z wyjątkiem Jerzego, a wtedy Witold rozkazał uwięzić Hleba i odesłać do Litwy, a sam w dniu 28 września 1395 r. wkroczył tryumfalnie, mając przed sobą niesiony krzyż, i trębaczy, wygrywających pobudkę, do grodu...

Osadziwszy tam następnie, jako swoich namiestników, książąt Jamunta i Wasyla Borejkowicza, odjechał na Litwę, uwożąc z sobą wielkie skarby i uprowadzając mnóstwo jeńców...

Wyprawa ta, mająca wielkie znaczenie dla umocnienia potęgi Litwy na wschodzie, nieomal nie stała się powodem wielkiej wojny z Moskwą, książę Jerzy bowiem, obawiając się losu Hleba, uciekł do teścia swego, Olega kniazia razańskiego, przeciwko któremu, na rozkaz Witolda, wystąpił z wojną książę nowogrodzki, Lingwen.

Nie mógł patrzeć obojętnie na taki wzrost wpływów Litwy książę Moskwy a zięć Witolda, Wasyl, i zawarłszy przymierze z wszystkimi książętami, pozostającymi pod jego zwierzchnictwem, przeciwko Litwie, Lachom, Niemcom i Tatarom, wysłał do Witolda listy wypowiednie.

Wystąpił pierwszy z wojną książę Oleg razański i wspólnie z Jerzym smoleńskim, wspomagany przez książąt Prońskich, Kozielskich i Muromskich, uderzył na litewski Lubuck... W czasie tym znów Lingwen

wtargnął do księstwa razańskiego, a gdy książę Oleg podążył na ratunek był on już daleko, uwożąc liczne łupy i jeńców...

Ten stan wojny z Moskwą nie był wcale pożądanym dla Witolda, zagrożonego z jednej strony przez Krzyżaków, a z drugiej przez niepewnych książąt ruskich. Starał się też koniecznie dojść do porozumienia z Wasylem, urządzając z nim zjazdy...

Pierwszy z nich odbył się na wiosnę roku 1396 w Smoleńsku, przyczem obydwie strony złożyły sobie wzajemnie wspaniałe dary. Książę Wasyl złożył teściowi w darze drogocenne futra i wspaniałe materje wschodnie, kosztowne pasy, złote naczynia i bachmaty, otrzymując wzamian od niego najwyborniejsze sukna zachodnie, aksamity, siodła, kamchy.

Zjazd ten narazie nie dał wyniku, gdyż w dniu 1 października odbył się powtórny w Kołomnie, gdzie Witold dążył przedewszystkiem do zwrócenia koalicji książąt moskiewskich przeciwko Inflantom i Krzyżakom, podobnie jak na zachodzie czynił to król Jagiello z książętami pomorskimi...

Udało mu się to w zupełności, koalicja upadła, Witold uzyskał potwierdzenie zajęcia Smoleńska, oraz pomoc książąt moskiewskich w wyprawach swoich przeciwko Tatarom.

Pozyskawszy w ten sposób pokój od strony Moskwy, a mając go zapewniony rozejmami od strony Krzyżaków, mógł Witold wreszcie zwrócić swój oręż przeciwko Tatarom, którzy od lat już rościli sobie pretensje do Litwy... Wszystkie też wysiłki swoje skierował w tą stronę, dążąc do poskromienia ich groźnej potęgi...



Koniec Tomu Pierwszego.

75755

P. T. Prenumeratorzy proszeni są o przysyłanie na wszelkie reklamacje, oraz na zmianę adresu 50 gr. znaczkami pocztowymi.

ADMINISTRACJA.

W przygotowaniu nowa powieść

V i c k i B a u m

p. t.

„Wejście na scenę”
